
wydanie z
2xCD
za 11,90 zł
RUaH
MAGAZYN MUZYCZNY
KWARTALNIK • NR 8 • 1999 • 11,90 zł
ISSN 1428-5983 • INDEKS 345385
Przystanek JEZUS
Michał Lorenc
Cezary Paciorek
Siódma Trąba
Tygodnik Młodzieży Katolickiej
DROGA
paganini
Angelika Górny

Powakacyjny numer RUaH pęka w szwach od recenzji festiwali i imprez, które odbyły się w ostatnim czasie w naszym kraju. Na różne sposoby muzycy-chrześcijanie proklamowali na nich KRÓLESTWO BOŻE, które już jest w nas! Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam dźwięki, dał muzykę i ludzi, którzy wiedzą jak się nimi posługiwać!

Obserwując świat końca XX w. trudno nie oprzeć się wrażeniu, że siły zła i dobra spotęgowały w nim ostatnio swoją działalność. Z jednej strony wojny (Bałkany, Timor, Czeczenia) i totalny zwrot mocno cywilizowanych społeczeństw ku pogaństwu, do czego w ogromnej mierze przyczyniają się mass-media, z drugiej - walka Kościoła i chrześcijan o swą tożsamość i nowe starania, by głos Boga był słyszalny. To odradzanie się Kościoła będzie trwało zawsze, dopóki istnieć będą ludzie i społeczeństwa. Relacje, które przeczytacie w niniejszym numerze Magazynu Muzycznego są tego wymownym przykładem i świadectwem. Jest ich zresztą coraz więcej, dlatego poszerzyliśmy objętość pisma o dodatkowych 8 stron.

Tym razem kwartalnikowi towarzyszą dwie płyty. Jedna zawiera znane i nieznane Wam piosenki z motywami żydowskimi (niektóre z nich śpiewacie zapewne na spotkaniach modlitewnych Waszych wspólnot), druga jest zapisem Festiwalu Piosenki Religijnej w Gostyniu (księża filipini!), na którym od siedmiu lat pojawiają się licznie debiutanci z całej Polski. Ta ostatnia jest próbą pokazania Wam aktualnego poziomu muzycznego amatorskich zespołów biorących udział w festiwalowych konkursach /o przeglądzie w Gostyniu szczegółowiej - w środku numeru/. Oceńcie go sami i wyciągnijcie wnioski! Już niebawem niektórzy z debiutantów zasilą grono „profesjonalistów".

Myślę, że warto docenić wysiłki organizatorów podobnych imprez nie tylko dlatego, że pozostają oni w cieniu samych wykonawców, ale też dlatego, że dzięki nim wielu licealistów czy studentów ponownie odkrywa Jezusa i prawdziwą Bożą radość w swoim życiu.

Życzę miłej lektury i jak zawsze czekam na Wasze listy!

O. Andrzej Bujnowski OP

P.S.

Dziękujemy Wydawnictwu „m" za dwa lata dobrej i owocnej współpracy. Włożyło ono wiele serca w działanie na rzecz integracji środowiska muzyków w naszym kraju, którzy przez swą twórczość, chcą głosić Chrystusa i Jego miłość. A krąg ten wciąż się powiększa. RUaH od tego numeru wydaje krakowska firma PAGANINI.

RUaH / nr 8

8 Z ANGELIKĄ GÓRNY
rozmawia Robert Tekieli i Andrzej Bujnowski

11 Z MICHAŁEM LORENCEM
rozmawia Mariusz Sadowski

14 PRZYSTANEK JEZUS
Krzysztof Borowik

19 RON KENOLY W POLSCE
Magdalena Król

20 SONG OF SONGS '99
Marcin Perfuński

33 JAN GARBAREK MISTYCZNY
Piotr Iwicki

38 CEZARY PACIOREK
Grzegorz Grochowski

44 SIÓDMA TRĄBA
Robert Cudzich i Marcin Stawicki

REDAKCJA:
Redaktor naczelny:
Janusz Kotarba
Redaktor programowy i opracowanie graficzne:
Andrzej Bujnowski OP
Sekretariat redakcji:
Weronika Kotarba
Korekta:
Ewa Czyżowska
Skład i łamanie:
Paweł Majewski (AMP Szczecin)
Stali współpracownicy:
Tomasz i Natalia Budzyńscy, Andrzej Cudzich, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Dariusz Malejonek, Beata Mencel, Marcin Perfuński, Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski, Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Alina Wawrzynek, Jacek Wąsowski, Monika Zytke

Wydawca:
paganini, 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 35/7
tel./fax 012 632 21 96.
http://www.paganini.com.pl, e-mail: firma@paganini.com.pl
Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków tel./fax (012) 421 95 78

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam.

Fotografia na okładce: Bartłomiej Woźniakowski
Na okładce: Angelika Górny

news • news • news • news • news • news • news

Saksofonista Piot Jaron wraz ze swymi kolegami /Kazimierz Jonkisz, dr; Dariusz Oleszkiewicz, b; Artur Dutkiewicz, p; Piotr Wojtasik, tp/ nagrał w sierpniu br. w studiu Polskiego Radia we Wrocławiu jazzową wersję najstarszej pieśni polskiej „Bogurodzica". Na płycie, którą wyda UNIVERSAL MUSIC POLSKA, znajdzie się też 6 innych utworów - chorały gregoriańskie i fragmenty liturgii Mszału Rzymskiego.

W ramach promocji płyty „Mnemosyne" /piszemy o niej na str. 33/ saksofonista Jan Garbarek wystąpi w Polsce jesienią tego roku z grupą wokalną HILIARD ENSEMBLE - w Warszawie /24.XI/, Gdańsku /25.X/, Poznaniu /26.XI/, Wrocławiu /27.XI/ i Krakowie /28.XI/. Organizatorem trasy jest Poznań Jazz & Festival.

W lipcu materiał na swą debiutancką płytę rejestrował w Sudio PSALM w Warszawie lubelski GOSPEL RAIN /piszemy o nim na str. 50/. Grupa śpiewa współczesne pieśni gospel, bliski jest jej też soul i jazz. W tym samym studio powstaje obecnie nowa płyta grupy HOUK, a Robert Friedrich „Litza" nagrywa piosenki religijne w wykonaniu dzieci znanych artystów chrześcijan do programu telewizyjnego „Ziarno".



11.VI w Gdańsku w koncercie „Jazzmani - Ojcu Świętemu" wystąpili związani z tym miastem: Maciej Sikała, Cezary Paciorek, Leszek Dranicki, Grażyna Łobaszewska, Wojciech Staroniewicz, Janusz Mackiewicz, Grzegorz Nagórski i wielu innych. Wykonano m.in. „Nie ścigaj się z miłością"/ z udziałem chóru NON SERIO/ - Cezarego Paciorka i ks. Krzysztofa Niedałtowskiego, i „Droga do Ciebie"- Macieja Sikały i Iwony Flisikowskiej. Utwory te pojawiły się na płycie/kasecie wydanej ostatnio przez działające w Trójmieście Katolickie Stowarzyszenie na Rzecz Wspierania Dzieł Ewangelizacji.

W dniach 12-15.VIII w San Martino di Schio we Włoszech odbyły się VIII Międzynarodowe Spotkania Młodzieży, których punktem kulminacyjnym stał się koncert muzyki chrześcijańskiej. Wystąpili muzycy miejscowi: Marco Tavola, Mariuccia Sutti, Renato Celentano /syn słynnego Adriano/ i Roberto Bignoli. Wielką Brytanię reprezentował Sal Solo, który przedstawił widowiskowy spektakl z użyciem ekranów ze slajdami, filmami /realizowanymi techniką animacji komputerowej/, video.

Angelika Górny /2 TM2,3/ realizuje swoją pierwszą płytę w Polsce. Znajdą się na niej jej kompozycje do mistycznych wierszy Juliusza Słowackiego, napisanych po jego nawróceniu. Wśród instrumentów usłyszymy m.in. harfę i cymbały, a wśród muzyków Stopę, Joszko Brodę i Marcina Pospieszalskiego, który jest też producentem krążka. W sprzedaży pojawić ma się on na przełomie października i listopada br.

Piosenkarz Jacek Kowalski z zespołem KLUB ŚWIĘTEGO LUDWIKA zaprezentował koncert swych pieśni dla bardzo nietypowej publiczności, mianowicie - dla rycerzy, którzy brali udział w inscenizacji Bitwy pod Grunwaldem /z okazji rocznicy tej bitwy/. Muzyki Jacka słuchało rycerstwo zarówno polskie, litewskie, jak i krzyżackie.

O ewangelizacji w trakcie największego w minione wakacje festiwalu muzycznego na świecie „Przystanek Woodstock" w Żarach pisano już wiele w prasie katolickiej /w naszym piśmie na str. 14/. Czasopisma świeckie skupiły się przeważnie na stronie organizacyjnej przedsięwzięcia. „Machina" z IX br. informuje, że „pod względem gastronomicznym krisznowców przebili zielonoświątkowcy, którzy zupę rozdawali za darmo", XL /również z IX '99/ twierdzi natomiast, że: „Marketingowo krisznowcy są ciągle poza zasięgiem kościoła katolickiego. Smaczny ryż z warzywami /2,50 zł/ przemawiał skuteczniej do żołądków Przystankowiczów niż rozdawane przez księży pieczywo". „Machina" dodaje: „Najwięcej wyznawców znalazł jednak browar Leżajsk, który oferował 0,4 l po 2 złote". Powstaje pytanie: czy w Kościele nie należy opracować nowej gastronomiczno-żywieniowej koncepcji ewangelizacji?



foto: Tomek Jarocki

Psalmy jazzowe to nowy i niekonwencjonalny pomysł Lesława Możdżera, pianisty jazzowego, który zaprosił do współpracy przy nim SCHOLĘ CANTORUM GEDANENSIS. Premierowe ich wykonanie /wraz z zespołem: Adam Pierończyk, sax; Jose Torres, instr. perk; Olo Walicki, b;/ zainaugurowało 23.VIII w gdańskim kościele Św. Jana Międzynarodowe Sympozjum Muzyki Chóralnej. Muzycy przedstawili je również 16.IX z okazji siedmiolecia gdańskiego Radia PLUS w katedrze Oliwskiej.

W Studio OTD w Krośnie swój debiutancki materiał nagrał wielokrotny laureat festiwali piosenki religijnej w naszym kraju zespół KOTY z Zimnej Wody. Grupa poprosiła o opiekę artystyczną Michała Kulentego. Trwają poszukiwania wydawcy płyty.

W czasie tegorocznej Żakerii, organizowanej w Lublinie na KUL-u /14-21.XI/ już po raz dziesiąty, planowane jest prawykonanie „Mszy Jubileuszowej 2000" Katarzyny Gärtner. Udział w nim wezmą: Chór Archikatedry Lubelskiej, Chór Wydziału Artystycznego UMCS, Chór Prawosławny z Białegostoku, kantor Boruch Finkelstein, GOSPEL SINGERS, Beata Bednarz, Mieczysław Szcześniak, Artur Gadowski i zespół IRA.

Joszko Broda z zaproszonymi przez siebie przyjaciółmi-muzykami nagrywa w różnych studiach stolicy kolędy dla uczczenia zbliżającego się Millenium. Dochód z płyty, która ukaże się przed Bożym Narodzeniem przeznaczony będzie dla biednych wspieranych przez gnieźnieński CARITAS, który w tym roku obchodzi 10 lat swego istnienia.

22-29.VIII br. w Jarosławiu odbył się /już po raz kolejny Festiwal „Muzyka Naszych Korzeni", w którym wystąpiły: SEQUENTIA /Niemcy/, MICROLOGUS /Włochy/, JARZĘBINA z Kocudzy /Polska/, Chór Bizantyński z Aten /Grecja/, ORGANUM /Francja/ ze słynnym Marcelem Pérèsem. O imprezie szczegółowiej - w następnym numerze naszego pisma.

Redakcja Magazynu Muzycznego RUaH składa wyrazy współczucia i pamięci w modlitwie JANOWI POSPIESZALSKIEMU i jego Żonie z powodu tragicznej śmierci ich synka ANTOSIA.



DZIEŃ TRZECIEGO TYSIĄCLECIA

Ponad 10 tys. osób uczestniczyło w wielkim koncercie, który odbył się 19 września na krakowskim Rynku Głównym w ramach Dnia Trzeciego Tysiąclecia. Fragmenty imprezy z udziałem największych gwiazd muzyki chrześcijańskiej transmitowała TVP i Program 1 PR. Pod koniec koncertu przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich: katolickiego, prawosławnego i protestanckiego wspólnie odmówić mieli modlitwę „Ojcze nasz" w intencji jedności chrześcijan.

Koncert od początku zaplanowany był jako profesjonalnie przygotowana wielka impreza medialna z udziałem sławnych muzyków. Dziewięć znanych formacji (FRÜHSTÜCK z Wrocławia, Mietek Szcześniak z zespołem, krakowska grupa GROMY, JAFIA NAMUEL, Tomek Kamiński, Jacek Wąsowski & CHILI MY, artyści z Piwnicy pod Baranami, supergrupa chrześcijańska 2TM2,3 oraz niemiecki zespół hip-hopowy WARRIORS FOR CHRIST - W4C) wystąpiło na profesjonalnej scenie 12x12 metrów rozstawionej między Sukiennicami a Wieżą Ratuszową. Oświetleniem koncertu zajmowali się najlepsi specjaliści w Polsce obsługujący wielkie festiwale. Występów słuchały tłumy młodzieży, które zjechały do Krakowa z różnych stron Polski (m.in. z Opola, Mazur i Warszawy). Całość rejestrowało ok. 10 kamer, w tym jedna na 20-metrowym wysięgniku, a obraz i dźwięk wysyłały w świat satelitarne wozy transmisyjne.

Organizacją imprezy zajęło się Stowarzyszenie „S.O.S. MUSIC", które na swoim koncie ma m.in. sukces Międzynarodowego Ekumenicznego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej „SONG OF SONGS" w Toruniu. *Naszym celem było pokazanie różnych rodzajów muzyki chrześcijańskiej, a także umożliwienie tym zespołom zaproszenia do wspólnego grania różnych znanych muzyków* - wyjaśnił ideę imprezy szef „S.O.S. MUSIC" Wojciech Zagula. Zbigniew Namysłowski z zespołem CHILI MY, Mateusz Pospieszalski wraz z JAFIĄ NAMUEL - to tylko niektóre przykłady niezwykłych połączeń specjalnie przygotowanych na ten wieczór. *Muzyka chrześcijańska to nie jest druga czy trzecia liga. Chcieliśmy pokazać, że ci muzycy nie grają w jakimś getcie chrześcijańskim. To są normalni i bardzo dobrzy artyści, z którymi występują znane gwiazdy* - powiedział Zagula.

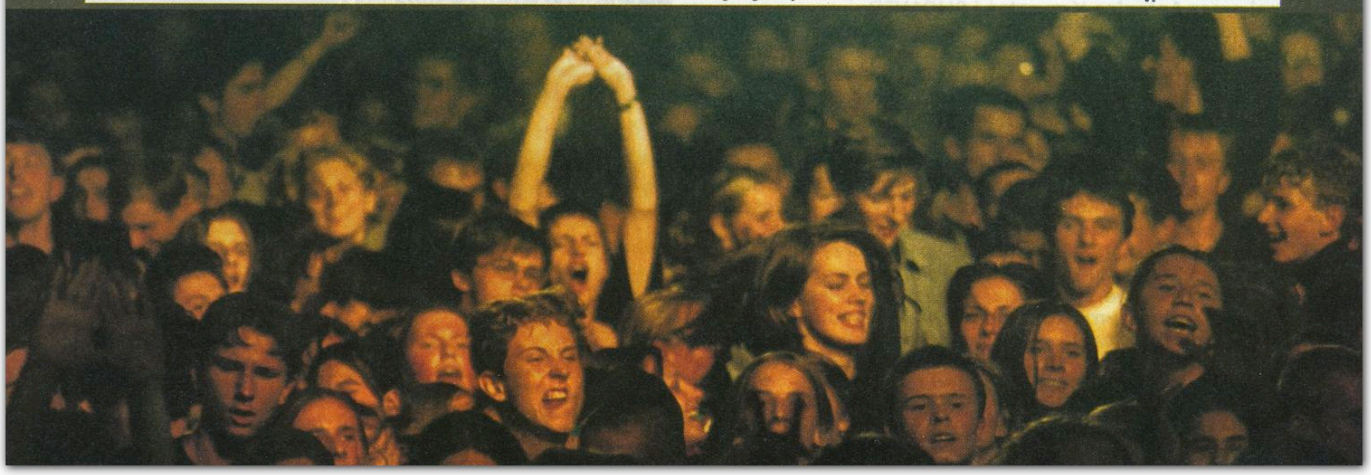
Koncert poprzedziła Msza św. w kościele mariackim, której przewodniczył metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski. *Ja, stary, przyszedłem do was, młodych, żebyśmy razem mówili tutaj wobec wszystkich o Bogu oraz człowieku* - powiedział w homilii. Na początku uroczystości prosił, by *Pan dał pierwszy ton, do którego moglibyśmy się dostroić. Jesteśmy tu, aby wyśpiewać Bogu najpiękniejszą pieśń i na swój własny sposób powiedzieć: „Chwała na wysokości". Niech ją śpiewa cały świat* - podkreślił kard. Macharski.

Imprezę prowadził słynny benedyktyn o. Leon Knabit wraz z Kariną Kunkiewicz z TVP. *Nie można takiej dobrej muzyki oddawać szatanowi* - powiedział w rozmowie z nami o. Leon. Zdaniem zakonnika taki koncert może przybliżyć młodym treści związane z Wielkim Jubileuszem. *Nawet jeśli młodzież nie uchwyci dokładnie wszystkich słów, które są wyśpiewywane - choć wiadomo, że wszystkie one odnoszą się do Chrystusa i Dobrej Nowiny - to sam fakt, że coś takiego organizuje Kościół, że jest jakiś ksiądz i przyjdzie jeszcze kard. Macharski, może sprawić, że w Kościele zaczną się czuć jak u siebie* - stwierdził. Benedyktyn stanowczo sprzeciwia się nazywaniu rocka muzyką „szatańską". *Młodzi mając do wyboru muzykę im odpowiadającą lub tzw. muzykę katolicką, zaspokajającą pewne dewocyjne potrzeby, jednak na niskim poziomie i bezwartościową, to albo się uduszą w tych pseudoliturgicznych „szlagierach kościelnych" albo odejdą od Kościoła zupełnie. Bo mówią: „jeśli Kościół takiej muzyki nie chce, to my nie chcemy Kościoła". To są takie skrajne postawy* - wyjaśnił o. Knabit. Zakonnik dodał, że *wszystko, czego chrześcijanin się dotknie, a co samo w sobie jest obojętne, staje się dobrem. Tak właśnie jest z muzyką. To jest odnawianie oblicza tej ziemi* - podsumował benedyktyn.

Dzień Trzeciego Tysiąclecia przygotował zespół powołany przez Sekretariat Komitetu Krajowego Obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku Pańskiego 2000, w którego skład weszli przedstawiciele Komitetu Krajowego, redakcji Katolickich TVP i PR, Katolickiej Agencji Informacyjnej oraz Stowarzyszenia „S.O.S. MUSIC" z Torunia.

Sponsorem Dnia Trzeciego Tysiąclecia był Otwarty Fundusz Emerytalny „Arka-Invesco".

MARCIN PERFUŃSKI (KAI)
zdjęcia: Jan Walczewski





SŁUCHAJ IZRAELU!

przewodnik po CD 1

Monika Zytke

Płyta CD, jaką dołączamy do tego numeru magazynu RUaH, zawiera muzykę inspirowaną korzeniami chrześcijaństwa. Kultura żydowska, w jakiej wyrastały pierwsze gminy Kościoła, wywarła ogromny wpływ na wszystkie dziedziny życia wyznawców Chrystusa, w tym na muzykę i sztukę. Z dzisiejszego punktu widzenia określenie „muzyka żydowska" jest tak szerokie, że czasem wystarczy, by piosenka zaczynała się od półtonowej odległości między dźwiękami, a już powiemy „to tak żydowsko brzmi". Tymczasem półtonem zaczyna się wiele ludowych skal w Europie i Azji. Sama zaś muzyka hebrajska jest tak różnorodna i złożona jak historia tego narodu. Kultura potomków Jakuba /Izraela/, przyznać należy, jest najaktywniejszą z kultur Wschodu. Żydzi, za sprawą zawirowań historycznych i politycznych, rozsiani po całym świecie, od wieków asymilowali wysoko rozwinięte cywilizacje. Historia uczyniła ich pośrednikiem kulturowym między Egiptem a Mezopotamią, Grecją, Arabią a Europą zachodnią, a potem wschodnią.

Często z muzyką żydowską utożsamiamy generalnie jedną z jej gałęzi, najpopularniejszą w naszym obszarze geograficznym - **muzykę klezmerską**. Jest to głównie instrumentalna tradycyjna muzyka Żydów środkowej i wschodniej Europy, mówiących w języku jiddish /jakby skrzyżowanie hebrajskiego i niemieckiego/. Skala klezmerska pochodzi częściowo z wokalnej tradycji synagogalnej, a także z miejsc diaspory, szczególnie z Turcji i Grecji. W typowej kapeli klezmerskiej znajdziemy skrzypce, bas, akordeon, cymbały, bębny. Wraz z falami emigracyjnymi muzyka klezmerska zadomowiła się też w Stanach Zjednoczonych i z jazzowych „bandów" przejęła do swojego składu klarnet. Inną gałęzią jest **muzyka sefardyjska** powstała w kręgu Żydów osiadłych w Hiszpanii, którzy mówili językiem ladino (wpływy hebrajskiego i hiszpańskiego). Jej melodyka, tak jak język, zawiera typowe rysy iberyjskie. Na płycie dostrzec je można w pieśni „Eni'k Elohenu", zaśpiewanej przez Antoninę Krzysztoń i SHOMER.

W muzyce żydowskiej tworzonej na wschodzie i południu kontynentu obecne są wpływy ukraińskie, cygańskie czy bałkańskie. Rozproszenie narodu izraelskiego przyniosło kulturze tego narodu niespotykaną perspektywę. Ponieważ muzyka, ale też i cała kultura zachodnia ma swoje korzenie w Izraelu, trudno się dziwić, że współcześni muzycy chrześcijanie czerpią z niej inspirację. W Ameryce Północnej, która jest z założenia miejscem współegzystencji wielu kultur, rozwijają się ruchy judaistyczno-chrześcijańskie typu „Jews for Jesus". Ich pieśni, cytujące Biblię, wykorzystują współczesną muzykę pop - przykładem jest utwór „El Shaddai" (co znaczy „Wszechmogący") wykonany na CD w wersji polskiej - przez Norę Niemen.

Również w naszym kraju mamy wiele zespołów, które inspiruje dziedzictwo Izraela. Niektóre z nich prezentuje niniejsza płyta. Często tworzą one muzykę wykorzystującą żydowskie skale, rytmy bądź instrumentarium. Tekstami pieśni są zwykle psalmy (Jerzy Dajuk i MISSIO MUSICA, DROGA DO EMAUS), pisma proroków (GRUPA MOJEGO BRATA) czy Pięcioksiąg (INICJATYWA MUZYCZNA LUDŹMIERZ). Kiedy indziej są to własne wiersze, inspirowane jednak Biblią, jak w piosence „Zwiastowanie" w wykonaniu Małgorzaty Roman, czy „Tęsknię za Tobą, Panie" Roberta Cudzicha /z LUDŹMIERZA '96/. Na krążku spotkamy też tradycyjne hebrajskie pieśni, jak „Hava Nagila" śpiewane przez WSPÓLNOTĘ MIŁOŚCI UKRZYŻOWANEJ czy „Sh'ma Israel" (SHOMER i Tomek Budzyński). Oryginalną żydowską melodię instrumentalną wykorzystuje DEUS MEUS, adaptując do niej słowa Psalmu 23.

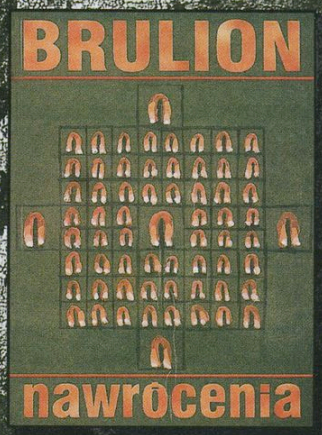
Reasumując - czy chcemy tego, czy nie, tradycje izraelskie w chrześcijaństwie są wciąż żywe i niezmiernie żywotne, a muzyką, w której je dostrzegamy, nie zostawia nas obojętnymi. Życzymy miłego słuchania płyty!

1. **MISSIO MUSICA**
Pan jest Pasterzem moim - 3:33, muz. Jerzy Dajuk, sł. Ps 23
2. **GRUPA MOJEGO BRATA**
O ho-ho! - 2:20, muz. Jerzy Szarecki, sł. Małgorzata Paduch
3. **DROGA DO EMAUS**
Chwalcie Pana, bo Dobry - 2:58, muz. Krzysztof Paczos, sł. Ps 136
4. **WSPÓLNOTA MIŁOŚCI UKRZYŻOWANEJ**
Hava Nagila - 2:42, muz. sł. tradycyjne
5. **INICJATYWA MUZYCZNA LUDŹMIERZ**
Słuchaj Izraelu - 2:51, muz. sł. tradycyjne
6. **NORA NIEMEN**
El Shaddai - 3:34, muz. sł. tradycyjne
7. **SHOMER & TOMEK BUDZYŃSKI**
Sh'ma Israel - 2:54, muz. sł. tradycyjne
8. **ANTONINA KRZYSZTOŃ & SHOMER**
Eni'k Elohenu - 3:05, muz. sł. tradycyjne
9. **MAŁGORZATA ROMAN**
Zwiastowanie - 3:31, muz. sł. Małgorzata Roman
10. **DROGA DO EMAUS**
Doszły wieści - 2:11, muz. sł. tradycyjne
11. **DEUS MEUS**
Gdybym przechodził przez ciemną dolinę (Ps. 23) - 3:48, muz., sł. tradycyjne
12. **LUDŹMIERZ '96**
Tęsknię za Tobą Panie - 5:30, muz. sł. Robert Cudzich

(czas płyty: 39:27)

To nie jest normalne!

o nowym bruLionie słów kilka...



Są tacy, którzy kupują dziś płyty ARMII czy TYMOTEUSZA tylko dlatego, że znają świadectwa członków zespołu. Wiedzą, czego się można spodziewać. Kilka lat temu nie wzięliby ich do rąk... Są jednak i tacy, którzy od początku śledzą muzyczne poczynania członków wspomnianych grup. Ci ze zdziwieniem przecierają oczy...

Są tacy, którzy biorą do ręki nowe numery bruLionu zafascynowani ortodoksyjnym przekazem i konfesyjną wprost otwartością. Są jednak i tacy, którzy wychowali się na tym piśmie jeszcze w czasie, gdy z pierwszych jego stron uśmiechało się do nich milutkie słoneczko podpisane „Baranku Boży odp... się".

Nie chcę klasyfikować. Żadna grupa nie jest lepsza. Jedno jest dla mnie jednak pewne: ci drudzy mają większą frajdę. A jednocześnie widzą większy znak zapytania.

Wychowałem się na bruLionie. Maczałem w nim swoje palce. Solidarność, Traugutt - Świerczewski... Pamiętam z jaką niecierpliwością czekałem na kolejne numery „nieregularnika" (trafiało mnie, bo wychodziły czasem raz na rok).

Nie przeżywałem radykalnej konwersji wraz z autorami pisma. Nawracam się z dnia na dzień. Jestem niesamowicie wdzięczny Bogu za to, czego dokonuje na moich oczach. Doskonale jednak rozumiem tych, którzy biorąc nowe numery pisma do ręki nie rozpoznają już w nim dawnego bruLionu, ale raczej coś w rodzaju skarbczyka końca wieku, połączonego ze współczesnymi żywotami świętych. Gdybym nie doświadczył opisywanych rzeczy na własnej skórze nie rozumiałbym zupełnie o co chodzi i moją bronią byłaby pewnie ironia.

Na naszych oczach nawracają się muzycy rockowi, dziennikarze, happenerzy, totartowcy, „pomarańczowi", anarchiści i poeci, którymi do niedawna babcie straszyły swoich wnuków. Zauważam delikatnie: to nie jest normalne! Mamy skłonność przechodzenia nad takimi sprawami do porządku codziennego. Tak jak Izrael, którego po pewnym czasie nie wzruszało już wspomnienie rozstępującego się morza, wody tryskającej ze skały, manny i przepiórek. Powtórzę: to, co dzieje się w Polsce w ciągu ostatnich lat, nie jest normalne. „Pan daje się poznać tym, którzy Go nie szukali". To głębokie doświadczenie, dotknięcie łaski - nie chłodna kalkulacja. Potwierdza to kilkadziesiąt świadectw w najnowszym bruLionie.

Chcę po ludzku zgłębić tajemniczy plan Stwórcy, ale nie potrafię. Na szczęście.

ja, kimowicz

„bruLion - nawrócenia"

W piśmie świadectwa składają m.in.: Grzegorz i Angelika Górny, Robert „Litza" Friedrich, Mieczysław Szcześniak, Marcin Pospieszalski, Michał Kulenty, Robert Amirian, Piotr „Stopa" Żyżelewicz, Darek Malejonek, Hanna Gronkiewicz - Waltz, Jerzy Zelnik, Marek Kotański, Marek Citko...



zostałam ochrzczona w piwnicy

rozmowa z Angeliką Korszyńską-Górny i jej mężem Grzegorzem (red. „FRONDY") zamieszczona w ostatnim numerze „Brulionu"

foto: Bartłomiej Woźniakowski

Grzegorz Górny: - Poznaliśmy się w operze we Lwowie. Pracowałem jako korespondent na Ukrainie.

Angelika Górna: - Jestem pół Węgierką, pół Ukrainką. We Lwowie opowiadano różne historie o Grzegorzu, że ma prywatną sprzątaczkę i kucharza, nawet nie bardzo chciałam go poznać.

G: - Mój wyjazd na Ukrainę nastąpił w okresie, kiedy przestałem odnajdywać się w życiu. Zamordowany został mój najlepszy przyjaciel i w czasie pogrzebu, a przedtem w kostnicy, zacząłem się zastanawiać, co w życiu jest naprawdę ważne - przecież równie dobrze to ja mogłem leżeć na jego miejscu. Miałem wtedy 22 lata, wcześniej człowiek uciekał przed takimi pytaniami, tłumił je poprzez pracę, ale wtedy to pytanie narzuciło się z taką mocą, że musiałem na nie dać odpowiedź. Właśnie dostałem propozycję z gazety, aby jechać jako korespondent na Ukrainę i właśnie na Ukrainie rozpoczął się mój powrót do Boga.

A: - Rodzice ochrzcili mnie w kościele greckokatolickim, bo akurat do jego księdza ojciec miał zaufanie. Zostałyśmy z siostrą ochrzczone w piwnicy. Oczywiście nie mogłam wtedy chodzić do żadnego kościoła czy cerkwi tak, jakbym chciała. Prawie co wieczór pytaliśmy ojca, czy już możemy czytać Biblię. On wtedy odpowiadał, że jeszcze nie. Gdy byliśmy starsi, pewnego wieczoru zawołał nas wszystkich i zaczął czytać Ewangelię. Kiedy miałam osiemnaście lat, wyjechałam z domu i byłam z daleka od tej Księgi i od katechizacji mojego ojca. Wtedy zaczęły się problemy. Zaczęłam śpiewać, przyszły pierwsze sukcesy, a ja w wieku dwudziestu lat zaczęłam szukać sensu mojego życia, bo nie byłam szczęśliwa. Poznałam Grzegorza i od tego wszystko się zaczęło.

G: - Zanim przyjechaliśmy do Polski były jeszcze dwa lata we Lwowie. Dużo czytałem, ale zdałem sobie sprawę, że rozum jest ograniczony. Poznanie Angeliki sprawiło, że zaangażowałem się w całej pełni, nie tylko rozumowo. Ważnym doświadczeniem był dla nas wspólny wyjazd do Armenii. Byliśmy tam prawie dwa miesiące. Mnie zafascynowało w Armenii to, że ten kraj jako pierwszy na świecie po przyjęciu chrześcijaństwa stoczył wojnę w jego obronie, kiedy chciano narzucić mu zoroastryzm. Widziałem tam kościoły z IV, V, VII wieku... Zatrzymaliśmy się u ludzi, którzy twierdzili, że leczą siłą, którą dostali od Jana Chrzciciela. To może brzmi nieprawdopodobnie, ale sam widziałem wielu z różnymi chorobami, którzy wychodzili stamtąd zdrowi. Ci ludzie patrzyli na człowieka i potrafili określić jego choroby, przewidywali przyszłość - to się sprawdzało. W tym domu było dużo ikon, oni powoływali się na Jana Chrzciciela. I mnie to fascynowało, że dokonują cudów, leczą innych.

A: - Poparzyłam się wtedy dosyć mocno i oni modlili się nad moją poparzoną ręką, a po tygodniu wszystkie ślady zniknęły.

G: - Przepowiadali nawet, kiedy kto umrze i to się sprawdzało. Któregoś razu rozmawiam z guru tej grupy, Dawidem, i mówię: - Wy to chyba jesteście dobrzy chrześcijanie. On odpowiedział: - Bylibyśmy równie dobrzy jako muzułmanie, buddyści itd. Zaprotestowałem mówiąc, że nie można być równocześnie muzułmaninem, buddystą i chrześcijaninem. On na to: - No, wiesz, Bóg daje mądrość na różne sposoby, raz był to Budda, raz Chrystus, a raz Mahomet. Ja pytam: - Dobrze, ale czy w takim razie Chrystus był Zbawicielem? On odpowiedział: - Tak, był Zbawicielem w jednym historycznym momencie, potem karma mu się przerwała. Chciałem wtedy zapytać, czy Chrystus był Bogiem, ale nie zdążyłem otworzyć ust, a on, ten bardzo spokojny, opanowany człowiek, który wszystkich leczył, do rany przyłóż, on wtedy wybuchnął niesamowitą agresją i wielkim gniewem, zaczął krzyczeć: - Co ty sobie wyobrażasz, że Chrystus był Bogiem? Zaczął tak strasznie bluzgać, wrzeszczeć, tak się zmienił na twarzy... W pewnym momencie poczułem, że zna moje myśli. Patrzył na mnie jakby rentgenem i czułem, jak to, co on mówi, powoli ze wszystkich stron wsącza się we mnie, wchodzi do mózgu. Ja tylko powtarzałem w myślach jedno: - Nie dać się odepchnąć od Chrystusa, nie dać się odepchnąć od Chrystusa. On w pewnym momencie opuścił oczy i westchnął: - Ech, wy to wszyscy jesteście fanatycy. I wybiegł. Powiedział jeszcze, że Chrystus był taki malutki, a Jan Chrzciciel był tym, który daje moc. Potem dowiedzieliśmy się, że w Armenii miał miejsce kult krwawego bożka, jeszcze przed Chrystusem, i oni połączyli ten kult z Janem Chrzcicielem, uzdrawiali ludzi itd.

A: - W pewnym momencie zaczęłam chorować na gardło, traciłam głos, potem trochę się podleczyłam i znowu chorowałam. Ktoś polecił uzdrawiaczy we Lwowie, którzy na pewno mieli mi pomóc. I oni faktycznie mnie wyleczyli, tylko że teraz, kiedy to wspominam, widzę, że wtedy przestałam czytać Pismo Święte, zafascynowały mnie inne religie - buddyzm i różne inne rzeczy. Zaczęłam ćwiczyć oddech, jogę. Ci uzdrawiacze powiedzieli, że jestem bardzo zdolna, więc zaczęli wciągać mnie w różne rzeczy - nie chcę o tym teraz mówić. Na szczęście moi rodzice mocno się za mnie modlili, a i mnie nauczyli kiedyś modlić się rano i wieczorem - i to mnie uratowało. Grzegorz przyjechał wtedy z Polski do mnie na Ukrainę. Zaczęliśmy czytać Pismo Święte i teologów, którzy pisali, że jeżeli ktoś wierzy w reinkarnację, w inne religie, nie wierzy w Chrystusa. W tym momencie zrozumiałam, że bardzo daleko odeszłam od Jezusa Chrystusa, że chcę wracać i muszę zacząć coś robić. I wtedy przyjechaliśmy do Polski.

G: - Takie przeżycia zostawiają w człowieku pewien niepokój, pytania, które drążą w środku. Później spotykałem ludzi, którzy fizycznie byli uzdrowieni, ale duchowo byli zdezintegrowani. Ja nie byłem kompletnie duchowo rozwalony, ale cały czas jakiś niepokój mnie drążył, czułem, że nie jestem wolny do końca. To jakiś czas trwało.

A: - Wydaje mi się, że Pan Bóg odsłonił nam pewne rzeczy, które są, istnieją dziś, ale oszczędził nas od ciemnej strony... Są przecież ludzie, którzy wchodzą w to i spotykają się ze złymi duchami, nie wiem co to jest... Kiedy w człowieku otwiera się jakieś okienko, to dużo rzeczy wchodzi, o których my nic nie wiemy.

G: - Myślę, że Bóg nieprzypadkowo stworzył niewidzialny świat nadprzyrodzony. Gdybyśmy sami w niego wchodzili, to bylibyśmy narażeni na niebezpieczeństwo. Są dwie drogi: - albo człowiek sam próbuje sforsować tę drogę - wtedy podejmuje niebywałe ryzyko, albo po prostu otrzymuje, otwiera się na dary Ducha Świętego i wtedy to już nie jest jego pycha, arogancja i chęć sforsowania, tylko to jest pełne oddanie się, łaska Boga, a nie stawianie siebie na pozycji Boga.

Ważnym doświadczeniem dla nas było przeżywanie małżeństwa, odkrycie, że małżeństwo jest sakramentem. Wcześniej myślałem, że ten sakrament ogranicza się do jednego momentu w kościele, a tymczasem okazuje się, że ta moc sakramentalna wiąże nas do końca życia. Kiedyś pewien zakonnik podczas dłuższej rozmowy powiedział, że kiedy współżyjesz ze swoją żoną, to jest to modlitwa warta więcej, niż gdybyś całą noc klęczał, ponieważ jest to spełnienie sakramentalne. W Księdze Tobiasza jest opis jego nocy poślubnej, a zaczynają od tego, że klękają i proszą Pana Boga, aby byli ze sobą w taki sposób, jak On tego chce. W naszym małżeństwie moc sakramentalna, mimo wielu trudności, pozwala nam być coraz pełniej.



foto: Kasia Słowik



foto: Bartłomiej Woźniakowski

z ANGELIKĄ KORSZYŃSKĄ-GÓRNY

dla magazynu RUaH - rozmawia Andrzej Bujnowski OP

W jaki sposób znalazłaś się w 2TM2,3?

Po przyjeździe do Polski mój mąż zaprowadził mnie do oo. Paulinów, ponieważ chciałam się wyspowiadać. Tam poznałam muzyków, którzy stworzyli później zespół 2TM2,3. Początkowo tylko przyjaźniłam się z nimi. Pamiętam, że Tomek Budzyński opowiadał mi, że chce założyć taki zespół, w którym będzie mógł się oddać głoszeniu Słowa Bożego. Zapytał mnie, czy bym zaśpiewała coś w tradycji prawosławnej, w języku starocerkiewnosłowiańskim.

Słuchali Cię wcześniej?

Nie, absolutnie nie. Nawet po nagraniu piosenki „Jezus jest Panem" byli zdziwieni, bo spodziewali się, że usłyszą zupełnie coś innego. Podobno spodobała im się ta piosenka.
Myślę, że jest ręka Boga w tym wszystkim. Zanim tu przyjechałam, miałam na Ukrainie pewne sukcesy. Tutaj nikt mnie nie znał, byłam załamana.

Muzyczne sukcesy?

Tak, muzyczne oczywiście. Miałam dwa zespoły: jeden na Ukrainie, drugi w Niemczech. W Polsce byłam w roku 1993. Występowałam w Sopocie z zespołem ULTRAPOW. Na Ukrainie byłam znana jako kompozytorka i piosenkarka. Nagrałam swój solowy album z własnymi kompozycjami. Gdy tutaj przyjechałam nikt mnie nie znał. Myślałam, że moja kariera muzyczna już się skończyła.

Jaki rodzaj muzyki graliście na Ukrainie?

To był punk-rock, chyba można tak to określić, i trochę muzyki ludowej. W Polsce po przyjeździe uczyłam śpiewać młode dziewczyny i chłopców. Nie widziałam żadnej perspektywy dla siebie w muzyce rockowej. Dużo się modliłam. I Pan Bóg mnie usłyszał. Inaczej nie potrafię tego wytłumaczyć.

Czym dla Ciebie jest 2TM2,3?

Współpraca z tym zespołem ma dla mnie bardzo duże znaczenie. Nawet nie potrafię wyrazić tego słowami. Jestem bardzo wdzięczna Panu Bogu, że dał mi możliwość nadal śpiewać, nagrywać tutaj z tym zespołem. Cieszę się, że mogę śpiewać na chwałę Boga i dziękować za to, co dla mnie uczynił. Nie tylko w muzyce, ale i w całym moim życiu. Mam kochającego męża, trójkę dzieci i to też Jemu zawdzięczam.

Czy sądzisz, że ewangelizacja przez muzykę może być skuteczna i dlaczego?

Oczywiście. Widzę rezultaty działania tej muzyki w czasie koncertów i po koncertach. To, co obserwuję, to tylko mała część „skutków" jej działania. Przeżyłam bardzo wiele różnych sytuacji, po których nie zostaje nic innego, tylko chwalić Pana Boga. Dlatego, że czyni cuda z ludźmi, którzy Go słuchają.

Nie nastawiacie się na „owoce", a mimo to one są?

Chyba można tak to określić. Staram się śpiewać dla Pana Boga najlepiej jak potrafię, i chcę robić to jeszcze lepiej. Bóg sprawia, że „owoce" są niesamowite.

Czy możesz podać jakiś konkretny przykład, jak wasza muzyka działa na ludzi?

Było wiele takich sytuacji, ale to są zbyt „mocne" historie, zbyt osobiste. Chciałabym to oddać Panu Bogu. Są przypadki niesamowite, ale nie chcę o tym opowiadać. Myślę, że to zasługa Boga, a nie zespołu. On nami kieruje. Jesteśmy Jego narzędziem.

Wspomniałaś wcześniej o twórczości muzycznej, czy utwory na płycie 2TM 2,3, to Twój debiut kompozytorski?

Tutaj, w Polsce, jest to mój debiut. Na Ukrainie komponowałam dużo, przede wszystkim muzykę poważną. Muzykę rozrywkową komponowałam głównie w celach zarobkowych.

Jak myślisz, czy na Ukrainie można by organizować festiwale muzyki chrześcijańskiej, czy jest zapotrzebowanie na tego rodzaju muzykę?

Ależ takie festiwale były już organizowane. Brało w nich udział mnóstwo ludzi. Tam przez wiele lat zabraniano grania tej muzyki. Pamiętam, chyba w 1993 r. odbył się taki duży festiwal i cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Organizowane są również mniejsze festiwale tego rodzaju muzyki. Pierwszy raz śpiewałam o Panu Bogu na Ukrainie na festiwalu w 1989 r. Odbył się na stadionie. Słuchało mnie około 40 tysięcy ludzi. To było niesamowite. Myślę, że byłoby dobrze, gdyby kiedyś zagrał tam 2TM2,3.

Opowiedz o najbliższych planach, o dalszej współpracy z 2TM2,3.

Ja cieszę się dniem dzisiejszym i nie myślę o tym, co będzie jutro.



oto: Radosław Nawrocki

Zaczynam gubić złote kalesony

z MICHAŁEM LORENCEM

rozmawia Mariusz Sadowski

- Słyszałem, że od kilku lat jesteś na Drodze Neokatechumenalnej. Dlaczego to jest dla Ciebie „droga"?

- Nie wyobrażam sobie w tej chwili rzeczywistości bez udziału w Drodze. Wchodzę w te wydarzenia nie z wyboru, ale jakby z przymusu i z konieczności. Chętnie bym znalazł sobie kilka rozrywek, żeby były emocje, ale nie znajduję żadnej szansy dla siebie w innym widzeniu rzeczywistości niż to, które mi prezentuje Kościół.

- Co Cię przymusza?

- Bliżej nam do spowiedzi niż do wywiadu. Trudno mi o tym mówić. Chyba świadomość jakichś wielkich błędów i porażek, których dostarczyłem sobie i innym.

- A skąd wiesz, że Kościół to jest ta droga?

- Takie prozaiczne fakty, które mi się wydarzyły. Te błędy i porażki to wytyczanie sobie w życiu punktów, które są fałszywe, jako miejsca, do których się dąży. Mam na myśli karierę, dążenia tylko ambicjonalne.

- Kościół także daje Ci takie możliwości ambicjonalne - możesz zostać świętym, możesz być lepszy i lepszy...

- Pomału zaczynam gubić te złote kalesony, o które się ścigałem, bez kontaktu z Kościołem. Zależało mi ogromnie na sobie - najbardziej na pracy, na tych najbardziej skończonych i prostych w sumie wartościach. W tej chwili zaczynam jeszcze nie do końca, widzieć tę rzeczywistość w sposób taki, jaki jest prawdopodobnie prawdziwy - w sposób duchowy. Jeszcze nie potrafię bez emocji wyrażać się o sobie, nie potrafię bez wstydu mówić o moim alkoholizmie czy innych problemach... aż pies zawył.
Bo to jest trochę tak - trudno mi jest rozebrać się i wyjść na ulicę. Nie jest trudno jednej osobie okazać prawdę o sobie; trudno jest wielu osobom naraz. Gdy siedzimy we dwóch i rozmawiamy to jest proste powiedzieć. Poza tym mam poczucie, że jestem złym przykładem do naśladowania.

- Czy to nie jest pycha?

- Wiesz, z pychą jest tak, że nieudzielenie wywiadu jest pychą i udzielenie jest pychą. To jest taka sprzeczność wewnętrzna, np. dlaczego ja tak powstrzymuję się od udzielania wywiadów. Boję się, żeby te moje słowa, które będą najostrzejsze, nie dotarły do mojego dziecka. Bo wytworzyłem w swoich dzieciach obraz kogoś innego niż jestem. Staram się być kimś innym (takim, jakim może naprawdę chciałbym być). Ta relacja, która jest dla mnie najważniejsza - to rodzina - staram się ją trzymać w nienaruszonym stanie. Gdy byłem pijany, chowałem się w piwnicy, aby nie pokazać się dziecku. Starałem się zafałszować pewną rzeczywistość i pewien rodzaj tego fałszu został mi do dziś. Nie chciałbym wracać do pewnych rzeczy.
Zjawisko Drogi Neokatechumenalnej stało się czymś intymnym, coraz mniej staram się o tym mówić publicznie. Zauważyłem, że jest napisane w Ewangelii o świetle pod korcem, ale także, żeby nie trąbić. Dawać świadectwo czynami. Ja myślę, że jeżeli zwrotnica się we mnie nastawi, to wszyscy to zauważą bez publikacji prasowych... Takie pozorne owoce pozornego nawrócenia, w moim wypadku - niepalenie papierosów, zaniechanie pewnych lubieżności cielesnych - jest bardzo drobnym elementem czegoś niezwykłego i wielkiego, czego człowiek jest świadkiem. Wobec tego wielkiego takie drobne rzeczy nabierają absolutnie małego, w sumie nieważnego, wymiaru. A są to takie rzeczy, o których mogę powiedzieć, mogę dać świadectwo, że się to wydarza. Jest to zakryte zjawisko, które wykracza poza wszelkie semantyczne symbole, znaki. Tego się po prostu nie da pojąć, co się w człowieku dzieje, jak to jest bogate, jak to jest tak naprawdę wspaniałe.

- Jakie masz doświadczenie modlitwy?

- Filozofią modlitwy jest to, że jest ona odpowiedzią Boga na to, co mówię, co się dzieje. Jest rozmową, w której Bóg odpowiada, i na razie dziękuję, nie narzekam. Kiedy byłem we Francji, w Polsce był stan wojenny. Moi koledzy siedzieli w więzieniu, a ja w abstrakcyjny sposób modliłem się, aby wyszli. Pamiętam szczególnie taką jedną modlitwę. Jednocześnie wydawało mi się, że modlitwa jest po to, aby wzmocnić Boga, który jest bezradny wobec zła, które się dzieje. To był taki rodzaj manicheizmu, który był we mnie, czyli kompletne niezrozumienie rzeczywistości, ale jakoś byłem wysłuchany, bo ludzie wyszli. A w tej chwili? Zdarza mi się otrzymywać odpowiedź.

- Czy były w Twoim życiu szczególne punkty przełomowe?

- Pomału człowiek staje twarzą twarz ze sobą samym. Okazuje się, że nie jest to najweselszy widok, coraz głębiej i głębiej, ale z drugiej strony ta Siła jest, i jest bardzo realna.
Jeśli chodzi o momenty przełomowe, decyzje, to ja nie mam nic wspólnego, z jakąkolwiek decyzją. Nie podejmowałem żadnej decyzji, żeby być lub nie być na jakiejś drodze, w ogóle nie mam z tym nic wspólnego. Nie chcę chodzić na Liturgie i Eucharystie, galopować tam co dwa dni, ale po prostu nie mam żadnego wyjścia, nie mam wyboru.

ciąg dalszy na str. 18

MICHAŁ LORENC
ur. 1955 r., autor muzyki do kilkudziesięciu filmów polskich i zagranicznych, m.in. „300 mil do nieba", „Psy", „Nic", „Amok", „Bandyta", „Krew i wino". Trzykrotny laureat nagrody za muzykę na Festiwalu Filmów Polskich w Gdyni, zdobywca Czeskiego Lwa /1998/, laureat głównej nagrody Festiwalu Muzyki Filmowej w Bonn /1999/.



O LIŚCIE PAPIEŻA DO ARTYSTÓW

Jacek Kowalski

Jeden z moich kolegów oświadczył mi ostatnio, że nie wierzy w - jak to powiedział - „bełkot uprawiany przez zielonoświątkowców i Odnowę w Duchu Świętym". Zdziwiony zapytałem, czy w ogóle wierzy w Chrystusa, który przecież obiecał Apostołom, że otrzymają dar języków? „Wierzę w dar języków - odrzekł - ale tylko dlatego, że dane mi było usłyszeć papieża. To, co on mówi, trafia do wszystkich". Z kolegą, który skądinąd jest nieco na bakier z Kościołem, zgadzam się w jednej kwestii: papież jest na pewno jednym z najjaskrawszych dowodów działania Ducha Świętego. Kiedy zabiera głos, mówi bez wahania o rzeczach najważniejszych i trudnych, a głębi wyrażanych myśli towarzyszą prostota i klarowność wypowiedzi. Proste, zrozumiałe mówienie o rzeczach niezwykle skomplikowanych - oto bez wątpienia dar Ducha Świętego.

Takim skomplikowanym problemem jest sprawa stosunku artystów i sztuki do Kościoła. Jest to zresztą jeden z bolesnych problemów nie tylko Kościoła i artystów, ale też całej naszej europejskiej współczesności, całej europejskiej kultury, coraz bardziej oderwanej od Boga. Papież zabrał głos na ten temat w kwietniu tego roku w „Liście do artystów". Jak zwykle wypowiedział się z niezwykłą dobrocią, łagodnością i pokorą, ale też z doskonałą znajomością rzeczy i zarazem jednoznacznością. Papież jest przecież do tego rodzaju wypowiedzi doskonale przygotowany i powołany jako głowa Kościoła, ale i jako artysta - artysta słowa, mówca, poeta, znawca i wielbiciel literatury.

Czytając ten list pomyślałem sobie, że każdy mój student (wykładam historię sztuki) powinien go przeczytać. Jest to bowiem kapitalny tekst z dziedziny historii i filozofii sztuki, który prosto, subtelnie i delikatnie wskazuje na sprawy najważniejsze, o których dzisiejsza sztuka często nie pamięta, bo - powiedzmy otwarcie - nie chce pamiętać. Zauważmy przede wszystkim, że papież nie zwraca się tylko do artystów-chrześcijan, ale do wszystkich artystów. Uważa bowiem, że wszyscy artyści mają specjalne posłannictwo, odrębne powołanie. Artyści, zarówno przez twórczy charakter swojej pracy, jak i przez bliskość piękna, które ich otacza, są blisko Boga - Stwórcy, skoro Piękno - tak jak Dobro i Prawda - to atrybut Boga. Praca artystów łączy się z natchnieniem, które w różnym stopniu, ale zawsze zawiera ślad tchnienia Ducha Świętego. Efekt ich pracy może mieć wielkie skutki. Jak refren powtarza się w „Liście" cytat z wielkiego poematu Norwida „Promethidion": „Bo piękno na to jest, by zachwycało / Do pracy, praca - by się zmar-

twychwstało". W różnym stopniu, w zależności od jej rodzaju i poziomu, Kościół potrzebuje sztuki, która służy przekazywaniu orędzia Ewangelii, tworzy oprawę dla liturgii, czy wręcz zespala się z nią i ją kształtuje. Sztuka pochodzi od Boga, Kościół potrzebuje sztuki, a sztuka potrzebuje Kościoła - w tym streszcza się zasadnicza myśl papieskiego dokumentu.

Mogło by się komuś wydawać, że jest to pewnego rodzaju schlebianie artystom. Bo przecież każdy twórca, słuchając tych słów, poczuje się nobilitowany, a nie każdy na taką nobilitację zasługuje, nie każdy tworzy rzeczy piękne: są muzycy - sataniści, malarze - bluźniercy, są twórcy kiczu, są grafomani. To prawda, ale w papieskim przesłaniu chodzi o coś innego. Myślę, że papież napisał swój list, kierując się ewangeliczną zasadą, że „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, co się źle mają". Zamiast krytykować tych, którzy niewłaściwie wykorzystują swój talent, papież w celnym, syntetycznym wykładzie ukazuje genezę sztuki i jej rolę w cywilizacji ludzkiej, a w związku z tym ogromną odpowiedzialność, jaka ciąży na każdym twórcy. Twórca - artysta obcuje z Absolutem, czy chce tego, czy nie; jest blisko niego, a w tej bliskości może Go zarówno znieważać, jak uwielbiać, ale zawsze, choćby pośrednio, wskazuje na Absolut. „Sztuka bowiem - pisze papież - jeżeli jest autentyczna, choć niekoniecznie wyraża się w formach typowo religijnych, zachowuje więź wewnętrznego pokrewieństwa ze światem wiary tak, że nawet w sytuacji głębokiego rozłamu między kulturą a Kościołem właśnie sztuka pozostaje swego rodzaju pomostem prowadzącym do doświadczenia religijnego. Jako poszukiwanie prawdy, owoc wyobraźni wykraczającej poza codzienność, sztuka jest ze swej natury swoistym wezwaniem do otwarcia się na Tajemnicę. Nawet wówczas, gdy artysta nurza się w najmroczniejszych otchłaniach duszy lub opisuje najbardziej wstrząsające przejawy zła, staje się w pewien sposób wyrazicielem powszechnego oczekiwania na odkupienie".

Papież bynajmniej nie usprawiedliwia w tych słowach twórców propagujących wartości antychrześcijańskie, zło, przemoc. Przypomina natomiast, że każda sztuka jest zawsze w jakiś sposób religijna, choćby zawierała jakieś szatańskie elementy. Szatan bowiem też jest religijny - choć nie chce oddać czci Bogu, to samą swoją nienawiścią do Stwórcy świadczy o Jego istnieniu. Sztuka jednak nie była nigdy ze swej natury szatańska. Powstała na ziemi jako odpowiedź na religijne potrzeby ludzkości; takie były jej początki. Człowiek tworzył przede wszystkim po to, aby wyrazić „sacrum", to, co niewyrażalne, niewidzialne, nadprzyrodzone. Właśnie dlatego Żydzi zabraniali tworzenia wyobrażeń ludzi i zwierząt, bo kojarzyły im się z bożkami; tymczasem jedynego, prawdziwego Boga, JHWH, Tego-Który-Jest, nie można było przedstawić, bo jest niewyrażalny i niewidzialny. Dopiero gdy Bóg stał się człowiekiem, sztuka mogła Go ukazać pod postacią Chrystusa. Od czasów Chrystusa Stary i Nowy Testament stały się inspiracją dla wielkiej sztuki europejskiej.

Jednak w pewnym momencie zachwiała się równowaga pomiędzy znaczeniem i wartością dzieła sztuki, pomiędzy jego sensem a samą osobą twórcy. U końca epoki nowożytnej i w zeszłym stuleciu drogi Kościoła i sztuki rozeszły się. Sztuka skupiła się na samej sobie. Zrodził się mit Artysty, kapłana Sztuki pisanej przez duże „S", sztuki ubóstwionej. Ten mit zaakceptowali prawie wszyscy, zresztą nie do końca zdając sobie z tego sprawę. W wersji karykaturalnej mit ten głosi, że Artysta jest jak Bóg, że może i powinien łamać wszystkie konwencje, buntować się przeciwko zastanej kulturze, obyczajom, moralności i tradycji, a nawet - czy może przede wszystkim - przeciw prawdziwemu Bogu. Dlatego też dziś, kiedy widzimy wielkich twórców przystępujących do komunii i spowiedzi, niektórzy mają wrażenie - jakże niesłuszne, ale charakterystyczne dla naszej epoki - że artyści „robią łaskę Panu Bogu"...

Owo „ubóstwienie" sztuki i artysty było dziełem epoki ateizmu i zwątpienia, ale jednocześnie, paradoksalnie, było wynikiem religijnego charakteru sztuki. Otóż, skoro sztuka powstała w związku z religią, nie mogła obyć się bez religii także wówczas, gdy zanegowano istnienie Boga. Naturalną koleją rzeczy odniosła swój religijny charakter do samej siebie, samą siebie ubóstwiła, bo kogoś ubóstwić musiała - taka jest jej natura. Ów fakt tym wyraziściej uświadamia bliskość sztuki i „sacrum", i tym silniej obrazuje wielką siłę oddziaływania, która się w sztuce kryje. Wolno jednak przypuszczać, że tego rodzaju „ubóstwienie" sztuki to tylko drobny epizod jej dziejów. Nasza epoka przeminie i wszystko się zmieni. Zostanie Ewangelia, zostanie prawda zawarta w papieskim przesłaniu. Być może stanie się to też za sprawą artystów świadomych wagi swojej pracy, świadomych niezwykłego narzędzia, jakim jest ich talent. Od nich zależy, czy wykorzystają go w służbie Boga czy szatana. Jest to wyzwanie dla naszego pokolenia. Jan Paweł II jak nikt inny czuje, że właśnie zlaicyzowane środowisko artystyczne jest jednym z kluczowych „pól bitewnych" ewangelizacji. Pól wciąż jeszcze przez wielu hierarchów niedocenionych, a nieuświadamianych przez wielu artystów.

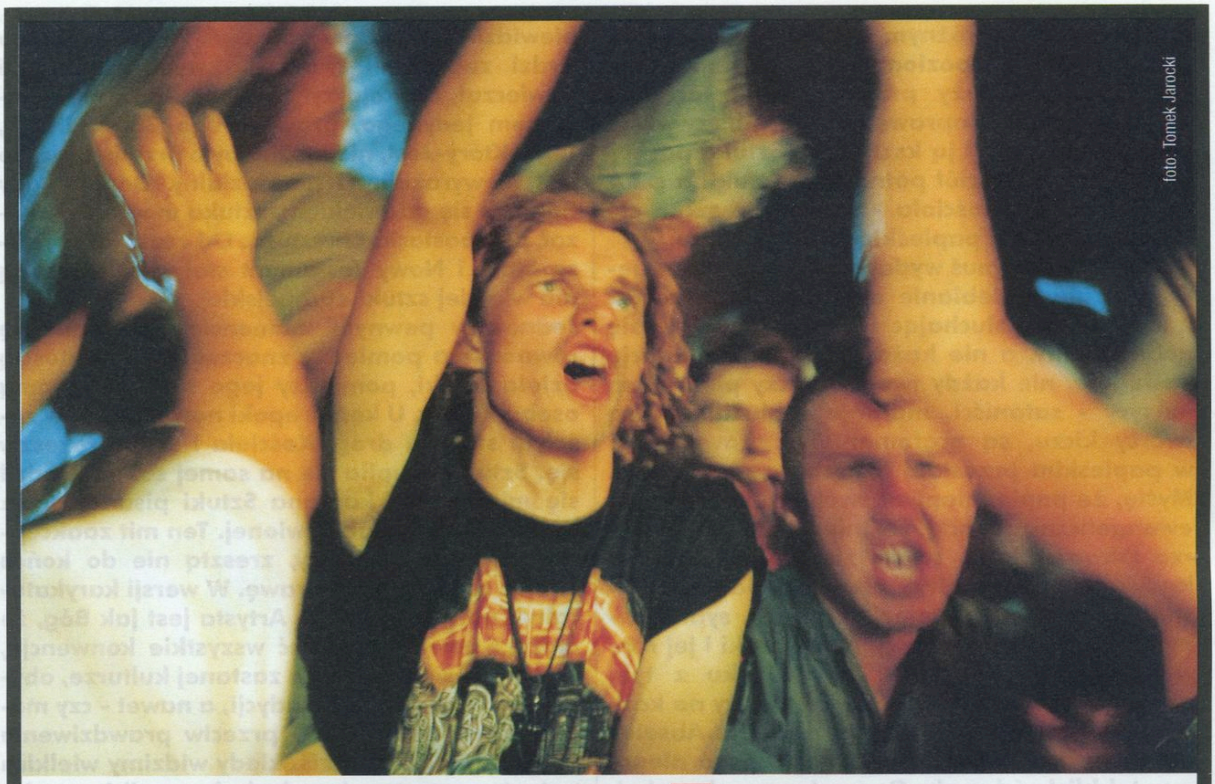


foto: Tomek Jarocki

Żary '99

PRZYSTANEK Jezus

Piąty „Przystanek Woodstock"- kolejna próba odpowiedzi na poszukiwania młodego człowieka - pierwszy raz na taką skalę /ok. 250 tysięcy uczestników!/. Niemal 900 osób na „Przystanku Jezus", około 100. muzyków występujących w 18. formacjach, 8 dni naszego pobytu w Żarach. Dziesiątki tysięcy złotych otrzymane od różnych ludzi na organizację przedsięwzięcia, 1000 chlebów dziennie od żarskich piekarni do rozdania - to liczby i fakty... Rodzi się pytanie: Dla kogo to wszystko? Obecny w Żarach bp Edward Dajczak wiele razy powtarzał: dla człowieka młodego, zagubionego w szukaniu prawdziwej drogi życia. Napis na koszulkach, jak i zarazem główna prawda obecna w sercach uczestników ekipy ewangelizacyjnej: „JEZUS - Drogą, Prawdą, Życiem", wskazywał cel poszukiwań wszystkim zaplątanym w pajęczyny bezsensów betonowych dżungli oraz tym, którym w beztroskim marszu przez świat wydaje się niczego nie brakować.

„Zagubionych" nie trzeba było specjalnie szukać, często przychodzili sami, zmęczeni sytuacją w jakiej tkwili. Wiele razy było to rozpaczliwe szukanie szansy - może ostatniej? Niewykluczone, że kolejna próba samobójstwa skończyłaby się „powodzeniem". Powstaje pytanie - skoro szukali, czy nie mogli przyjść do Kościoła, porozmawiać z mądrzejszymi od siebie, spokornieć, ustatkować się?... Pewnie tak, zresztą być może niejednokrotnie byli, nie znaleźli jednak wśród nas takich, którzy najpierw wysłuchaliby, zamiast pouczać. Którzy nie zbyli byle jaką odpowiedzią, nie stawiali warunków, ale akceptowali takimi, jakimi są, z dredami, irokezami, długimi włosami, kolczykami w nosach...
Jak dotrzeć do gościa, który przyjechał na „Przystanek Woodstock"? Jak do niego mówić? Jego językiem oczywiście, a tym jest muzyka młodzieżowa. Dlatego na „Przystanku Jezus" były koncerty. Pierwsi goście zaczęli przyjeżdżać do Żar już w niedzielę (01.08) wieczorem i gdy we wtorek przed południem usłyszeli ostre dźwięki płynące z chrześcijańskiej sceny, pojedynczo lub grupami zaczęli powoli wypełniać boisko Zespołu Szkół Zawodowych. „Co się tu dzieje?... Czemu tak wcześnie?... Aha, próba, a o której koncert?... O siedemnastej?... Na pewno przyjdziemy". No bo co robić w tym czasie? Można posłuchać „Jezusków" - jak o nas mówiono. „Wiesz co, oni wcale nie grają gorzej niż Ci na dużej scenie"- powiedział mi długowłosy koleś o amatorskich zespołach występujących na „Przystanku Jezus". I chyba



bp Edward Dajczak 1



SEAN CLANY BAND 2



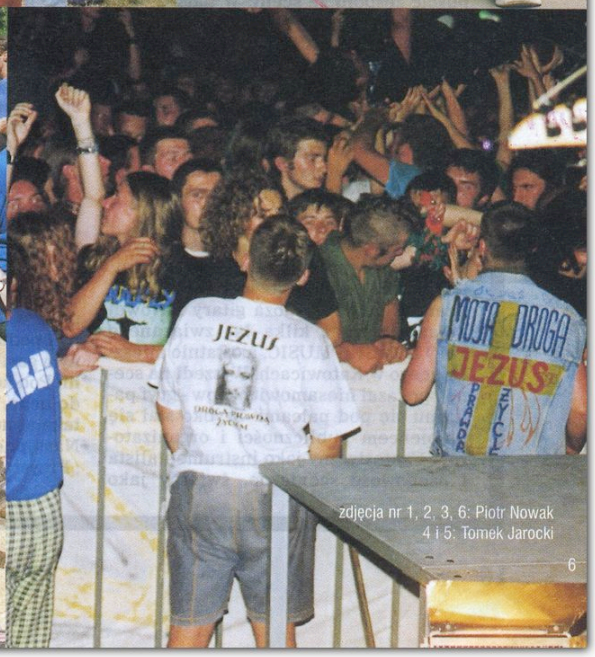
3



GOOD RELIGION 4

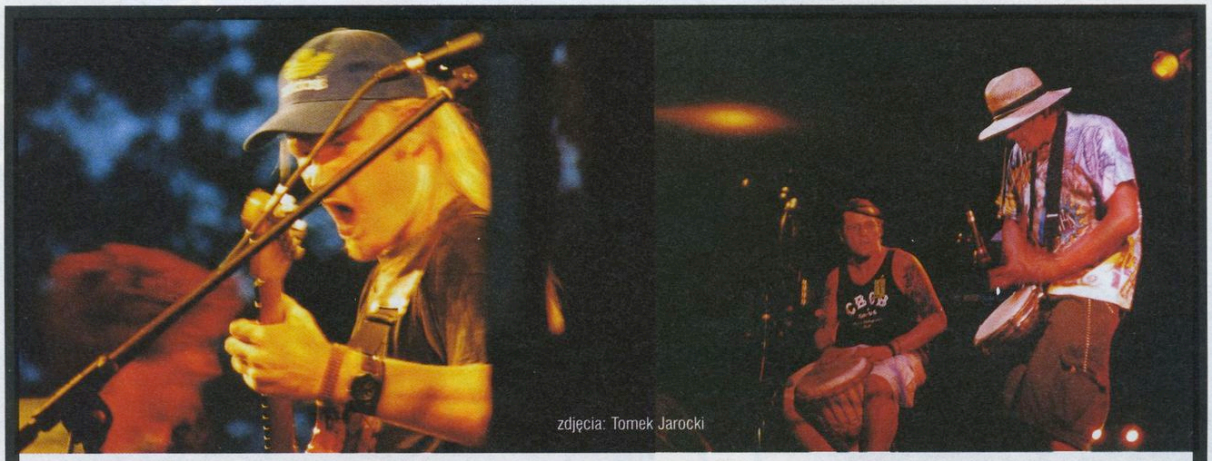


5



zdjęcia nr 1, 2, 3, 6: Piotr Nowak
4 i 5: Tomek Jarocki

6



zdjęcia: Tomek Jarocki

nie ma się czemu dziwić. Za organizację imprezy odpowiedzialne było Stowarzyszenie w służbie Nowej Ewangelizacji - Wspólnota Świętego Tymoteusza z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, którego ekipa, z ks. Arturem Godnarskim na czele, mocno się natrudziła, by koncerty brzmiały dobrze. Za dobór zespołów odpowiedzialny był Darek Malejonek. Dzwonił, pisał, przesłuchiwał i dzięki temu mogliśmy usłyszeć sporo rzetelnej muzyki.

Blues-rockowy wtorek

Prezenterzy Radia Głogów zapowiedzieli na scenie blues-rockowy KRZYK. Na boisku jest trochę ludzi, którzy schodzą się już od szesnastej, niektórzy zostali od czasu prób. Przed KRZYKIEM trudne zadanie rozruszania towarzystwa. Jednak „dżemopodobne" dźwięki - tak bliskie sercom młodych „odlotowców", dobrze spełniają to zadanie. Po KRZYKU na deskach pojawił się DEATHONATHOR. Muzyka tak ciężka jak nazwa. Dziecko urodzone 3 miesiące wcześniej, a energiczne jak półroczny źrebak. Widać wyraźną fascynację zespołem 2TM 2,3. Hardcore'owo - punkowe riffy mieszają się w głośnikach z jamajskimi rytmami reggae. Dzięki świetnemu kontaktowi młodych debiutantów z publicznością temperatura koncertu wyraźnie się podniosła. Nawet zmęczeni pogowaniem widzowie nie chcieli wypuścić zespołu ze sceny. W dalszej części wieczoru zaprezentowały się: REMONT DUSZY, ASLAN, THE LIVING STONES i FRÜHSTÜCK. Specyficzny głos Martijna Krale,wokalisty teo ostatniego i jedyna tego dnia na scenie kobieta - jego tańcząca córeczka - poderwały publikę równie skutecznie, co muzyka. Podwójna siła przebicia. W takim klimacie dzień dobiegł końca.

Ciężka środa

Ludzi w ciągu dnia zjechało jeszcze więcej. Wieczorem boisko znów się zaludniło. Od porannych prób wielu czekało na Seana Clancy, wirtuoza gitary z Nowej Zelandii, przez kilka lat związanego z NO LONGER MUSIC, a ostatnio mieszkającego w Katowicach. Wyszedł na scenę i pokazał niesamowity show - gryf palił mu się pod palcami. Szybko stał się ulubieńcem publiczności i organizatorów. Fantastyczny jako instrumentalista i osobowość sceniczna, świetny jako człowiek; po swoim koncercie po prostu zszedł ze sceny i poszedł do ludzi. Wcześniej był jeszcze długo wywoływany na bis wraz z zespołem, z którym pracował nad materiałem... trzy dni. Po nim na scenie zjawiła się coraz szerzej znana PNEUMA. Solidne, ciężkie, szybkie granie i świadectwo Kuby, który spokojnie potrafił odpowiedzieć na najtrudniejsze nawet zaczepki z widowni, zostały bardzo dobrze przyjęte. Uwielbieniowa klasyka w wersji punk-core'owej na bis i aż trudno usnąć z gorąca, a może od nadmiaru wrażeń.

Skoczny czwartek

To była kulminacja, dzień, na który wszyscy czekali. Najpierw Tomek Kamiński z zespołem i jego fantastyczny kontakt z publicznością. Niektórzy z nas (biję się w pierś) nie wierzyli, że potrafi rozruszać fanów rocka. Zdziwiliśmy się bardzo. Kolejny - skomputeryzowany, industrialno-raperski PROJEKT EDEN utrzymał temperaturę na wysokim poziomie. Później, co wydawało się dość trudne, występujący drugi raz SEAN CLANCY BAND - jeszcze ją podniósł. Sprawny system bezprzewodowy nie ograniczał możliwości ruchu gitarzysty. Sean zaprezentował krótką lekcję gry zębami oraz alternatywne sposoby trzymania gryfu. Co może zagrać jednoręki!... A dalej było jeszcze goręcej. MALEO REGGAE ROCKERS. Ach, co to był za bal! Skakali wszyscy, łącznie z obsługą techniczną i ochroną. Po nich na scenie zjawił się POWER OF TRINITY. Równie skocznie, czasami nieco ostrzej, choć nadal w rytmie reggae. Zespół z dużymi perspektywami, choć dało się zauważyć niewielkie doświadczenie sceniczne, co w tak doborowym towarzystwie musiało wypłynąć. Publiczności absolutnie nie przeszkadzało to jednak w zabawie. Tym bardziej, że wszyscy oczekiwali na mającego pojawić się za chwilę TYMOTEUSZA. Wydawało się, że goręcej już być nie może. Kilkaset butelek wody mineralnej rzucanej ze sceny i podawanej przez ochronę spragnionym gasiło „pożar" roztańczonej widowni. Pod koniec koncertu ktoś krzyczał mi do ucha, że duża scena nie ma szans na taką atmosferę.

Następnego dnia zaczął się oficjalnie „Przystanek Woodstock"... „TYMOTEUSZ już grał?... Kurcze, gdybym wiedziała..." - odzywały się głosy. Na żalach się jednak nie kończyło. Ludzie przychodzili na następne koncerty, których było już jednak znacznie mniej. W piątek HALLELUJA COUNTRY BAND grał radosnego rock'n'rolla i doskonale „kręcił" publicznością. Był to też dzień znanego zespołu GOOD RELIGION. Wybuchowa mieszanka ska i reggae nie pozwoliła publiczności stać w miejscu. Żal było się żegnać.

Wszystko dobre...

Zakończeniem działań ewangelizacyjnych miała być niedzielna Eucharystia w intencji zmarłych muzyków rockowych. Poprzedził ją występ grup NAZARET i niezmordowanych OSIOŁKÓW PAŃSKICH - zespołu animującego modlitwę śpiewem w czasie trwania „Przystanku Jezus". Tym razem wspomagał ich Sean Clancy. Podczas świadectwa, wygłoszonego w trakcie homilii, ujął nas jeszcze bardziej mówiąc o gitarze, że to tylko drewno i metal... *Ja przyszedłem tutaj spotkać się z Tobą*, powiedział do publiczności.

Na koniec... to nie koniec

W tym miejscu należałoby podziękować wszystkim zespołom, z których żaden nie wziął honorarium, Wojtkowi Białoskórskiemu - akustykowi i Darkowi Półkarzowi z ekipą oświetleniową, za ogromną pracę, jaką włożyli w Przystanek, Krzysiowi Kulikowi za atmosferę przy scenie. Dzięki za trud poniesiony na większą chwałę Boga!

Podsumowując działalność muzyczną na ewangelizacji Przystanku Woodstock, z czystym sumieniem można powiedzieć, że największą jej gwiazdą był... JEZUS CHRYSTUS. Przychodzący na koncerty czuli to bezbłędnie. Jedni przyjmowali Go z radością, inni gwałtownie odrzucali, jeszcze inni pozostawali obojętni, ale nikt nie może powiedzieć, że nie słyszał. Na koniec - chciałbym Cię zaprosić, siostro i bracie, do modlitwy za tych, w których ziarno słowa zostało zasiane. Niech ono wzrasta i przynosi trwały owoc, bo taki był cel „Przystanku Jezus". On się skończył, ale wojna o człowieka trwa! Jesteś wezwany, by wziąć w niej udział.

Krzysztof Borowik

Liczy się tylko wspólnota i chwalenie Boga


foto: Piotr Bujnowski

z Sebastianem Urbanem

rozmawia Piotr Nawrocki

Od kiedy grasz na perkusji i kiedy zainteresowała cię gra w zespołach, które śpiewają o Bogu? O ile wiem, nie występujesz z żadnymi innymi. Wszystkie „eksperymenty", w których bierzesz udział, są religijne, chrześcijańskie.

Zacząłem myśleć o grze na jakimś instrumencie perkusyjnym mając 5-6 lat. Nie wiedziałem za bardzo jak to wygląda, a moja edukacja muzyczna zaczęła się w zerówce, kiedy zacząłem wykorzystywać wszystkie ławki w salach. Oczywiście nauczycielki miały mnie dosyć i mówiły, że coś powinienem z tym zrobić. I tak to trwało mniej więcej do średniej szkoły. W średniej szkole muzycznej w Lublinie zacząłem grać i poznałem ludzi, którzy powiedzieli mi o Bogu i w zasadzie od tego czasu zmieniła się moja droga. Zupełnie zmieniło się moje życie, także muzyczne, więc zacząłem szukać takich zespołów, które wykonywały tę muzykę.

Co było dalej, czy pojawiły się konkretne zespoły, które zaprosiły cię do współpracy?

Najpierw grałem w różnych zespołach lokalnych w Lublinie, a gdy się już podszkoliłem w grze na perkusji, zaprosił mnie do współpracy zespół BAJM, w którym grałem półtora roku. Potem właśnie, kiedy spotkałem Boga i stwierdziłem, że jest to żywa i prawdziwa Osoba, zacząłem szukać ludzi, którzy tak samo myślą. Wówczas zauważyłem, że jest ich sporo, ale są zagubieni, nie znają się nawzajem. Szukałem ludzi, którzy chcieli grać muzykę dla Boga.

I dlatego odnalazłeś się w DEUS MEUS?

Tak, bo zespół ten przesłaniem, które jest w pieśniach, świadczy o Bogu, a poza tym jest to doskonała wspólnota oraz prawdziwa rodzina.

Czym są dla ciebie koncerty, w których występujesz?

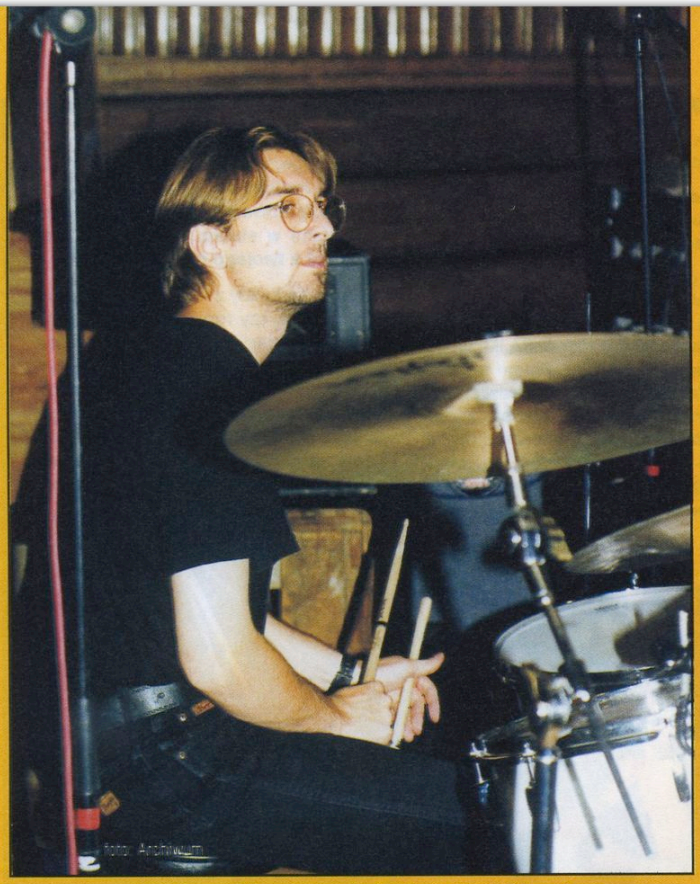
Przede wszystkim staram się skupić na tym, co gram, o czym gram i dla kogo gram. Czasami jest to trudne, bo jest dużo problemów technicznych i to zajmuje cały czas, ale zdarzają się takie chwile, że wyłączam się z tego typu myśli i wtedy naprawdę skupiam się na Bogu i przeżywam chwile krótkie lub dłuższe, ale naprawdę warte zachodu.

Jesteś znany z profesjonalnego podejścia do tego, co robisz. Rzadko spotyka się taką rzetelność. Zawsze jesteś dobrze przygotowany, na scenie lub przed nagraniami w studio. Jak sądzisz, czy wynika to z twojego charakteru?

Uważam, że każdy z ludzi, niezależnie od tego czy gra, czy robi cokolwiek innego, dostał jakiś dar od Boga. Jest kwestią czasu, by zdać sobie z tego sprawę i odtąd dobrze to wykorzystać. Oczywiście mówię tu o drogach zdrowych i czystych. Ja otrzymałem taki dar, mam możliwość grania na perkusji i wiem, że jest to dar, który mogę wykorzystać maksymalnie i staram się to robić. Ale z drugiej strony wiem, że dostałem go jakby w dzierżawę i Bóg przez to, że mi go dał, chce wykonać jakąś pracę. Więc jest to moja i jednocześnie nie moja zasługa.

Czy nie denerwuje cię, że perkusja na scenie stoi zwykle z tyłu, że nie jesteś muzykiem pierwszoplanowym i nie masz możliwości bycia gwiazdą?

Czasami pojawiają się takie myśli z próżności, ale ja nie myślałem nigdy w takich kategoriach o graniu muzyki chrześcijańskiej w zespołach typu DEUS MEUS, TRZECIA GODZINA DNIA, 200% czy innych, bo to nie jest najważniejsze. Liczy się tylko wspólnota i chwalenie Boga.



Jakiej muzyki słuchasz, jaka cię inspiruje i jest ci najbliższa?

Kształtowało mnie wiele zespołów i różne style muzyczne. Każdy młody muzyk próbuje grać w różnych stylach. Z czasem wybiera te, które mu odpowiadają pod względem wrażliwości. Od paru lat jest mi bliskie proste granie muzyki typu smooth-jazz, wykonywane choćby przez 4 PLAY, Boba Jamesa czy Lee Ritenoura i innych - w podobnym stylu. Tam jest zabawa muzyką, dynamika, nie ma miejsca na ściganie się muzyków, kto lepszy. Oni cieszą się graniem.

Dobrze czujesz funky...

W tej chwili to jest pewien standard, który stanowi swoistą podwalinę wielu produkcji popowych czy jazz-popowych. Większość muzyków swobodnie porusza się w tym gatunku.

Czy twoim zdaniem istnieje ktoś taki, jak „muzyk chrześcijański" i czy sam się za takiego uważasz?

Nie roztrząsałbym tego zbyt szczegółowo. Bardziej zastanawiałbym się nad tym, co osoba, która używa tej nazwy, ma na myśli. Muzyka nazywa się niekiedy chrześcijańską, choć może nie mieć nic wspólnego z Bogiem. Nazwa często nic nie znaczy. Ważne jest to, jak człowiek żyje i co mówi oraz zgodność jego życia z tym, co głosi.

Ostatnio grasz z Natalią Niemen. Czy możesz coś powiedzieć o współpracy z nią?

Natalia bardzo chciała mieć w zespole muzyków wierzących. Szukała na koncertach i poza nimi wspólnoty, w której mogłaby odnaleźć się z własnymi problemami. Chciała po prostu ludzi, którzy tak samo myślą i którzy może więcej wiedzą na temat Boga, mają większy „staż chrześcijański" niż ona. Rynek muzyki popowej jest naprawdę trudny i ciężko samemu się w nim poruszać.

Czy zgadzasz się z poglądem, że ludzie, którzy chcą mówić, śpiewać o Chrystusie, są skazani na niepowodzenie na naszym rynku muzycznym i nie mogą liczyć na szerszą reklamę czy prezentację?

Ludzie oceniają muzykę chrześcijańską inaczej, gdy są sami w domu i inaczej, gdy są w towarzystwie, w którym czują się silni i chcą powiedzieć coś, by być „na fali". Często wtedy kompromitują tę muzykę. Początkiem mojego nawrócenia był przyjazd grupy BE BE & CE CE WINIANS do Polski. Gdy ich zobaczyłem i usłyszałem, bardzo mi się spodobali. Rozpracowałem ich muzykę i zacząłem zastanawiać się nad słowami ich piosenek. To jest jakby pomost. Gdy muzyka jest dobra i potrafi zainteresować - jest dobrze. Gdy za tym idzie przesłanie, a w nim Duch Boży, wtedy nie sądzę, żeby były jakieś przeciwności ze strony odbiorcy.

Czy wierzysz, że przed tą muzyką jest przyszłość?

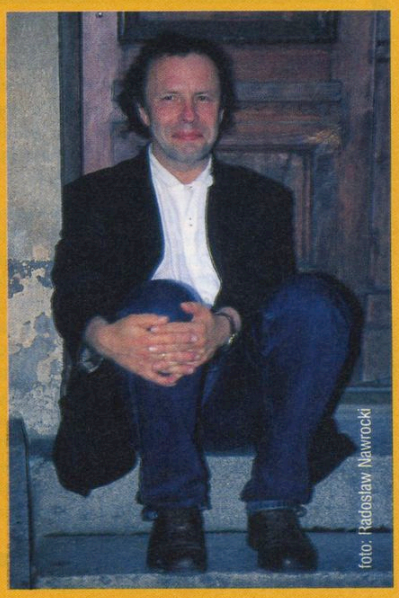
Oczywiście, że tak. Dowiodła tego choćby Ameryka, bo tam wykonawców muzyki chrześcijańskiej jest najwięcej. W Polsce są to, jak narazie, mało znaczące wydarzenia. Tam tacy muzycy trzęsą listami przebojów, jest to więc poważna sprawa. Ludzie słuchają tej muzyki i naprawdę im się to podoba.

---

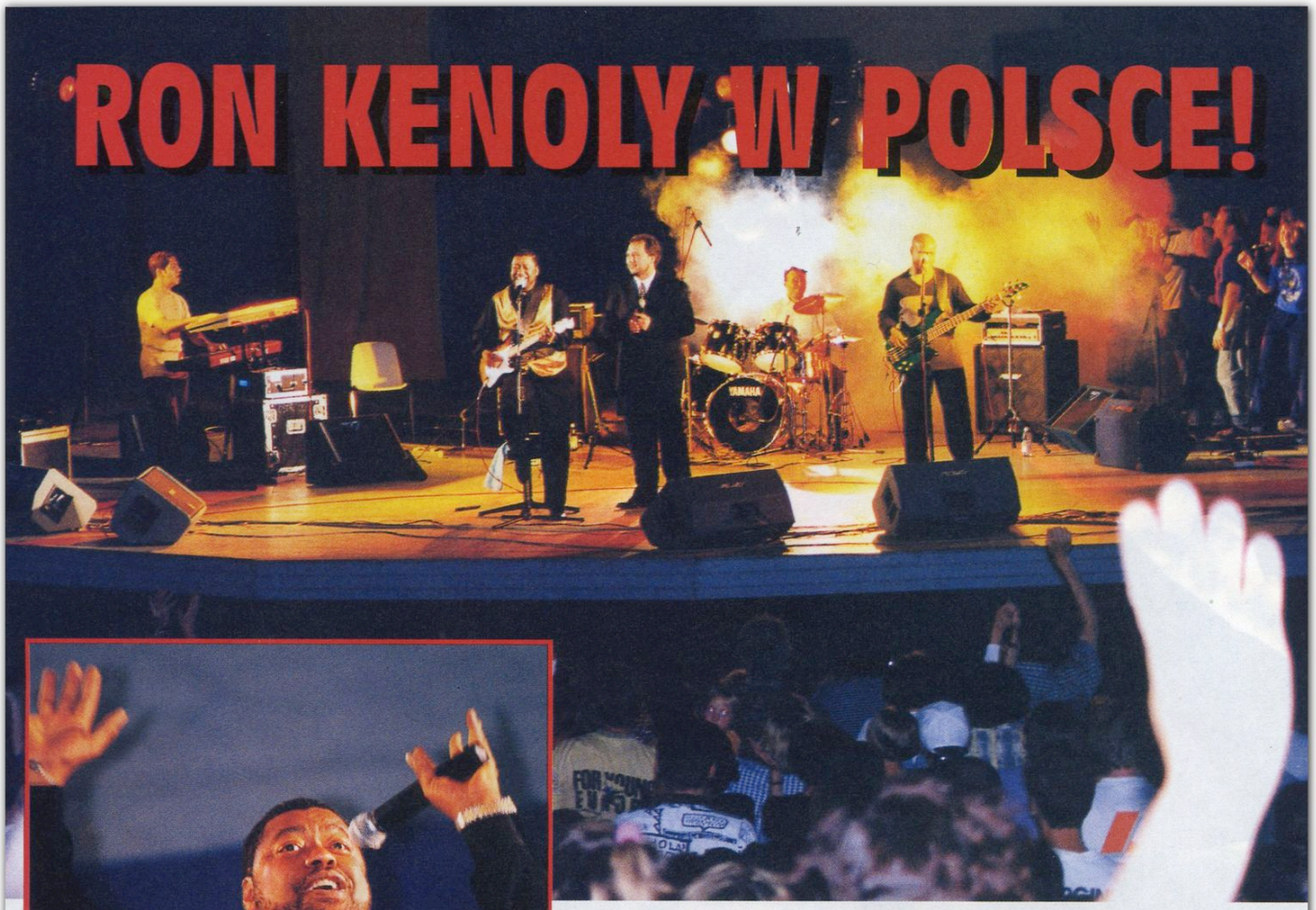
ciąg dalszy ze str. 11:

Zostałem postawiony przed ostatecznymi sytuacjami w moim życiu, wobec których nie byłem w stanie nic wykombinować, chociaż cały czas kombinuję - jakby tu jeszcze boczkiem, bezboleśnie wyjść z tego, wydłubać się. Na szczęście nie ma ucieczki. Jakby mi ktoś powiedział o Bogu, to bym powiedział, że nie uwierzę, bo nie wierzę w UFO. Po prostu nie ma argumentów, aby kogokolwiek do wiary przekonać, bo to jest pozawerbalne doświadczenie. Mogę powiedzieć jak Franz Fischer, kiedy pytali go o Pana Boga: „Mogę Panu dać słowo honoru, że jest" i tyle. Takie udzielanie wywiadu jest karkołomną rzeczą. Moje środowisko, tzw. zawodowe, jest szalenie podejrzliwe jeśli chodzi o wszelkiego rodzaju idee (koniec XX wieku - to koncepcja, że trzeba być podejrzliwym wobec wszystkich i wszystkiego), że tyle spraw skompromitowało się w tym wieku, my to tak dobrze widzimy, dzięki wiedzy dzięki komputerom, dzięki... generalnie wiosce globalnej, bo przekaz informacji jest błyskawiczny i dosyć kompletny. Historyczna analiza i tak dalej, i tak dalej. Moi znajomi, właściwie moje środowisko jest środowiskiem chłodnym, jeśli chodzi o zjawiska nadprzyrodzone (samo słowo jest śmieszne, tak jak życie pozagrobowe - sprzeczność sama w sobie) i to, co się we mnie dokonuje. Mogę powiedzieć, że to, co jest czytelne, jest przyjmowane z dużą serdecznością, tak to nazwę, nie inaczej, że ludzie tego potrzebują, ludzie tego szukają i chcą ...

Na koniec powiem Ci, że pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, kiedy doświadczyłem zjawiska Drogi, to zadzwoniłem do Janusza Weissa i mówię, że wynalazek mam, że to jest prawda z tym Panem Bogiem, że to Coś mnie spotkało, a on na to: „To ty Michał masz łaskę wiary. Ale ja jej nie mam".



RON KENOLY W POLSCE!





10 lipca 1999 r. o 4.00 nad ranem garstka entuzjastów z Oazy Dorosłych Ruchu Światło-Życie „Emmanuel" odjeżdżała z Katowic, by wieczorem zobaczyć jedyny koncert słynnego Rona Kenoly w Polsce. Miał się odbyć kilkaset kilometrów dalej - w Koszalinie...

Prawdopodobnie niewiele osób wiedziało, że Ron Kenoly będzie koncertował w Polsce. 10 lipca odbył się w koszalińskim amfiteatrze jego koncert zorganizowany przez Centrum Chrześcijańskie „Woda Życia". Był to ostatni koncert Rona w Europie przed powrotem do Stanów (kilka miesięcy dawał koncerty w wielu krajach, m.in. Anglii, Francji, Holandii, Niemczech, Danii, Norwegii, Szwecji, a we Włoszech nagrywał nową płytę). Jak sam mówił, był już bardzo zmęczony trasą i bardzo chciał wracać do domu. Trudno się temu dziwić, zważywszy, iż artysta przeszedł niedawno operację. Na próbie przed koncertem zauważyliśmy, że był wożony na wózku.

Ronowi towarzyszyła żona Tavita (śpiew) i młodszy brat (gitara basowa) oraz „dyrektor artystyczny" (keyboard) odpowiedzialny za stronę muzyczną. Jako że przybyli do Polski w tak okrojonym składzie, na perkusji zagrał muzyk z Polski, a do śpiewu zaproszono chórek młodych chrześcijan z Irlandii, z którym Ron poznał się poprzedniego dnia wieczorem (po prostu spotkał ich i zaproponował, aby na drugi dzień towarzyszyli mu w koncercie). Cały podkład muzyczny (orkiestra - aranżacje znane z płyt) odtwarzany był z playbacku, a śpiew, gitary, keyboard i perkusję słyszeliśmy na żywo.

Koncert rozpoczął się około 20.00 i zakończył o 22.30 po krótkiej (może raczej szybkiej) ewangelizacji. Ron Kenoly śpiewał (a z nim zgromadzona publiczność) znane z wcześniejszych płyt pieśni (m.in. Lord, I Magnify, Use Me, Lord, God Is Able, Lift Him Up, Hallowed Be Your Name, Jesus Is Alive, Winna Mon) i uczył pieśni God Is So Good, którą potem śpiewał wraz z publicznością w różnych językach.

Wielka szkoda, że jedyny w Polsce koncert Rona Kenoly był tak słabo rozpropagowany. W amfiteatrze zajęte były do połowy wysokości tylko trzy środkowe sektory... A oto nasze osobiste wrażenia.

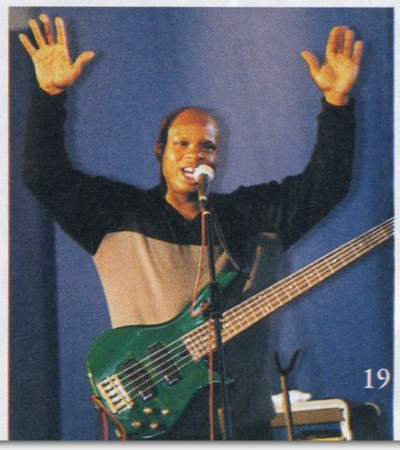
ANIA: Zdziwił mnie prawie pusty amfiteatr na koncercie osoby tak znanej w świecie muzyki chrześcijańskiej... Spostrzegłam, że na widowni niewielu było katolików, raczej więcej osób z kościołów protestanckich. Mimo tego, pieśni Rona Kenoly okazały się znane wszystkim i wspólne ich śpiewanie było „łączącym" doświadczeniem. Koncert był radosny i skoncentrowany na ewangelizacji. A sam Ron - była w nim szczera radość, która wypływała z głębi osoby; radość „doświadczona" cierpieniem i dlatego prawdziwa. Nie okazał się osobą niedostępną, znaną tylko z okładek płyt. Jego koncert był dialogiem, rozmową z widownią, z... ochroniarzami. Potrafił wejść w nasze realia: „W kościołach pewnie nie tańczycie" i zaangażować słuchających - tańczyliśmy, klaskaliśmy i modliliśmy się. Bo śpiewanie Rona Kenoly to modlitwa.

KRZYSIEK: Koncert był naprawdę dobrą, radosną modlitwą. Uważam, że takie wydarzenia są bardzo w Polsce potrzebne. W tym wypadku problemem okazało się zbyt słabe rozreklamowanie koncertu artysty tak znanego jak Ron Kenoly. Dlatego obejrzało go mało osób. Szkoda, że taka okazja nie została wykorzystana.

Największym przeżyciem było osobiste zetkniecie się z Ronem, który jest osobą przepełnioną radością. Można uczyć się od niego sposobu, w jaki głosi Jezusa. Myślę, że takie koncerty, takie przedsięwzięcia ewangelizacyjne są bardzo potrzebne, trzeba je organizować, zapraszać Bożych ludzi do nas i nie bać się takich rzeczy: nie bać się ewangelizacji na dużą skalę.

DAWID: Bardzo lubię Rona Kenoly i z radością pojechałem na koncert, mimo że odbywał się tak daleko. Ron na scenie okazał się spontaniczny i żywiołowy. Potrafił zachęcić i wciągnąć w wychwalanie Pana Jezusa nie tylko publiczność, ale także osoby niezaangażowane - ochroniarzy, fotografów. Koncert nie był tylko zwykłym „wykonywaniem utworów", ale był prawdziwą modlitwą, oddawaniem chwały Jezusowi. Czułem, że w tym czasie Duch Święty dotykał mojego serca, że aniołowie radowali się razem z nami. Dla mnie było to bardziej przeżycie duchowe niż artystyczne - bardziej się modliłem niż śpiewałem. Chociaż trzeba przyznać, że od strony artystycznej koncert był wykonany doskonale. Niczego tam nie brakowało. O takim koncercie, jak ten w Koszalinie, nie da się opowiedzieć, trzeba tam być i samemu przeżyć.

Opracowanie i fotografie: Magdalena Król



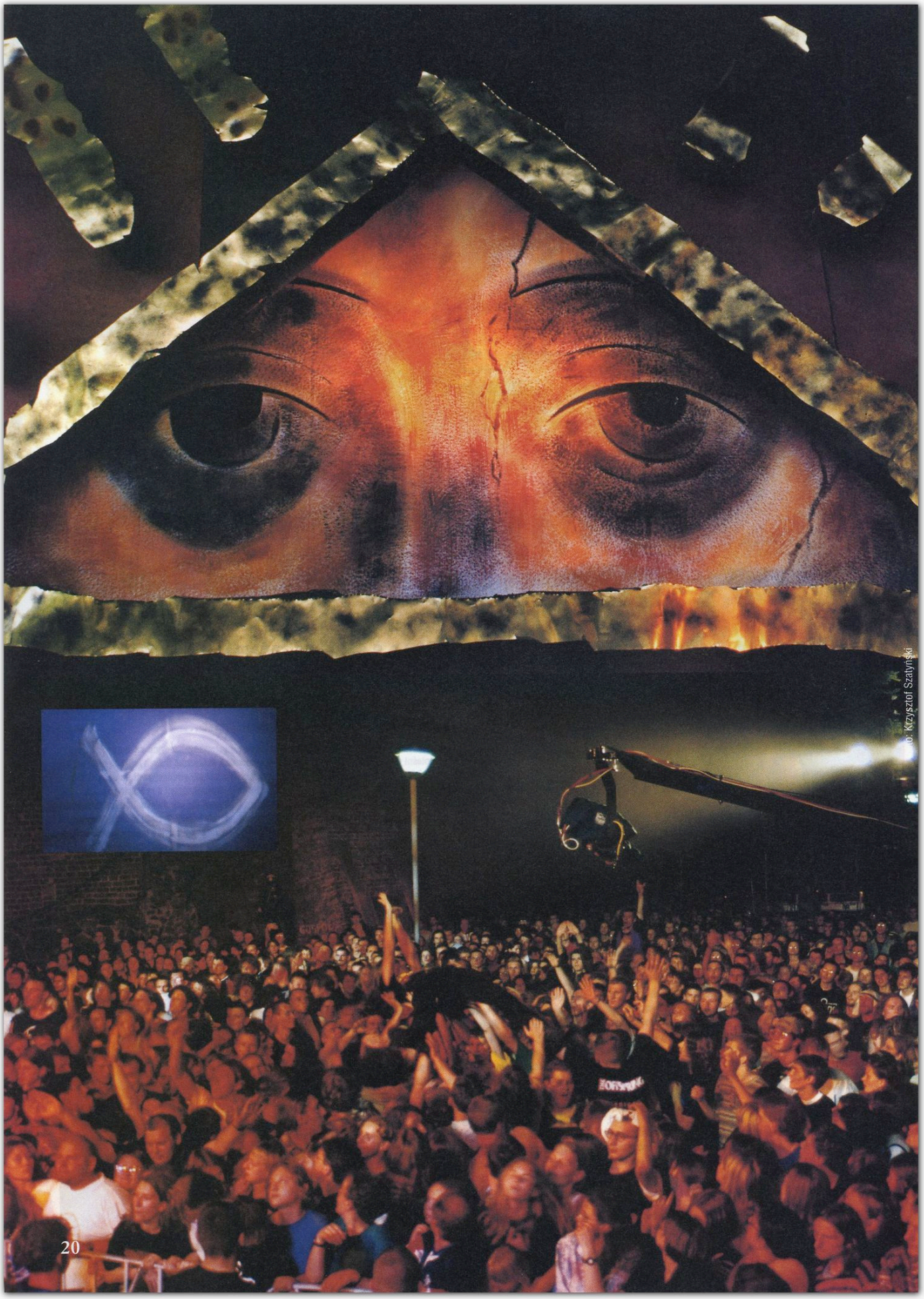


Photo: Krzysztof Szatyński

SONG OF SONGS 1999



foto: Krzysztof Szatyński

Około 5 tys. widzów, ponad 30 zespołów, 300. artystów na scenie, transmisja w telewizyjnej „Dwójce", fragmenty w Radiu PLUS - tak wyglądał II Międzynarodowy Ekumeniczny Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej „Song of Songs '99", który odbył się w dniach 18-19 czerwca w Toruniu. W ramach imprezy odbyło się ogólnopolskie podziękowanie młodzieży za pielgrzymkę Ojca Świętego do Ojczyzny.

Zainteresowanie jest zdecydowanie większe niż w zeszłym roku - opowiadał nam na dzień przed rozpoczęciem dyrektor festiwalu Wojciech Zaguła. Wyjaśnił także szczegóły związane z transmisją w TVP: *Przyjeżdża pięć wozów transmisyjnych, siedemdziesięcioosobowa ekipa z telewizji. Poza tym prawdopodobnie powstanie jeszcze duży reportaż.* Pierwszą część telewizja pokazała zaraz po zakończeniu festiwalu - w niedzielę 20 czerwca o godz. 20, a drugą w sobotę 26 czerwca o godz.10 rano.

Pierwszy dzień imprezy rozpoczął występ warszawskiej formacji GOOD RELIGION. Dzięki za dźwięki! - podgrzewał atmosferę prowadzący festiwal Janek Pospieszalski, dyrektor artystyczny Radia PLUS. Ale nam się wydarzyło! - wtórowała mu Beata Szewczak z Radia PLUS cytując słowa Papieża wypowiedziane w polskim parlamencie. Na ich powitania spontanicznie reagowała publiczność podnosząc w górę dłonie w charakterystyczny znak trójkąta - symbol Opatrzności Bożej. Gest ten pojawiał się zawsze, gdy z głośników płynęła pieśń „Miasto Święte" - hymn festiwalu. Ten symbol znajdował się także w głębi sceny zbudowanej na kształt łodzi.

Piątkowy koncert uświetnili swoim występem m.in. Ewa Uryga i Beata Bednarz z zespołem AMENBEND, siostry Nora i Natalia Niemen, Mietek Szcześniak z NEW LIFE 'M, Antonina Krzysztoń, HOUK i jeden z najlepszych polskich zespołów grających reggae JAFIA NAMUEL. Od samego początku publiczność niezwykle energicznie reagowała na dźwięki płynące z głośników. Ci artyści pochodzą z bardzo różnych środowisk, Kościołów, reprezentują odmienne stylistyki i estetyki muzyczne. Łączy ich jednak to, że czerpią ze Słowa Bożego i bogatej tradycji swoich Kościołów - tłumaczył ze sceny Pospieszalski. Prowadzący unikał określenia „muzyka chrześcijańska". *Muzyka jest dobra albo zła* - wyjaśniał.

Wtórowała mu prezenterka „Dwójki" Grażyna Torbicka, która prowadziła imprezę drugiego dnia. *Nie dzieliłabym muzyki na chrześcijańską i niechrześcijańską. Każda muzyka, która płynie z głębi serca, która jest prawdziwa i która przekazuje pewną prawdę o naszym wnętrzu, świecie i człowieku, jest w jakimś sensie chrześcijańska. Jeśli nasze życie jest inspirowane Ewangelią, to i ta muzyka taka jest* - powiedziała Torbicka.

Z imprezy cieszył się również biskup pomocniczy toruński Jan Chrapek (teraz biskup radomski). *Akceptuję tę muzykę dlatego, że za tym ostrym dźwiękiem, za tą ekspresją jest jakieś bogactwo ducha. Ona się zrodziła z jakiejś potrzeby serca* - tłumaczył. Jednocześnie dodał: *To nie jest krzyk dla krzyku, to nie jest tanie kupowanie publiczności, ale jest to forma wyrażania własnej wdzięczności Bogu.*

Pod sceną zebrali się młodzi z całej Polski, jednak najwięcej było torunian. *Może nareszcie chrześcijanie pokażą światu, że nie boją się publicznie wyznawać swoją miłość do Boga* - powiedziała nam jedna z miejscowych dziewczyn. Wspominała, że zeszłorocznym festiwalem Toruń był zachwycony i nawet zdarzyło się, że ktoś się nawrócił. Niektórych zaskoczyła postawa młodzieży, która bardzo żywiołowo reagowała na wszelkie „zaczepki" ze strony prowadzących. *Więcej czadu dla Jezusa!* czy *Idź na całość za Jezusem!* często odbijały się głośnym echem od murów ruin toruńskiego zamku. *Młodzież rozbestwiła się na Papieżu* - podsumowała jedna z warszawianek obecnych na imprezie.

Festiwal odbył się w starej fosie zamku krzyżackiego, ok. 20 metrów od nurtu Wisły. Na okalających teren trawnikach wielu sprzedających rozłożyło stoiska z koszulkami z hasłami ewangelizacyjnymi, kartkami i kasetami. Można było kupić T-shirty z charakterystycznym napisem „Jesus inside" czy znakiem odcisku palca i podpisem „Dotknięty przez Jezusa". Wśród płyt dominowały klasyczne już pozycje zespołów 2TM 2,3, DEUS MEUS czy TRZECIEJ GODZINY DNIA. Nowością były krążki grupy VINEYARD, której reprezentant przyjechał specjalnie na tę imprezę. Wśród swojskich nowości dominowały znane nazwiska, m.in. Mietka Szcześniaka i jazzowo-bluesowej rodziny Cudzichów, którzy wspólnie nagrali płytę „Droga do Ciebie". Popularnością cieszył się także kompakt „Live in Toruń", zawierający nagrania z poprzedniego festiwalu.

W nocy, w kościele garnizonowym św. Katarzyny, odbyło się modlitewne czuwanie prowadzone przez brata Marka z Taizé. Jedyny Polak w tej francuskiej wspólnocie przybył do naszego kraju, by odebrać nagrodę „Tuba Dei", przyznaną braciom za propagowanie idei ekumenizmu i współczesnej muzyki chrześcijańskiej skierowanej do młodych. Wyróżnienie wręczyła bratu Markowi marszałek senatu prof. Alicja Grześkowiak, która objęła honorowy patronat nad imprezą. *Jesteśmy zaskoczeni takim wyróżnieniem. Chyba jeszcze nikt nigdy nie pomyślał, żeby wyróżniać śpiewy z Taizé* - powiedział „nasz człowiek w Taizé" (tak go określił Janek Pospieszalski). Brat Marek podziękował jednocześnie wszystkim młodym, którzy wiele pracują, by śpiewy z Taizé - proste, ale wymagające przygotowania - pięknie brzmiały i rzeczywiście ożywiały spotkania. Korzystając z okazji zaprosił wszystkich na Europejskie Spotkanie Młodych, które w tym roku odbędzie się w Warszawie. *Będziemy!* - głośnym okrzykiem odpowiedzieli mu młodzi zgromadzeni pod sceną. Okazało się, że bracia z Taizé oglądali festiwal przez internet. Na stronie www.songofsongs.pl był on transmitowany za pomocą techniki „real video".

Drugi dzień zdominowały zespoły zagraniczne. Pojawili się artyści wielu wyznań







zdjęcia: Katarzyna Słowik

z Białorusi, Brazylii, Finlandii, Niemiec, Rosji i Wielkiej Brytanii. Największą sensację wzbudził 21-osobowy brytyjski THE VISUAL MINISTRY CHOIR z Wielkiej Brytanii, który z Natalią Kukulską zaśpiewał słynny przebój Anny Jantar „Tyle słońca w całym mieście" oraz „I Belive I Can Fly" czarnoskórego wokalisty R. Kelly'ego. Z Polskich wykonawców najcieplej przyjęte były zespoły ARMIA, 2TM 2,3, DEUS MEUS oraz Tomasz Zółtko. *Ważne jest, żeby żyć z Jezusem zawsze: niezależnie od tego czy Papież jest w Polsce, czy go nie ma* - mówił Żółtko. Prosił jednocześnie, by w epoce dance, hip-hop, rapu i tym podobnych, kochać także wędrownych grajków, *bo jesteśmy na wymarciu.*

Wielką niespodzianką było odśpiewanie największego przeboju papieskiej pielgrzymki: „Osiem Błogosławieństw". Ten muzyczny prezent dla Papieża od Radia PLUS wykonało na festiwalu czterech artystów: Natalia Kukulska, Robert Amirian, Mietek Szcześniak i Joszko Broda, którego występ wzbudził najgłośniejsze owacje.

Jednym z głównych punktów sobotniego programu było ekumeniczne spotkanie katolików, ewangelików i zielonoświątkowców. *Takiego oblężenia przedzamcza nie było od stuleci* - cieszył się biskup toruński Andrzej Suski. Nawiązując do słów Ojca Świętego prosił: *Uczcie się żyć, w zgodzie we wzajemnym poszanowaniu, pomagając jedni drugim.*

Koordynator Komisji Episkopatu ds. Wizyty Apostolskiej Jana Pawła II bp Jan Chrapek podziękował wszystkim służbom, które włączyły się w przygotowanie tegorocznej pielgrzymki papieskiej. Szczególnie ciepło zwrócił się do obecnych na festiwalu: ministra Wojciecha Brochwicza, szefa BOR gen. brygady Mirosława Gawora (*To ten człowiek z wąsami. Groźny, ale wspaniały* - żartował bp Chrapek). Pozdrowił także policję, radio i telewizję (obecna była Nina Terentiew). Podziękował również władzom samorządowym, służbie zdrowia, kościelnym służbom porządkowym, pilotom wojskowym i MSWiA, artystom projektującym ołtarze i wszystkim bezinteresownym ludziom w całym kraju.

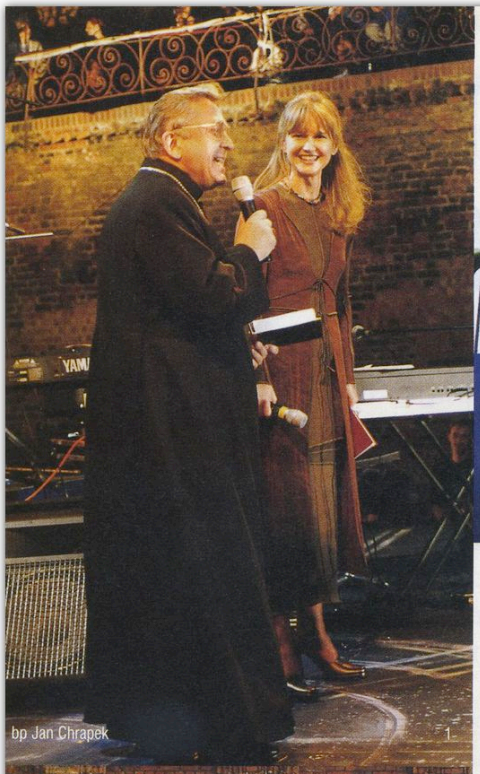
Do zebranych list wystosował premier RP Jerzy Buzek. *Jestem głęboko przekonany, że «Song Of Songs Festival» stanie się przez swoją wyjątkowość jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalnego i duchowego życia mieszkańców Torunia i na trwałe wpisze się w kalendarz znaczących imprez artystycznych w naszym kraju* - napisał prezes Rady Ministrów.

Anna Dobrzyniecka
Marcin Perfuński

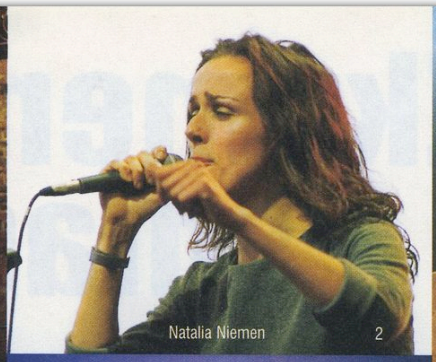
I Międzynarodowy Ekumeniczny Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej „Song Of Songs Festival", który odbył się 19-20 czerwca ubiegłego roku, był pierwszą w Polsce pełną prezentacją zawodowej sceny chrześcijańskiej. Na imprezie wystąpiło 30. wykonawców polskich i zagranicznych, m.in. 2TM 2,3, ARMIA, HOUK, NEW LIFE M., Antonina Krzysztoń, Janusz „Yanina" Iwański, Joszko Broda, DEUS MEUS, AMENBEND, GOOD RELIGION, SPLIT LEVEL z Anglii, WARRIORS FOR CHRIST (W4C) z Niemiec, SILENCE ze Słowacji i wielu innych. Festiwal okazał się sukcesem, zgromadził bowiem kilka tysięcy osób, mimo iż odbywał się po raz pierwszy. Akcentem ekumenicznym było nabożeństwo z udziałem protestantów, prawosławnych i katolików, któremu przewodniczył biskup pomocniczy toruński Jan Chrapek. Przesłaniem festiwalu było budowanie jedności wśród chrześcijan różnych Kościołów, a także jedność i przyjaźń w nowej, jednoczącej się Europie. Na wiosnę ukazała się płyta „Live in Toruń", zawierająca wybrane nagrania zarejestrowane podczas festiwalu.

Organizatorem festiwalu jest Stowarzyszenie Ekumeniczne „Jeden" oraz S.O.S. Music.

str. obok - zdjęcia nr 1, 3 i 4: Krzysztof Szatyński
2 i 5: Paweł Dmochowski; 6, 7, 8 i 9: Katarzyna Słowik



bp Jan Chrapek 1



Natalia Niemen 2

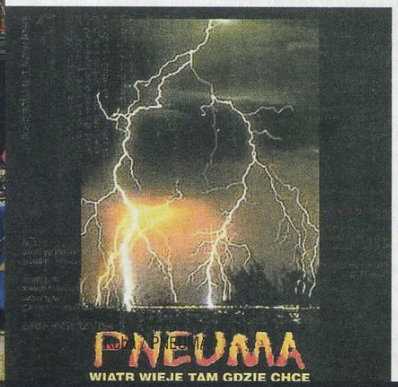




Jan Pospieszalski i Grażyna Torbicka 3



MONK 4



5



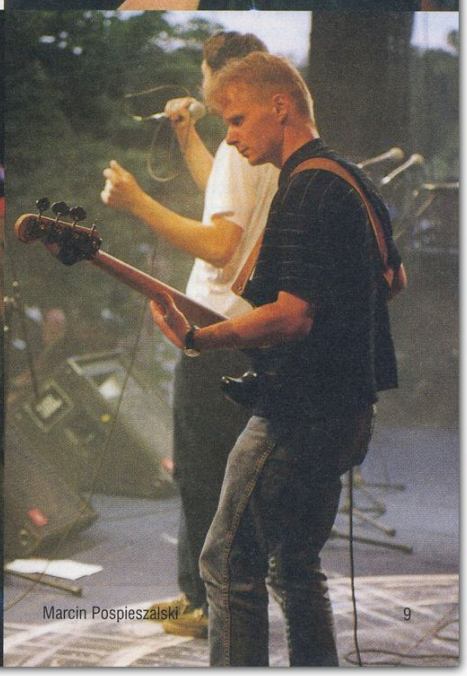
Beata Bednarz 6



odzina Brodów 7



Anna Trebunia Wyrostek-Tutka 8



Marcin Pospieszalski 9

Ekumeniczne śniadanko

Ekumeniczny charakter tegorocznego Song of Songs można było dostrzec nie tylko w występach wielkich sław na dużej scenie, gdzie prawosławny chór śpiewał na zmianę z brytyjskim THE VISUAL MINISTRY CHOIR, ale również w popisach zupełnie świeżych grup, wśród których główną nagrodę otrzymał FRÜHSTÜCK z Wrocławia. FRÜHSTÜCK zaś (niem: śniadanie), to zielonoświątkowiec, luteranin i baptyści, śpiewaniem i graniem chwalący razem Jezusa.

Upalna sobota 19 czerwca pod toruńskim niebem. Po całej uroczej Starówce tego miasta plączą się od rana osobliwie poubierani młodzi ludzie. Przeważnie mają czarne koszulki z jakimś ewangelizacyjnym nadrukiem, spodnie „bojówki", glany oraz długie włosy. Od godz. 11.00 zaczynają rozkładać się na zimnym bruku przed miejskim ratuszem, gdzie zamontowano festiwalową „małą scenę". Dookoła oczywiście chodzą przechodnie, z zainteresowaniem obserwując, co to za festyn.

Biwakowa publiczność

Tuż za siedzącą na ziemi publicznością ulokowali się w bardziej cywilizowany już sposób jurorzy. Za stolikami i na przyzwoitych krzesełkach usiedli m.in. Marcin Pospieszalski, Joszko Broda oraz Remigiusz Trawiński, menadżer 2TM 2,3. Wysłuchiwali z uwagą popisów amatorskich kapel z całej Polski. Wszystkie miały zaprezentować dwa utwory, muzyka zaś przez nich prezentowana zataczała bardzo szerokie kręgi gatunkowe. I tak, pod toruńskim rozżarzonym niebem można było usłyszeć klasyczny gospel, reggae, poezję śpiewaną, balladę turystyczną, a także hard-core, rock gotycki czy trans-solid rock. Rzecz jasna wśród publiczności znaleźli się amatorzy wszystkich tych gatunków, którzy ożywiali się wtedy, gdy grano pod ich gusta. Młodzieńcy w bojówkach skakali na ostrej PNEUMIE, zaś stanowczo odchodzili na bok słysząc piosenkę turystyczną. Były jednak i takie zespoły, które zainteresowały prawie wszystkich. Wszyscy z uwagą wsłuchiwali się na przykład w śpiewających gospel na kilkanaście głosów a capella FIAT SINGERS czy w pomysłowy refren jednej z piosenek BARANKÓW MŁODYCH ze Szczecina (ta radosna paczka zaśpiewała zwyczajnie i najprościej: na, na, na...). Jedynym w całości anglojęzycznym zespołem okazał się FRÜHSTÜCK z Wrocławia grający nie za mocnego rocka. To takie śniadanko na początek dnia - tłumaczył nazwę zespołu człowiek zapowiadający występ.

Podpowiadanie jurorom

Wczesnym popołudniem, po zakończeniu występów na „małej scenie", „dziwna" młodzież sprzątnęła z bruku karimaty, bluzy i inne przyrządy do siedzenia, a toruńska Starówka przestała wreszcie być polem biwakowym. Czekając na ogłoszenie werdyktu jury, wielu szukało obiadu dla siebie, oblegając przy tym pobliskie pizzerie, restauracje i McDonaldy. Późnym popołudniem przybyli z powrotem do starej fosy zamku krzyżackiego, gdzie przed występami gwiazd miało nastąpić rozstrzygnięcie konkursu sceny amatorskiej. Byli tacy, co podpowiadali jurorom kogo mają wyróżnić.

PNEUMA, PNEUMA! - krzyczeli pod sceną „czarnokoszulkowcy", gdy przedstawiciel jurorów brał do ręki mikrofon. Ich spekulacjom stało się zadość. Młodzieniec na scenie zaznaczył, że z powodu wysokiego poziomu artystycznego wykonawców postanowiono przyznać dodatkowe nagrody. I tak trzy zespoły, m.in. właśnie PNEUMA oraz gospelowy FIAT SINGERS, otrzymały przywilej zagrania w przyszłym roku na dużej scenie wśród znanych wygów Bożej muzyki. Natomiast główną nagrodę, czyli sesję w profesjonalnym studiu nagraniowym oraz możliwość nagrania debiutanckiej płyty otrzymał wrocławski FRÜHSTÜCK. Muzycy z FRÜHSTÜCKA zaczęli skakać i rzucać się sobie na szyję, czym od razu zwrócili na siebie uwagę. Stojący przed nimi chłopak z Radia Plus momentalnie odwrócił się na pięcie i wyciągając niebieski mikrofon zapytał:

Czy ten FRÜHSTÜCK to może wy?

Muzycy potwierdzili z entuzjazmem i już za chwilę spadł na nich grad wnikliwych pytań. Dali się także namówić na rozmowę z innymi przedstawicielami mediów.

W pierwszych słowach powiedzieli nam, że są mocno zszokowani i odbierają nagrodę jako odpowiedź Pana Boga na to, co robią. *Było tu naprawdę mnóstwo fajnych kapel grających bardzo różną muzykę i wszystkie moim zdaniem zasłużyły na nagrody* - podkreślał łamaną polszczyzną Martijn Krale, niemiecki wokalista FRÜHSTÜCKA, grający niegdyś w NO LONGER MUSIC. Schodząc na bardziej ogólny temat muzyki dla Pana Boga, stwierdził, że takie granie powinno być wolne od rywalizacji, bo ona oznacza koniec szukania chwały Bożej. Dodał jednocześnie: *Musimy chwalić Pana nie tylko na scenie, ale też i w codziennym życiu.*

Jestem zielonoświątkowcem

Jak się okazuje, muzykom z FRÜHSTÜCKA nie jest obce również hasło całego Song of Songs, czyli ekumenizm. *Ja jestem zielonoświątkowcem* - wylicza Krale. - *On jest z jednego zboru baptystycznego, tamten z drugiego, a ci dwaj są luteranami* - opowiadał nam, prawdziwym katolikom muzyk. *Jak jestem tu, w Polsce* - ciągnął dalej - *to widzę, że wciąż istnieje wielki mur między różnymi wyznaniami. Ale kamień po kamieniu możemy go zniszczyć, bo przecież jeden jest Bóg i jedna droga do Niego - Jezus Chrystus. On jest naszym centrum, fundamentem!* - podkreślił.

W tle, przy zachodzącym słońcu Tomek Żółtko śpiewał właśnie swoje: „Po prostu z Jezusem żyć".

Anna Dobrzyniecka



foto: A. B.

nie chcę śpiewać o niczym

z WIOLETTĄ BRZEZIŃSKĄ

rozmawia Jacek Wąsowski



foto: Hanna Prus

Jak rozwijała się twoja muza, jakie były początki?

Nie powiem nic oryginalnego: śpiewałam od zawsze, w przedszkolu, w szkole, na koloniach, w kościele od czasów Pierwszej Komunii Św. W pewnym momencie zapragnęłam śpiewać bardziej profesjonalnie, w domu śpiewałam do dezodorantu udając, że to mikrofon i wyobrażałam sobie, że jestem na wielkiej scenie. Pragnęłam przede wszystkim sławy. Potem zobaczyłam w telewizji program „Szansa na sukces" i ujrzałam, jak pani Ela Skrętkowska daje szansę wszystkim młodym ludziom; podczas jednego z programów, który oglądałam z przyjaciółką, spisałam sobie dokładną datę następnych eliminacji. Akurat byłam świeżo po maturze, przyjechałam do Warszawy i poszłam na przesłuchanie. Dostałam się - śpiewałam w programie pani Majewskiej, pani Frąckowiak i pana Szczepanika, to była taka troszeczkę inna „Szansa", aż troje wykonawców. I ten program wygrałam piosenką „Jeszcze się tam żagiel bieli". Dzięki temu mogłam wystąpić w koncercie laureatów, również z tą samą piosenką. Znowu się udało, przez co mogłam wystąpić na debiutach w Opolu w 1995 roku, gdzie zaśpiewałam piosenkę z repertuaru BAJMU „U stóp szklanych gór" i tam też zwyciężyłam, wybrali mnie telewidzowie w audiotele. W międzyczasie jeszcze trafiłam do musicalu „Metro" oraz nagrałam płytę z Robertem Jansonem.

A co było po debiutach w Opolu?

Myślałam, że się strasznie dużo wydarzy. **Zazwyczaj takie zwycięstwo wiąże się z promocją, z nagraniem płyty...**

Kiedyś się wiązało, teraz niewiele się dzieje z tymi ludźmi, którzy wygrywają debiuty. Ja też, szczerze mówiąc, byłam zawiedziona, pamiętam, że dostałam dużo propozycji niekonkretnych, od ludzi niekompetentnych, nawet dwóch mężczyzn proponowało menadżerowanie mi i też nie wyszło. Teraz cieszę się z tego. W pewnym momencie nabrałam dystansu do branży, do tych spraw, do kariery i sławy, potem się nawróciłam i przestało mi zależeć na tym wszystkim, zapragnęłam śpiewać muzykę chrześcijańską.

Czyli po nawróceniu nie odeszłaś od muzyki?

Nie, wprost przeciwnie, cały czas jestem przy tym, co jest moją wielką pasją. Stwierdziłam jednak, że skoro Pan Bóg obdarowuje mnie czymś, to nie chcę śpiewać tekstów o niczym, takich jakich pełno jest w świeckich piosenkach. Chcę śpiewać o czymś głębszym, o tym, co czuję. Teraz mam taką szansę.

Powiedz zatem, na jakim etapie jesteś teraz i jakie masz plany?

Od kiedy się nawróciłam, zaczęłam sięgać po muzykę chrześcijańską, taką, z której wcześniej się śmiałam i wcale jej nie rozumiałam. Kiedyś poszłam na koncert zespołu NEW LIFE 'M i bardzo zafascynowało mnie wszystko, co się tam działo. Świadectwa. Po jednym z takich koncertów, zresztą w mojej parafii, podeszłam do Joachima Mencla i jakoś tak po prostu poprosiłam go, żeby napisał mi kilka piosenek. Bardzo chętnie się zgodził.

Wiedział kim jesteś?

Skojarzył, potem ktoś mu powiedział dokładnie. Tak zaczęła się nasza współpraca. Pojechałam potem do niego do Krakowa i oboje zapragnęliśmy robić coś razem. Stworzyć coś nowego, już nie z NEW LIFE 'M, chociaż z dwoma muzykami z tego zespołu, z Robertem Cudzichem i Joachimem Menclem. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Sama piszesz teksty lub komponujesz?

Nie, nic z tych rzeczy. Myślę, że jeśli jakaś płyta powstanie, to chciałabym napisać jakiś tekst, nie wiem, czy odważyłabym się napisać tekst po polsku, może byłoby to po angielsku, może kiedyś...

Po polsku trudniej jest pisać?

Bardziej ekshibicjonistycznie. Chciałabym pisać teksty, bo śpiewanie tego, co napisało się samemu, jest najprawdziwsze.

Co Ci się najbardziej podoba z muzyki chrześcijańskiej w Polsce, co jest Ci z tego nurtu najbliższe?

Trudno powiedzieć. Wszystkie te zespoły grają muzykę bardzo ewangelizującą, taką radosną, nie ma zbyt dużo jej rodzajów: albo jest rock, albo muzyka soulowo-gospelowa.

Czy Twoja propozycja będzie czymś nowym?

To nie jest moja propozycja, raczej Joachima, czy nasza. Myślę, że to będzie coś nowego, będzie się różniło przede wszystkim klimatem, takim wyciszonym, modlitewnym. Są to piosenki, które mogą być śpiewane na spotkaniach modlitewnych, a jednocześnie są czymś nowoczesnym.



foto: Adam Fisz

Ludzie cenią szczerość

z TOMKIEM KAMIŃSKIM

skrzypkiem, kompozytorem i autorem tekstów, przez szereg lat współtworzącym NOCNĄ ZMIANĘ BLUESA, a obecnie promującym autorski album „Małe miłości", wydany przez SONY Music - rozmawia Beata Zaguła

- Rozpoczęła się twoja solowa kariera. Czy mógłbyś przedstawić się czytelnikom, którzy niewiele o tobie wiedzą?

- Urodziłem się 34 lata temu w Toruniu. Jestem człowiekiem żonatym, mam dużą rodzinę: dwoje dzieci - Mateusza i Monikę, psa i kota. Moja żona, Barbara, wytrzymuje ze mną już dwanaście lat. A to nie jest łatwe - być żoną artysty. Na szczęście ona także jest artystką, bo jest prawdziwą kobietą i dzięki temu jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

- Grasz na skrzypcach. Teraz także poważnie wykorzystujesz swoje struny głosowe, ale najpierw były skrzypce, instrument trudny i wymagający. Opowiedz jak, gdzie i kiedy uczyłeś się na nich grać.

- Zazwyczaj jest tak, że skrzypkowie, aby osiągnąć jakieś efekty, muszą zacząć naukę dość wcześnie, w wieku sześciu, siedmiu lat. Zwykle są oni nakłaniani i zmuszani do ćwiczeń przez rodziców. Tak było i w moim przypadku. Moja mama chciała, żebym grał na wiolonczeli, ale ponieważ byłem trochę za niski, zacząłem naukę gry na skrzypcach. Nie ukrywam, że wolałem ten czas spędzić kopiąc piłkę z chłopakami i właściwie dopiero w średniej szkole muzycznej zauważyłem, że coś z tego instrumentu można wydobyć. Może dlatego, że właśnie wtedy nawiązałem kontakty z zespołami ludowymi i to granie w kapelach ludowych sprawiało mi wielką radość. Nie chciałem być skrzypkiem klasycznym (co nie znaczy, że nie lubię muzyki klasycznej), a udział w zespołach folklorystycznych dawał mi możliwość swobodnego używania skrzypiec, a także - przyznaję uczciwie - pozwalał na częste wyjazdy na koncerty, również za granicę. Wtedy rzeczywiście przekonałem się, że lubię grać na skrzypcach i że sprawia mi to wielką satysfakcję.

- Od grania w kapelach ludowych przeszedłeś nagle do NOCNEJ ZMIANY BLUESA?...

- Nie, wcześniej założyliśmy taki zespół, który się nazywał PROGRES. Graliśmy tam jazzowe standarty oraz moje kompozycje. Ten zespół istniał krótko, ponieważ już po drugim czy trzecim koncercie zostałem zauważony przez mojego przyjaciela Sławka Wierzcholskiego, z którym współtworzyliśmy NOCNĄ ZMIANĘ BLUESA. To było w 1982 czy 83 roku i od tego czasu zaczęliśmy grać profesjonalnie, to znaczy mieliśmy swojego menedżera, bardzo dużo koncertowaliśmy i zarabialiśmy pieniądze, które pozwalały nam się z tego utrzymywać.

- Jak długo grałeś z NOCNĄ ZMIANĄ BLUESA i czy to była tylko muzyka bluesowa?

- No, nie tylko. Na początku rzeczywiście graliśmy standarty bluesowe i ten czas wspominam najmilej. Trochę to się zaczęło zmieniać, gdy zaczęliśmy grać kompozycje Sławka. Posługując się terminologią kulinarną, był to dla mnie okres słodko-kwaśny i między innymi dlatego postanowiłem zrezygnować z udziału w NOCNEJ ZMIANIE po prawie piętnastu latach wspólnego grania.

- Porozmawiajmy o twojej płycie „Małe miłości". Muzyka może się podobać lub nie, to już każdy oceni sam słuchając twoich kompozycji. Chcę zapytać o teksty. Jesteś w nich bardzo szczery. Otwarcie mówisz o tym, co jest dla ciebie ważne, trudne i piękne. To wymaga dużej odwagi, bo przecież bezpieczniej jest śpiewać teksty mniej osobiste, bardziej ogólne - o wszystkim i o niczym. Czy nie obawiasz się, że taka otwartość może ci utrudnić dotarcie na antenę radiową czy telewizyjną?

- Na pewno trochę to utrudnia te rzeczy, ale ja mocno wierzę, że publiczność jest coraz bardziej wymagająca i coraz bardziej ceni taką szczerość. Ludzie chcą słuchać tekstów, które o czymś mówią, o kimś przede wszystkim, bo dzięki temu możliwy jest szczególny kontakt między artystą a słuchaczami. Ja to wyczuwam w czasie koncertów, które są nie tylko okazją do posłuchania muzyki, do swoistego spotkania. Oczywiście warunkiem jest koncertowanie i promocja muzyki. Na razie dużo łatwiej sprzedają się łatwe rzeczy lub produkcje znanych twórców, ale to też jest jakieś wyzwanie dla mnie, bo dzięki tym zmianom, jakie nastąpiły w moim życiu zawodowym, uczę się wielu nowych rzeczy. Nie wystarczy już nieźle grać i śpiewać. Trzeba też umieć starać się o własny sukces. To jest dla mnie ogromna praca. Jestem bardzo zadowolony, że udało mi się nawiązać kontakt z wielką wytwórnią płytową (SONY Music) i z ludźmi, którzy orientują się w tej dziedzinie. Jestem im ogromnie wdzięczny za pomoc i za to, że mogę się uczyć rzeczy, o których wcześniej nie miałem zielonego pojęcia.

- Kilka piosenek na płycie mówi o Twoim kontakcie z Panem Bogiem...

- Tak, rzeczywiście. Jestem człowiekiem wierzącym. Nie przeżyłem żadnych spektakularnych czy nagłych nawróceń, od dziecka uczestniczę w życiu Kościoła, także jako muzyk. Jezus Chrystus i wiara chrześcijańska to dla mnie zawsze punkt odniesienia w kolejnych etapach życia. Dlatego jest dla mnie oczywiste, że inspiracją moich piosenek jest Biblia, do której często zaglądam, czy słowa księdza, które usłyszałem w homilii w kościele. Wiara jest ważną częścią mojego życia i nie zamierzam tego ukrywać czy pomijać.

- Jakie są twoje najbliższe plany zawodowe?

- Przede wszystkim zamierzam jak najwięcej koncertować. To jest najważniejsze.

- Na zakończenie zapytam, o czym marzy Tomek Kamiński jako muzyk i Tomek Kamiński prywatnie? Wiem, że twoje małe marzenie spełniło się - usłyszałeś na festiwalu Song of Songs w Toruniu jak kilka tysięcy ludzi śpiewa razem z tobą refren twojej piosenki „Ty tylko mnie poprowadź".

- No tak, każdy artysta na pewno marzy o sukcesie i nie ukrywam, że ja chciałbym zestarzeć się na scenie. Myślę, że jest to zupełnie naturalne. Marzę o tym, aby grać i móc się z tego utrzymywać. Nie chodzi mi o jakąś niesamowitą popularność i wielkie pieniądze, ale o możliwość zajmowania się tym, co umiem i lubię robić bez konieczności szukania dodatkowych zajęć. To jest jakby pierwszy i podstawowy krok do tego najważniejszego marzenia i celu mojego życia. Najważniejsza jest dla mnie moja rodzina - moja żona i dzieci. Chciałbym, abyśmy mogli szczęśliwie i godnie żyć.
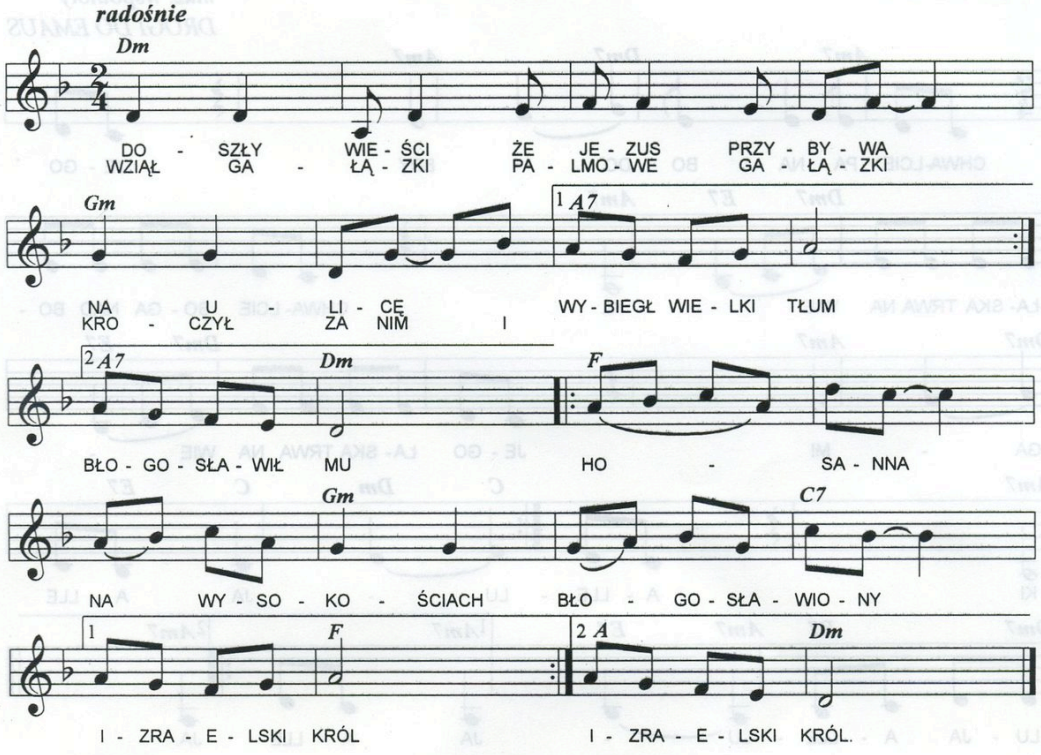
* KLUB PIEŚNI NATCHNIONEJ *

DOSZŁY WIEŚCI

/J 12, 12/

adaptacja: Wspólnota DROGA DO EMAUS
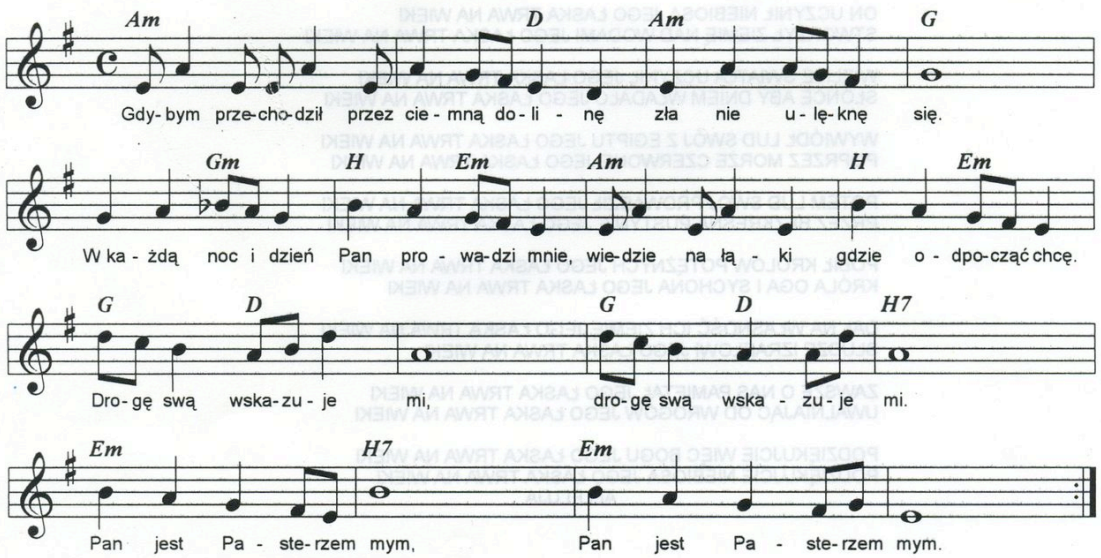
muz. trad. hebr.



GDYBYM PRZECHODZIŁ

adaptacja: A. Bujnowski OP

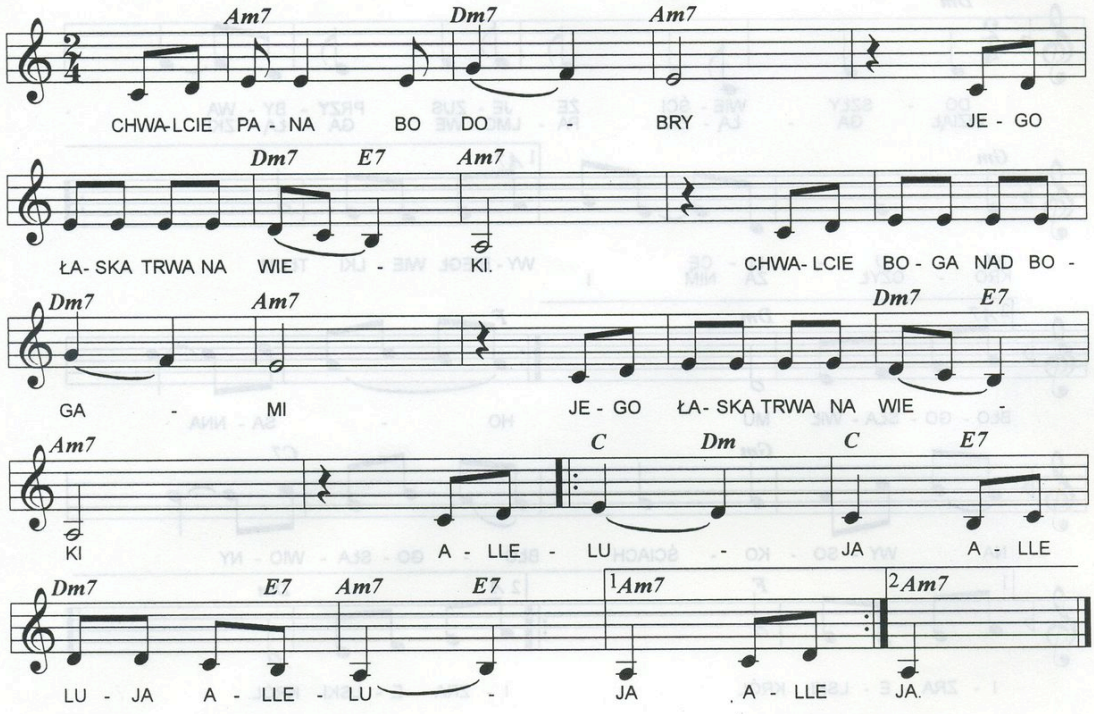
muz., sł. trad.



CHWALCIE PANA, BO DOBRY

/Psalm 136/

muz. wspólnoty
DROGI DO EMAUS



CHWALCIE PANA NAD PANAMI JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
CUDÓW WIELKICH DOKONAŁ JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI

ON UCZYNIŁ NIEBIOSA JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
STWORZYŁ ZIEMIĘ NAD WODAMI JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI

WIELKIE ŚWIATŁA UCZYNIŁ JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
SŁOŃCE ABY DNIEM WŁADAŁO JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI

WYWIÓDŁ LUD SWÓJ Z EGIPTU JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
POPRZEZ MORZE CZERWONE JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI

POTEM LUD SWÓJ PROWADZIŁ JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
PRZEZ BEZKRESNĄ PUSTYNIĘ JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI

POBIŁ KRÓLÓW POTĘŻNYCH JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
KRÓLA OGA I SYCHONA JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI

DAŁ NA WŁASNOŚĆ ICH ZIEMIĘ JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
SŁUDZE IZRAELOWI JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI

ZAWSZE O NAS PAMIĘTAŁ JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
UWALNIAJĄC OD WROGÓW JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
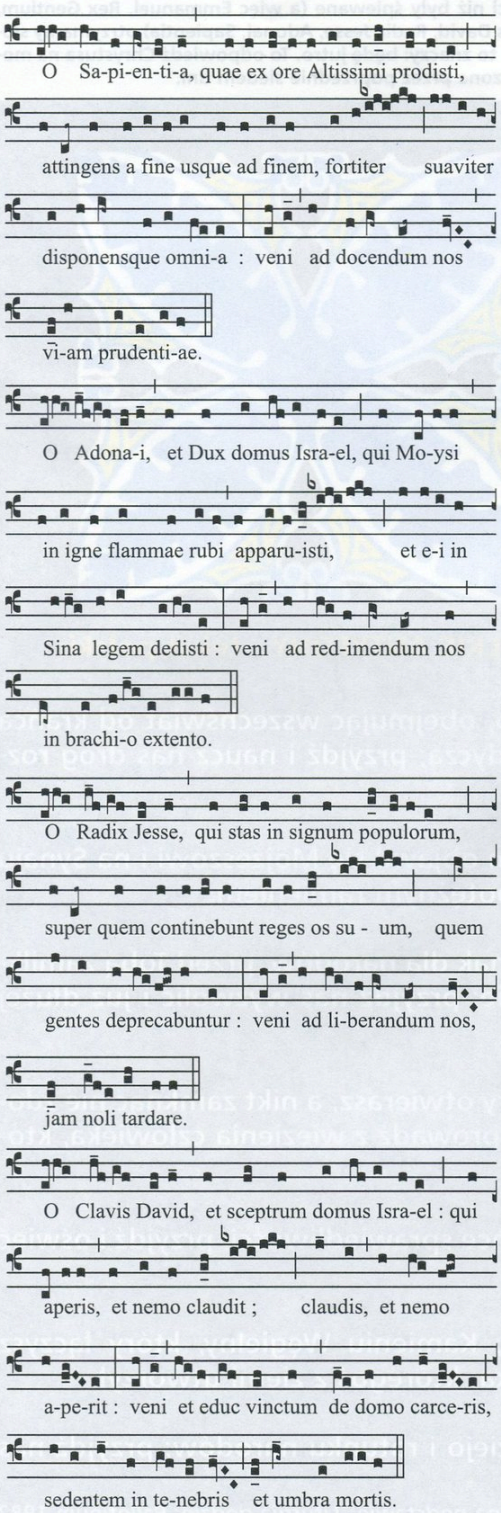
PODZIĘKUJCIE WIĘC BOGU JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
PODZIĘKUJCIE NIEBIOSA JEGO ŁASKA TRWA NA WIEKI
ALLELUJA...

BĘDĘ JUTRO

CZYLI O WIELKICH ANTYFONACH ADWENTOWYCH



Jan Gołaski

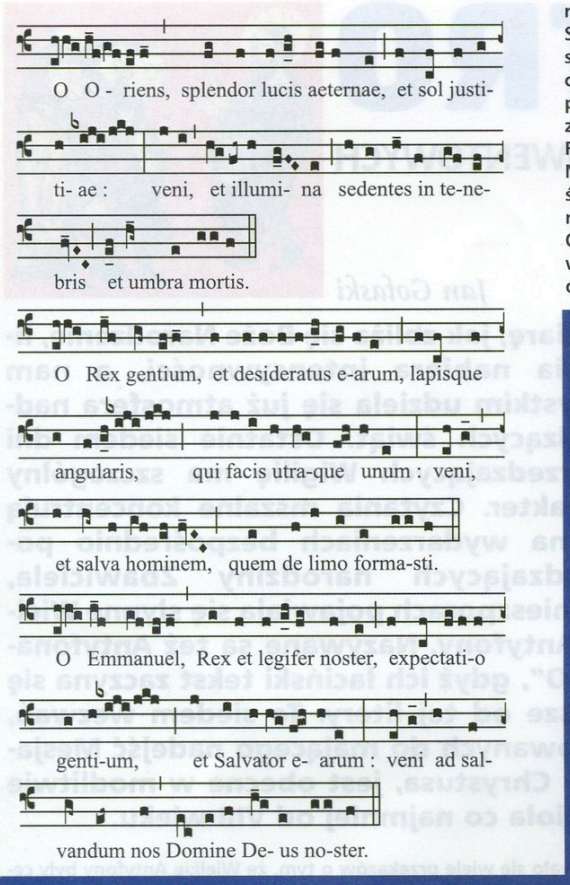


W miarę, jak zbliża się Boże Narodzenie, liturgia nabiera intensywności, a nam wszystkim udziela się już atmosfera nadchodzących świąt. Ostatnie siedem dni poprzedzających Wigilię ma szczególny charakter. Czytania mszalne koncentrują się na wydarzeniach bezpośrednio poprzedzających narodziny Zbawiciela, a w nieszporach pojawiają się słynne Wielkie Antyfony. Nazywane są też Antyfonami „O", gdyż ich łaciński tekst zaczyna się zawsze od tej litery. Te siedem wezwań, kierowanych do mającego nadejść Mesjasza - Chrystusa, jest obecne w modlitwie Kościoła co najmniej od VIII wieku.

Zachowało się wiele przekazów o tym, że Wielkie Antyfony były celebrowane w sposób szczególnie uroczysty. Mimo że w dni powszednie antyfony śpiewa się tylko jeden raz, Wielkie Antyfony powtarzano dwu- lub trzykrotnie, a czasem śpiewano je nawet po każdym wersie kantyku. W klasztorach intonowanie Antyfon „O" było niekiedy przypisane do konkretnych osób. Śpiew antyfony „O Sapientia" rozpoczynał opat, a na przykład „O Radix Jesse" (Korzeniu Jesse) - brat ogrodnik.

W średniowieczu na wzór Wielkich Antyfon układano kolejne, zwiększając ich liczbę do 9, a w niektórych miejscach do 12. Antyfony były też często tłumaczone na inne języki, polskim przekładem jest pieśń „Mądrości, która z ust Bożych wypływasz". W XVIII wieku powstał, wzorowany na Wielkich Antyfonach, hymn „Veni, veni, Emmanuel", którego angielska wersja „O come, O come Emmanuel" jest do dziś bardzo popularna w wielu krajach. W Liturgii Godzin znajdziemy jeszcze jeden, oparty na antyfonach, hymn. Jego polski tekst „Boża Mądrości, Ty ogarniasz wszystko" z melodią Mariana Machury podaje śpiewnik „Niepojęta Trójco" (Dominikanie, Kraków 1998). Po II Soborze Watykańskim teksty Antyfon „O", zachowując swoje dotychczasowe miejsce w nieszporach, pojawiły się dodatkowo w śpiewie Alleluja przed Ewangelią. Mimo upływu ponad tysiąca lat, Wielkie Antyfony nie utraciły nic ze swej żywotności.

Zwracając się do Chrystusa, Antyfony „O" używają starotestamentowych określeń odnoszących się do Mesjasza. Pierwsza część antyfony rozwija i uzupełnia to określenie. W drugiej części przedstawiana jest, kierowana do Chrystusa, prośba, poprzedzona zawsze wezwaniem: Veni! - Przyjdź! To wezwanie podkreśla nastrój oczekiwania, a jednocześnie przydaje antyfonom jakiejś dziwnej dynamiki. To znamienne, że antyfony niemal w całości składają się z tekstów zaczerpniętych z Pisma Świętego, choć często jedno zdanie złożone jest z kilku cytatów pochodzących z różnych miejsc. Zobaczmy to na przykładzie pierwszej antyfony, „O Sapientia", przeznaczonej na dzień 17 grudnia. Sformułowanie o mądrości wychodzącej z ust Najwyższego odnajdziemy w księdze Mądrość Syracha (Syr 24,3). Wspaniałą charakterystykę rządów Bożych pełnych mocy i słodyczy zawdzięczamy Księdze Mądrości (Mdr 8,1). Końcowa prośba o nauczenie nas dróg roztropności zaczerpnięta jest z Księgi Izajasza (Iz 40,14). Podob-



ne odniesienia można łatwo znaleźć dla pozostałych antyfon. Swój udział w wielkiej popularności Antyfon „O" mają ich uroczyste melodie. Podaję je obok w zapisie czteroliniowym. Do jego odczytania pomocne mogą być uwagi, jakie zamieściłem w RUaH nr 6 przy opisie sekwencji „Victimae Paschali laudes". Ponadto należy zwrócić uwagę na to, że antyfony zapisane zostały w kluczu F (w zapisie sekwencji wystąpił klucz C).
Na koniec ciekawostka związana z łacińskimi tekstami antyfon. Jeśli odczytamy pierwsze litery poszczególnych inwokacji w odwrotnej kolejności niż były śpiewane (a więc Emmanuel, Rex Gentium, Oriens, Clavis David, Radix Jesse, Adonai, Sapientia) otrzymamy słowa: ero cras, to znaczy: będę jutro. To odpowiedź Chrystusa na modlitwy zanoszone przez poprzednie siedem dni.



WIELKIE ANTYFONY - tekst polski:

1 O Mądrości, która wyszłaś z ust Najwyższego, obejmując wszechświat od krańca do krańca, i wszystkim rządzisz z mocą i słodyczą; przyjdź i naucz nas dróg roztropności.

2 O Panie, Wodzu Izraela, Tyś w krzaku gorejącym objawił się Mojżeszowi i na Synaju dałeś mu Prawo; przyjdź nas wyzwolić swym potężnym ramieniem.

3 O Korzeniu Jessego, który się wznosisz jako znak dla narodów, przed Tobą zamilkną królowie, a ludy modlić się będą do Ciebie; przyjdź nas wyzwolić i już dłużej nie zwlekaj.

4 O Kluczu Dawida i Berło domu Izraela, Ty, który otwierasz, a nikt zamknąć nie zdoła, zamykasz, a nikt nie otworzy; przyjdź i wyprowadź z więzienia człowieka, który trwa w mroku i cieniu śmierci.

5 O Wschodzie, Blasku światłości wieczystej i Słońce sprawiedliwości; przyjdź i oświeć żyjących w mroku i cieniu śmierci

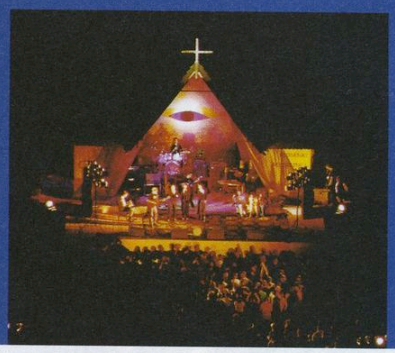
6 O Królu, oczekiwany przez wszystkie narody; Kamieniu Węgielny, który łączysz wszelkie ludy w jedno; przyjdź i zbaw człowieka, któregoś z ziemi utworzył.

7 O Emmanuelu, Królu nasz i Prawodawco, nadziejo i ratunku narodów; przyjdź nas wybawić, nasz Panie i Boże

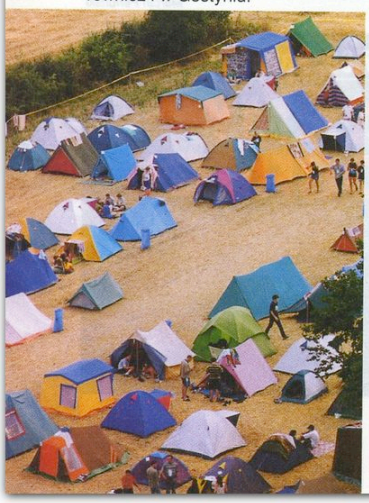
tekst polski na podstawie: Liturgia godzin, Pallotinum 1982

JEGO JEST CZAS
JEGO JEST MIEJSCE TU

Od 2 do 7 sierpnia powyższe słowa najczęściej śpiewane były na Świętej Górze w Gostyniu. Po raz szósty klasztor oo. filipinów opanowany został przez wykonawców i fanów Festiwalu Piosenki Religijnej, którzy zjechali tu z różnych stron kraju.



A miejsce jest szczególnej urody. Z daleka widoczne zabudowania klasztorne z górującą nad nimi wieżą pięknej bazyliki - Sanktuarium Świętej Róży Duchownej, stanowiącej dokładną replikę weneckiej świątyni Santa Maria della Salute /projektu Baltazara Longheny/.
Festiwal powołany do życia w 1994 roku przez oratorianina - ks. Jarosława Piętę, a po jego śmierci kontynuowany przez współbraci ze zgromadzenia - ks. Henryka Schwanke, ks. Marka Dudka, ks. Roberta Klemensa, wrósł już na dobre w pejzaż Gostynia, stanowiąc tam najważniejszą imprezę. Miasto nią żyje, co wyraźnie dawało się wyczuć chodząc po jego ulicach. Gostyń dysponuje też znakomitym zapleczem. Organizatorzy starali się maksymalnie wykorzystać wszystkie jego atuty. Obok klasztoru umiejscowili pole namiotowe, a dla zaproszonych gości oo. filipini /oratorianie/ oddali do dyspozycji dużą ilość pokoi. Koncerty odbywały się w ogrodzie otoczonym murem, na przebudowanej z plenerowego ołtarza dużej scenie. Miejsce to może pomieścić ok. 2-3 tys. ludzi. Założenia festiwalu w dużej mierze zasługują na pochwałę. Bardzo niewiele jest w Polsce imprez, które poprzedzone są warsztatami muzycznymi prowadzonymi przez dobrych muzyków i wykładowców uczelni muzycznych. Z jednej strony organizatorzy wykazywali dużą troskę o młodych amatorskich wykonawców, z drugiej zaś wyraźnie priorytetowo traktowali zaproszonych gości, dla których rezerwowali porę wieczorną dając do dyspozycji duży telebim, oświetlenie, zapewniając tym samym frekwencję na koncertach. Gdyby stworzyć amatorom takie warunki, z czasem podniosłoby to poziom artystyczny festiwalu. Jaki on był, możecie się przekonać słuchając płyty z nagraniami na „żywo" laureatów. Podobnie jak na dwóch poprzednich festiwalach, jury nie przyznało Grand Prix. Ostatnio nagrodę tę otrzymał zespół THEOTOKOS, który korzystając z przywileju zwycięzcy pełnił rolę gospodarza (bardzo zresztą udanie), rozpoczynając i kończąc koncerty skomponowanym przez siebie hymnem. /Tu zetknąłem się z rzadkim pomysłem tworzenia co roku nowego hymnu przez głównego laureata poprzedniego festiwalu/. Wykonawcy zostali podzieleni na dwie kategorie: solistów i zespołów. W pierwszej zdecydowanie wygrali Dorota Mielcarek (Śrem) oraz Piotr Pawlicki (Kamień Krajeński) otrzymując ex aequo pierwszą nagrodę. Drugiej jury nie przyznało, a trzecią otrzymały Ania Brzezińska (Kościan) i Aldona Brycka (Kosowo / k. Gostynia). W kategorii zespołów wygrał SLIGHT CONFUSION (Tarnów) przed grupą THE BYEAHDA (Kraków), a trzecie miejsce zajęli MOI PRZYJACIELE (Poznań).
Wielokrotnie słyszałem powątpiewanie, czy formuła konkursów na festiwalach chrześcijańskich jest właściwa, czy nie traci się przy tym tego, co winno być najważniejsze - wymiaru modlitewnego i ewangelizacyjnego. Jest w tym sporo racji. Ale by piosenka religijna mogła spełniać te funkcje, winna być powszechnie prezentowana i na jak najwyższym poziomie. Tylko profesjonalny poziom zagwarantuje jej obecność w mediach i w sklepach z płytami. Konkurs jest najprostszym sposobem podwyższanie jakości piosenki chrześcijańskiej. Tutaj młodzi twórcy i wykonawcy mogą wzajemnie wymieniać się doświadczeniami oraz uzyskać wskazówki od jury. Ponadto jest tu też okazja na promocję najlepszych (dowodem tego może być płyta dołączona do niniejszego numeru RUaH). Coraz częściej organizatorzy fundują nagrody w postaci sesji nagraniowych, będących zwykle pierwszym kontaktem młodych muzyków z profesjonalnym studiem. Tak było również i w Gostyniu.

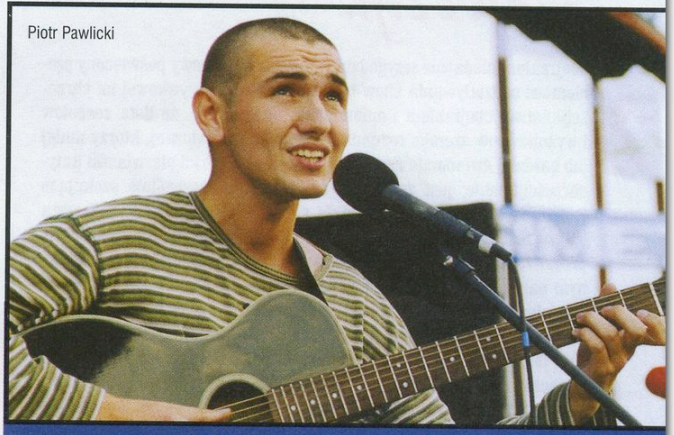


Festiwale, przeglądy, mogą doskonale rozwijać się tam, gdzie istnieje rynek muzyki chrześcijańskiej np. na Zachodzie. Niestety, u nas on dopiero powstaje (i to coraz bardziej dynamicznie). Może właśnie formuła festiwalu w Gostyniu jest połączeniem tych dwóch koncepcji - przesłuchania konkursowego amatorów i koncertu ewangelizacyjnego zaproszonych gości. Choć organizatorzy nie byli tu do końca konsekwentni. Myślę o koncercie Edyty Geppert. Co prawda sam koncert pod względem artystycznym był udany, ale w czasie jego trwania zadawałem sobie pytanie, na jakim festiwalu się znajduję? Niestety obserwuję to coraz częściej.

Serdeczne podziękowania oo. Filipinom za sfinansowanie płyty „Jego jest czas"!

By dodać prestiżu imprezie, zaprasza się „topowych" wykonawców, którzy niejednokrotnie traktują taki występ jak „chałturę", konsumując do tego większą część budżetu.
Natomiast inne koncerty pod każdym względem stanowiły dowód, że polska muzyka chrześcijańska nie ma się czego wstydzić. Doskonale brzmi JAFIA NAMUEL oraz NEW LIFE M. /z wokalistą Jarkiem Moczulskim/ czy DEUS MEUS, który potrafił stworzyć wspaniałą atmosferę modlitwy, prezentując zarazem wysoki profesjonalizm muzyczny. Dobry wybór organizatorów potwierdziła gostyńska publiczność, bardzo żywiołowo reagująca na wszystkich koncertach.
Festiwal Piosenki Religijnej w Gostyniu to impreza, która niebawem może stać się jedną z najlepszych w Polsce, czego z całego serca jej życzę.

Leszek Tokarski
zdjęcia: Przemysław Kamiński



Piotr Pawlicki

przewodnik po CD 2

JEGO JEST CZAS

Piosenki VI Festiwalu Piosenki Religijnej - Święta Góra '99

1. **BYEAHDA** - *Koniec XX wieku* - 4:51
- muz. Jacek Tarkowski, sł. Krzysztof Mroziak
2. **PIOTR PAWLICKI** - *Wezmę* - 2:52
- muz. Piotr Pawlicki, sł. Marek Frąckowiak
3. **DOROTA MIELCAREK** - *W miłości nie ma lęku* - 3:54
- muz. Dorota Mielcarek, sł. Dorota Mielcarek, Pismo Święte
4. **ANNA BRZEZIŃSKA** - *Byłem kiedyś sam* - 2:33
- muz., sł. tradycyjne
5. **ALDONA BRYCKA** - *Wybrzeża pełne ciszy* - 3:37
- muz. ks. Waldemar Partyka, sł. Karol Wojtyła
6. **BYEAHDA** - *Jezus w mieście* - 6:03
- muz. Jacek Tarkowski, sł. Krzysztof Mroziak
7. **SLIGHT CONFUSION** - *Nie rozdzielaj (Miłość i samotność)* - 2:52
- muz. Roman Stępień, sł. ks. Jan Twardowski
8. **VENTURA** - *Mrówko, ważko, biedronko* - 2:14
- muz. Anna Wiatr i Jolanta Barańska, sł. ks. Jan Twardowski
9. **MOI PRZYJACIELE** - *Litania* - 2:31
- muz. Monika Majchrzak, sł. Julian Tuwim
10. **LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCALE** - *Daj Panu chwałę...* - 4:33
- muz. Krzysztof Borowicz, sł. Ps 147
11. **THEOTOKOS** - *Jego jest czas (Hymn Świętogórski)* - 3:34
- muz. Michał Garstecki, sł. Księga Psalmów

(czas płyty: 39:59)



foto: z archiwum autora

MUZYKA KTÓREJ SŁUCHAM

Adam Szewczyk

Obejrzałem niedawno trzygodzinny dokument filmowy poświęcony problemowi oddziaływania show-biznesu i muzyki rozrywkowej na chrześcijaństwo. Obejrzałem i oniemiałem. Okazuje się, że lista zespołów i wykonawców szeroko rozumianej muzyki rozrywkowej, którzy mniej lub bardziej świadomie zawierają w swej twórczości pierwiastki antychrześcijańskie, jest zadziwiająca. Dla mnie szczególnie szokujące jest to, że na owej liście znajdują się moje ulubione kapele. Zresztą Wasze też! Nie od dzisiaj wiadomo, że jeśli ktoś próbuje daną treść przekazać i robi to z głową, dysponuje wówczas niezwykle sugestywnym narzędziem o dużej sile oddziaływania. Ale czy to znaczy, że nie powinienem już słuchać Vangelisa czy QUEEN? Czy to znaczy, że powinienem wyrzucić na śmietnik wszystkie wydawnictwa, które mogą budzić jakieś podejrzenia co do ich treści i przesłania? Czy powinienem zmieniać stację radiową, gdy lecą słynne „Schody do nieba"? Znamy przypadki, kiedy młodzi ludzie popełniali samobójstwo rzekomo po wysłuchaniu piosenki jakiejś metalowej kapeli. Czy przyczyna takich tragedii tkwi w muzyce czy może w chorej psychice młodego człowieka, któremu niewiele trzeba, by popełnić głupstwo? Chodzą też słuchy, że cały rock and roll to wynalazek szatana. I co w takim razie z metalowcami chrześcijanami, których jest bardzo wielu? I to także zaangażowanych w głoszenie prawdy o Jezusie. Całe to „halo" przypomina mi trochę wylewanie dziecka z kąpielą albo palenie czarownic na stosie. Przecież wiadomo, że otaczający nas świat naszpikowany jest jak kaktus pierwiastkami zła. Nie sposób uniknąć kontaktu ze złem, podobnie jak nie da się spacerować po deszczu i nie moknąć.

Byłem, jestem i pewnie będę fanem muzyki rozrywkowej. I osobiście nie widzę dla siebie niebezpieczeństwa w słuchaniu ballad METALLIKI, czy najlepszych piosenek świata THE BEATLES. Uwielbiam tę muzykę, jej klimat, brzmienie, harmonię, melodie i wszystko to, co nie powinno być wartościowane w kategoriach dobra i zła. To tylko subtelne narzędzia, które odpowiednio użyte, mogą stać się nośnikiem jakiegoś przesłania. Staram się słuchać świadomie. Lubię rozumieć tekst każdej odbieranej piosenki. Jeżeli odkryję, że kocham jakiś numer, a w jego tekście jest zdrada (np. „Imagine" Lennona), wówczas piszę piosenkę o podobnych walorach, ale z własnymi, pozytywnymi słowami. I to jest mój prywatny sposób, aby nie przekreślając rock and rolla wykorzystać go do pożytecznych celów. Każda narodowość, grupa czy społeczność ma swój język. Muzyka też jest językiem, tyle że zamiast słów używamy dźwięków. Używając tego samego języka można powiedzieć skrajnie różne rzeczy. Niestety, historia mówi, że rock and roll ma na swym koncie więcej złego niż dobrego. To fakt. Ale właśnie dlatego rodzi się pokusa, by wykorzystać tę muzykę dla zasiewania dobrego, ewangelicznego ziarna. A więc panowie rock and rollowcy - do dzieła!

ŚWIĘTO RADOŚCI

po raz dziesiąty

Imponującą liczbą prawie 250. wykonawców, którzy w ciągu dziesięciu lat wystąpili na scenie ustrońskiego amfiteatru, oraz 50. przedstawieniami, pokazami, spotkaniami i konferencjami może poszczycić się Ogólnopolski Festiwal Twórczości Religijnej GAUDE FEST. Takich notowań nie ma chyba żadna inna cykliczna impreza chrześcijańska w naszym kraju.

Tegoroczna impreza także była wielkim przedsięwzięciem. Ponad 25 koncertów, prawie 10 filmów, przedstawienia teatralne, spotkania ze znanymi artystami oraz konferencje - tak wyglądał X jubileuszowy GAUDE FEST, który odbył się w dniach 8-11 lipca w Ustroniu. W imprezie uczestniczyło ponad 4 tys. osób.

Podczas imprezy, z racji jubileuszu, nie było konkursu, ponieważ organizatorzy chcieli w tym roku zaprezentować laureatów poszczególnych festiwali. Jako pierwsza wystąpiła Krysia Sakowska - zwyciężczyni pierwszej edycji GAUDE FEST.

Tuż po niej na scenę wkroczyła przebojowa Justyna Segiec z zespołem SEGA BAND. *Pamiętam festiwal jako bardzo uduchowioną imprezę i chciałabym, żeby znów taki się stał.* Pierwszy dzień festiwalu zakończył koncert oczekiwanego przez wielu Ryszarda Rynkowskiego. *Jeżeli organizatorzy imprez chrześcijańskich mnie zapraszają, to znaczy, że mogę w czymś pomóc* - powiedział Rynkowski tłumacząc swoje częste występy na tego typu imprezach.

Dwa lata temu graliśmy w katowickim Spodku koncert dobroczynny „Uczyńmy coś dobrego" - wspominał swój pierwszy występ na GAUDE FEST lider AMENBENDU Andrzej Cudzich, który wystąpił razem z Beatą Bednarz i Ewą Urygą drugiego dnia festiwalu. Piątkowe koncerty, u boku ks. Wilka, prowadził dyrektor artystyczny Radia PLUS Janek Pospieszalski, który na GAUDE FEST jest już kolejny raz. *Po raz pierwszy byłem tutaj w charakterze muzyka. Zastępowałem wtedy basistę zespołu ARMIA* - wspomina Pospieszalski. Pamięta, że był to jeden z pierwszych występów ARMII na imprezie chrześcijańskiej i wzbudził on wiele kontrowersji wśród miejscowych duchownych. *Księża poprosili nas na bok i patrząc głęboko w oczy zapytali, czy Jezus Chrystus naprawdę jest naszym Panem. Daliśmy świadectwo: „Tak. Jezus jest naszym Panem!" Na tamten koncert przyszło mnóstwo ludzi, także niewierzących, którzy właśnie na GAUDE FEST dowiedzieli się, że o Panu Bogu można śpiewać również piosenki punkowe. Wyszło fantastycznie, ludzie szaleli, krzyczeli, tańczyli na ławkach i demolki żadnej nie było* - wspomina Pospieszalski.

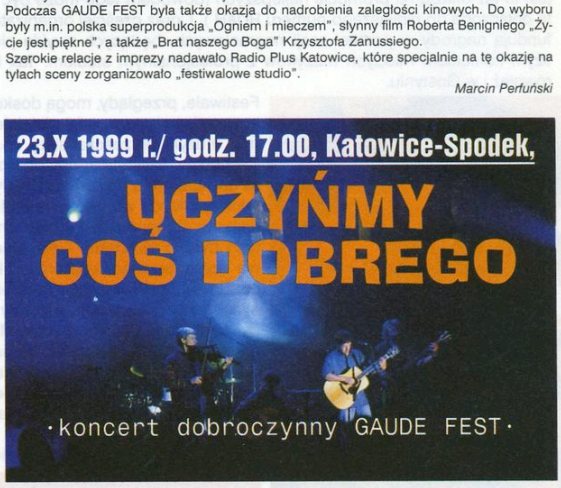
Trzeci dzień imprezy był bodaj najatrakcyjniejszy ze wszystkich, bowiem na scenie wystąpili m.in. Grzegorz Turnau, STARE DOBRE MAŁŻEŃSTWO i DEUS MEUS. *Jestem wdzięczny Opatrzności za to, że pozwoliła mi dać kolejny koncert* - tak Grzegorz Turnau skomentował dla nas swój występ. *Cieszę się, że mimo wyśpiewywania przeze mnie tekstów mogących uchodzić za „heretyckie", zostałem zaproszony na GAUDE FEST* - mówił Turnau. Muzyk wyjaśnił, że jego najnowsza płyta - „Ultima" - traktuje o grzechu i jest inspirowana Dekalogiem. Zapytany o wrażenia z festiwalu Turnau zaznaczył, że ilość energii płynącej od festiwalowej publiczności jest ogromna. *Nie jest to na dodatek taka zwykła energia koncertowa, ale coś większego i bardzo budującego* - dodał. Podobnie było podczas koncertu legendarnego zespołu STARE DOBRE MAŁŻEŃSTWO. Wokalista zespołu Krzysztof Myszkowski podkreśla, *że nie było perkusji ani innych narzędzi budujących nastrój szaleństwa, mimo to ustrońska publiczność falowała w rytm granych przez zespół utworów. To są po prostu piosenki. Jestem zwolennikiem teorii, że dobre piosenki bronią się same, nie muszę nic z nimi robić* - dodał artysta. Zapytany o powód obecności na imprezie chrześcijańskiej, Myszkowski odpowiedział: *Treści, które my gramy i śpiewamy, są na tyle uniwersalne, poetyckie i życiowe, że mieszczą się w konwencji festiwalu.*

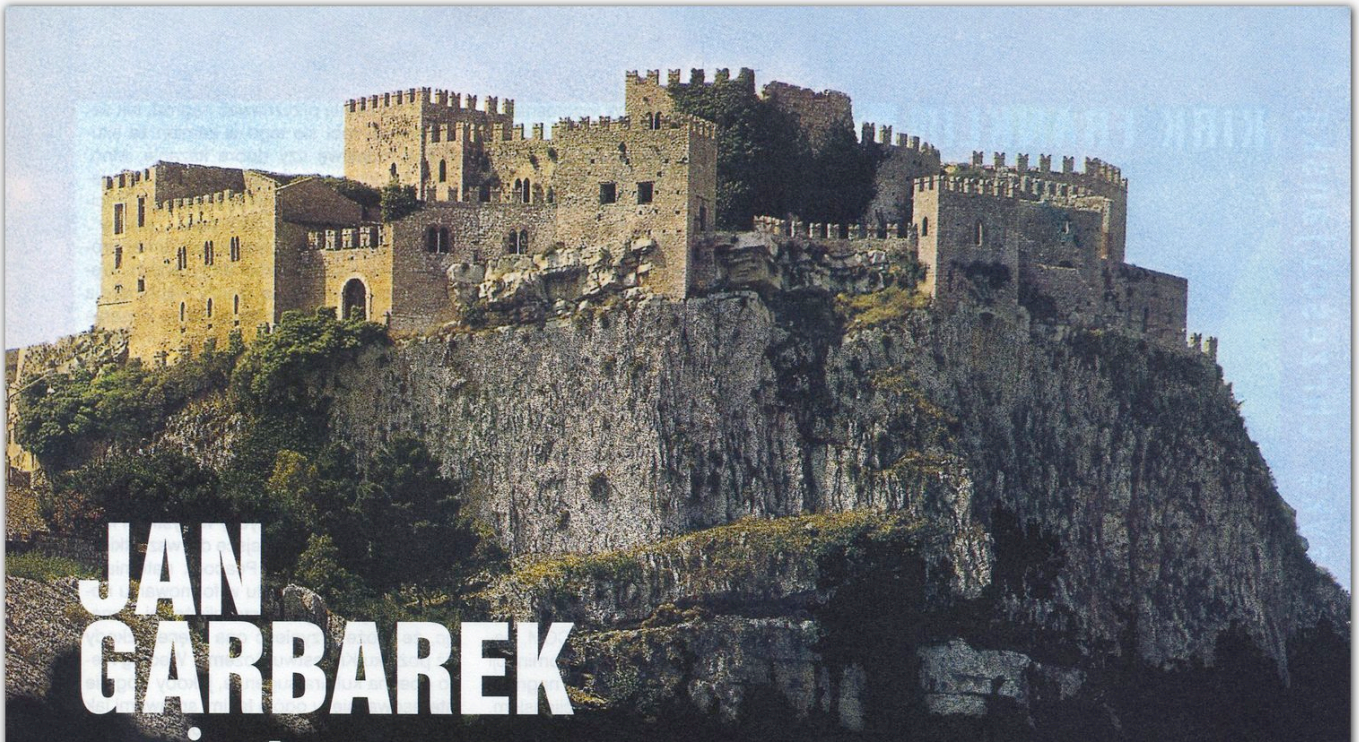
Sobotnią i niedzielną imprezę prowadziła znana z telewizyjnej „Panoramy" Bożena Targosz, która na taki festiwal przyjechała po raz pierwszy. *Jestem zauroczona bardzo spontaniczną reakcją publiczności, która zna teksty i melodie piosenek prezentowanych na scenie. To jest budujące, że nie tylko inne kierunki w muzyce są popularne, ale tego typu muzyka też* - podzieliła się z nami swymi wrażeniami. Prezenterka była zaskoczona, że na tak wielkiej imprezie nie doszło do żadnych ekscesów. *Wszyscy się znakomicie bawią i mimo że jest głośno i przyszło dużo ludzi, to nic złego się nie wydarzyło. Można więc bawić się przy tego typu muzyce* - cieszyła się Bożena Targosz. Jej zdaniem *w mediach za mało mówi się o takich wydarzeniach. Odpowiedzmy sobie na pytanie: ile osób o nich wie? Tylko ludzie związani z tym środowiskiem oraz przyjeżdżający tu na wypoczynek.* Dodała, że *wiele zależy od samych widzów. Ludzie powinni dopominać się o informacje na temat takich wydarzeń, a organizatorzy wysyłać faksy informujące o nich i zapraszające na nie. Każda informacja, choćby najkrótsza, najmniejsza, każda migawka z tego typu imprezy to już jest bardzo dużo. W końcu media to podobno czwarta władza.* GAUDE FEST to nie tylko koncerty. W wielkim namiocie rozstawionym przed stadionem KS „Kuźnia" odbyły się różnego rodzaju spotkania i przedstawienia. Piątkowe popołudnie zdominowała problematyka sekt. *Sekty posiadają część prawdy* - twierdził Jacek Milej z czasopisma „Sekty i Fakty". Jego zdaniem, wyraża się to w tym, że człowiek pragnie Boga i lepszego życia, a sekty próbują to ludziom dać. Są w tym podobne do narkotyku: dają szczęście, ale iluzoryczne.

Podczas GAUDE FEST była także okazja do nadrobienia zaległości kinowych. Do wyboru były m.in. polska superprodukcja „Ogniem i mieczem", słynny film Roberta Benigniego „Życie jest piękne", a także „Brat naszego Boga" Krzysztofa Zanussiego.

Szerokie relacje z imprezy nadawało Radio Plus Katowice, które specjalnie na tę okazję na tyłach sceny zorganizowało „festiwalowe studio".

Marcin Perfuński





JAN GARBAREK
mistyczny

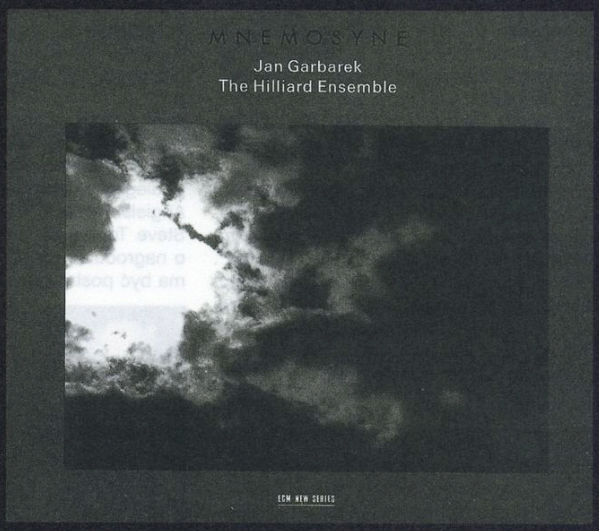
Brzmienie saksofonu Jana Garbarka znają nie tylko miłośnicy szeroko pojmowanego jazzu. Dla wielu jest ono wykładnią chłodu muzyki Skandynawii, dla innych czymś tak przejmującym jak płacz dziecka. Najnowszy, dwupłytowy album artysty zatytułowany „Mnemosyne" zapewne zjedna mu kolejnych miłośników. Krążek jest naturalną kontynuacją świetnie znanego albumu „Officium", który okazał się być największym sukcesem komercyjnym wytwórni ECM, oficyny nie liczącej na masowego odbiorcę, a stawiającej na artystyczne walory i innowację.

- Gdy wydawałem „Officium", nie spodziewałem się, podobnie jak Jan i członkowie zespołu HILLIARDA, sukcesu - mówi Manfred Eicher, szef ECM. Mogliśmy spodziewać się oddźwięku, wypowiedzi na temat rzeczowości czy raczej niedorzeczności kompilacji muzyki chóralnej sakralnej z improwizowanymi frazami saksofonu. Jednak zaryzykowałem, sukces przerósł nasze oczekiwania. Płyta sprzedała się w nakładzie 130 tysięcy kopii. I nadal budzi zainteresowanie. Nowy, kolejny krążek musiał więc być tylko kwestią czasu. Już długo przygotowywaliśmy się do jego wydania. Jednak czekaliśmy na ten jeden jedyny moment. Album nie mógł przecież konkurować z innymi krążkami Garbarka - dodał szef monachijskiej wytwórni.

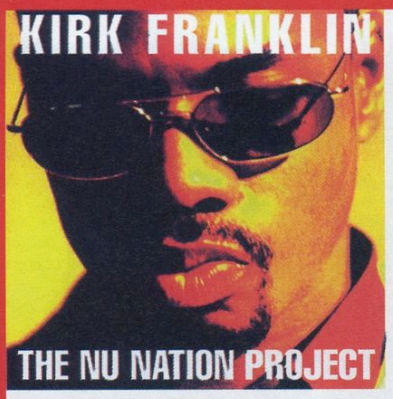
Zgodnie z oczekiwaniami krążek kontynuuje ten sam stylistyczno - wykonawczy wariant. Głos ludzki został uzupełniony przez frazy saksofonowe. Jednak, jak mówi Garbarek, nie jest to tyle gra na nim, ile śpiewanie jego dźwiękiem i barwą. I w istocie tak jest. Chwilami wręcz trudno odróżnić, kiedy głos ludzki przechodzi płynnie w rejestr saksofonu i vice versa. Dysonanse poprzeplatane są fragmentami konsonansowymi, jednak owo „gryzienie" się dźwięków zawsze prowadzi do umiejętnego rozwiązania. I nie ma to znaczenia, czy dzieje się to w starych melodiach greckich, liczących dzisiaj już ponad XX wieków, czy też we współczesnych kompozycjach bliższych estetyce Warszawskiej Jesieni niż barokowi i renesansowi. Saksofony Garbarka zdają się (jak chciał ich właściciel) śpiewać. Frazowanie przypomina średniowieczne wykonywanie melizmatów, bez wibracji, w sposób „biały", nie skażony ozdobnikami. Taka formuła gry jest bardzo trudna. Czemu? Instrumentalista musi postawić dźwięk ze stuprocentową perfekcją intonacyjną. Nie może zatuszować ewentualnej wpadki wibratem. Owszem, taki jak groppo czy tryl mogą pojawić się (i pojawiają) jako ozdobnik. Paradoksalnie więc współczesna muzyka, lub też współczesna interpretacja muzyki dawnej podają sobie rękę operując tymi samymi środkami wykonawczymi i środkami wyrazu. Równie ważną rolę zaczyna odgrywać tutaj cisza, dźwięki nigdzie się nie spieszą, pozostają wierne swej ekologicznej naturze. To zwyczajnie muzyka przez duże M. I niech nas cieszy tym bardziej, że w listopadzie Jan Garbarek i THE HILLIARD ENSEMBLE wykonają nam to wszystko na „żywo".

Piotr Iwicki

Trasa koncertowa: 24.11 Warszawa, 25.11 Gdańsk, 26.11 Poznań, 27.11 Wrocław, 28.11 Kraków.



Amerykańscy chrześcijanie redefiniują współczesną muzykę chrześcijańską



RAPORT Z USA:

Na początku był gospel i wszystko było proste. Muzyka była tworzona przez czarnoskórych (na Północy zwykle białych) wykonawców i służyła bezpośredniemu wielbieniu Jezusa. Tak było przez dziesiątki lat. W 1985 roku znany dobrze i w naszym kraju zespół PETRA przełamał na szerszą skalę barierę pomiędzy współczesną muzyką światową /czytaj: świecką/ a muzyką Kościoła, wydając album z pieśniami religijnymi w rockowym „opakowaniu" pt. „Petra Praise -The Rock Cries Out". W częste użycie weszło pojęcie CCM (Contemporary Christian Music) - współczesnej muzyki chrześcijańskiej. CCM stopniowo coraz mniej różniła się od tzw. mainstreamu - głównego nurtu muzyki świeckiej. Słyszało się jednak o potrzebie stylistycznego dostosowania muzyki do aktualnych trendów, gdyż mimo przełamania barier wciąż pozostawało wrażenie, że zespoły chrześcijańskie grają jakby „kilka lat do tyłu" w stosunku do ich światowych odpowiedników. Stymulatorem przemian stały się radykalne przemiany rynkowe, polegające na przejęciu większych wytwórni chrześcijańskich przez świeckie kompanie muzyczne takie jak EMI czy Warner. Kluczowymi słowami na rynku CCM stały się crossover (przejście) i bridging (budowanie mostów). Co ciekawe, te tendencje za oceanem zmierzają w kierunku, od jakiego w Polsce zaczynaliśmy - artyści śpiewający o Bogu znani są zarówno w świecie jak i wśród chrześcijan. Dla przykładu - muzycy, jak Bob Carlisle, Amy Grant, Jars of Clay, DC TALK, LeAnn Rimes czy Kirk Franklin stali się artystami dwóch scen jednocześnie.

Prawdziwy problem z definicją pojęcia muzyka chrześcijańska (Christian Music) pojawił się w 1991 roku wraz z multiplatynowym albumem Amy Grant „Heart in Motion". Utwór „Baby, Baby" dotarł na szczyty świeckich list przebojów, w tym tej najważniejszej - Billboardu. W chrześcijańskich stacjach radiowych zaczęto zadawać sobie pytanie: „Faktycznie Amy jest wierząca, a utwór - o rodzinie, ale gdzie tu mowa o Bogu?" Trudności w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie sprawiły, że większość owych stacji odmówiła emisji utworu. Tu warto wspomnieć, że chrześcijańskie stacje radiowe w USA przeważnie odcinają się od wspierania rynku muzyki światowej. W rozgłośniach świeckich z kolei - kryterium odrzucenia danego utworu nie jest jego tekst ani nawet świadectwo artysty, ale głównie fakt, że wydał on płytę w wytwórni uważanej za chrześcijańską.

Próby zdefiniowania pojęcia „muzyka chrześcijańska" odbiły się w USA nie tylko na programie stacji radiowych, lecz także na systemie przyznawania za nią nagród. Zajmuje się nimi Stowarzyszenie Muzyki Gospel (GMA). Właśnie GMA w 1997 roku zainicjowało publiczną dyskusję na temat muzyki chrześcijańskiej. Pojawiały się wówczas kolejne pytania m.in. o utwór „Love Me Good" Michaela W. Smitha i nowy album Amy „Behind The Eyes". Poproszono o opinię znanych liderów życia religijnego w USA: duchownych i teologów świeckich. Głównym problemem stało się: co sprawia, że muzyka staje się chrześcijańska - czy religijne przesłanie tekstu utworu, czy sam fakt, że artysta jest wierzący? Odpowiedzi na ankietę pozwoliły opracować nową definicję CCM, będącą zarazem nowym kryterium nominacji do Dove - najbardziej prestiżowej nagrody w muzycznym przemyśle chrześcijańskim. Definicja powyższa brzmi: „Muzyka gospel, to muzyka w dowolnym stylu, której przesłanie jest istotowo związane z ortodoksyjną historyczną prawdą chrześcijańską zawartą lub pochodzącą z Pisma Świętego. Przesłanie to wyrażać może uwielbienie dla Boga i Jego dzieł lub świadectwo więzi z Bogiem przez Chrystusa, jasną sugestię lub informację o chrześcijańskim światopoglądzie wykonawcy". Kryterium to zastosowano po raz pierwszy przy przyznawaniu tegorocznych nagród Dove, w wyniku czego piosenka „Love Me Good" Michaela W. Smitha została zdyskwalifikowana. Zdania się podzieliły. Wayne Kirkpatrick - autor tekstów Michaela W. Smitha był tak oburzony faktem, że jego utwór nie został dopuszczony do klasyfikacji, że zapowiedział wystąpienie z GMA, o ile kryterium to nie zostanie zmienione. W dyskusji o muzyce chrześcijańskiej jednym z najbardziej znaczących jest głos Steve'a Campa, pioniera przemysłu CCM, autora 107. tez o jej stanie. Camp oczekuje na ostrzejsze kryteria jej określania, w stylu, że CCM „w pełni potwierdza i nie stoi w sprzeczności z prawdą zawartą w Piśmie Świętym." Według niego ważne jest nie tylko przesłanie, ale sam wykonawca. Jego propozycją jest, by artysta dostarczał list od swego przełożonego w kościele, potwierdzający, że żyje on w posłuszeństwie Panu i nie trwa w grzechu. Samo GMA powinno podlegać lokalnemu kościołowi.

Angielski współczesny poeta i dziennikarz Steve Turner tak natomiast wypowiada się o nagrodach: „Jeśli muzyka chrześcijańska ma być postrzegana jako służba, to nie powinno się za nią przyznawać nagród, tak samo jak nie robi się tego w zamian za skuteczną modlitwę czy dobre kazanie. Mnóstwo nieporozumień wynika tutaj z pomieszania pojęć sukcesu komercyjnego, zdolności artystycznych i daru służby". Problemy dotyczące chrześcijan Turner próbuje zgrupować w koncentrycznych kręgach - na zewnątrz są rzeczy wspólne dla wszystkich: miłość, przyjaźń, dobre jedzenie itp. Potem byłyby miłość, pokój, miłosierdzie, współczucie. Dalej - chrześcijańskie nauczanie o grzechu, aniołach, niebie i piekle, i czasach ostatecznych. Są to tematy biblijne, ale występujące także w innych religiach. W samych środku jest Chrystus - krzyż, odkupienie, przebłaganie i zmartwychwstanie. Muzyka gospel dotyczy samego środka, CCM dotyczy wszystkich kręgów. Czyli jest w niej miejsce dla wszystkich. Znany artysta Charlie Peacock natomiast, całkiem odmówił udziału w formowaniu nowej definicji muzyki chrześcijańskiej, uznając, że może przynieść ona więcej szkody niż pożytku Królestwu Bożemu. Według niego obecna kultura sugeruje, jakoby Bóg nie interesował się w ogóle takimi sprawami jak na przykład niepłodność czy romanse. Margaret Baker mówi: „Wymagania tekstowe to smutna rzecz. Ja piszę to, co jest prawdą. Nie uznaję kompromisów. Kiedyś zdam Bogu sprawę z mego powołania".

Amerykańska dyskusja trwa. A tymczasem świat podbija zespół SIXPENCE NONE THE RICHER przebojem „Kiss Me", obecnym także na większości polskich list przebojów. I tak naprawdę nie wiadomo czy jest to jeszcze chrześcijański zespół, jaki znaliśmy z kilku ostatnich płyt, czy już coś innego. Nie wiedzą też tego amerykańscy prezenterzy radiostacji chrześcijańskich, bo 30% z nich odmówiło grania utworu z powodu „braku treści duchowej".


Michael W. Smith


Jars of Clay

Widać wyraźnie, że na rynku muzycznym w USA następuje zmierzch wyraźnych granic pomiędzy muzycznym sacrum i profanum. I może jest to dobre, bo niebezpieczeństwo rozmycia przesłania skłania muzyków do bardziej świadomego podchodzenia do służby Ewangelizacji przez tworzonę muzykę. Przykład SIXPENCE jest próbą dotarcia do szerokich rzesz tych, którzy pozostają w zasięgu jedynie MTV i VH1, a o których Bóg na pewno nie zapomniał.

Przemysław Siczek
foto: Archiwum

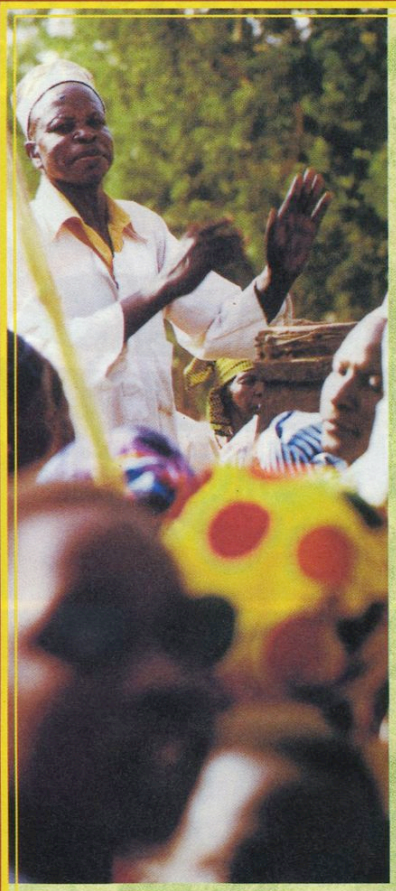
MSZE Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA



Oglądając relacje z pielgrzymek Jana Pawła II do różnych części świata, często słyszymy egzotycznie brzmiące śpiewy uświetniające nabożeństwa. Ich melodie mają swe źródło w kulturze narodu, który gości papieża. Słowa to najczęściej modlitwy pochodzące z tradycji danego kraju lub przełożone na miejscowy język teksty liturgiczne. Msza święta wyśpiewana w kilkudziesięciu językach świata, w różnych rytmach, z towarzyszeniem etnicznych instrumentów to powrót do sytuacji sprzed wieży Babel, modlitwy bowiem, mimo różnorodności języków, stają się zrozumiałe, niosą tę samą treść, a muzyka niezależnie od kultury wyraża podobne uczucia. Dzisiaj przyjmujemy tę sytuację jako naturalną, trzeba jednak pamiętać, że możliwość sprawowania liturgii w miejscowych językach pojawiła się całkiem niedawno.

Tradycja mszy a Sobór Watykański II

Choć Eucharystia korzeniami sięga obrzędów żydowskich, już w starożytności przyjmowała rozmaite formy liturgiczne i językowe, zależnie od gruntu kulturowego, na jaki padało ziarno Ewangelii. Do dzisiaj mają swoją kontynuację ryty kościołów wschodnich, np. koptyjski w Egipcie, armeński czy syryjski. W Cesarstwie zachodnio-rzymskim językiem liturgicznym była łacina, czyli język mieszkańców Rzymu, tak jak w Bizancjum obrządki sprawowano po grecku. Grecy ewangelizując kolejne ludy przekładali teksty rytualne na języki miejscowe, np. słowiańskie, natomiast tradycja rzymska preferowała łacinę, pozostawiając jednak w oryginalnym brzmieniu hebrajskie „amen", czy greckie „Kyrie eleison". Przyjęcie chrztu z rąk misjonarzy kościoła rzymskiego było równoznaczne ze sprawowaniem liturgii po łacinie. W okresie reformacji język łaciński zostaje odrzucony przez protestantów. Dopiero Sobór Watykański II (1962-65) wprowadza zmiany w rycie rzymskim (w przebiegu mszy), wprowadzając m.in. języki narodowe zamiast łaciny. Ta rewolucja stworzyła zupełnie nowe możliwości modlitewnej ekspresji, również w dziedzinie muzycznej. Żeby to jednak dobrze zrozumieć, trzeba się na chwilę zatrzymać przy dziedzictwie mszy łacińskiej. Od czasu ostatniej wieczerzy Chrystusa z uczniami stanowi ona po dziś dzień centrum życia Kościoła, a w średniowieczu wokół niej ogniskowało się całe życie kultury zachodniej. Była źródłem, z którego wypływały natchnienia twórcze architektów, artystów, poetów i muzyków. Szczególnie ci ostatni pozostawili ogromną spuściznę, często najwyższej próby artystycznej. W układzie mszy określono części stałe (ordinarium) i części zmienne (proprium), zależne od kalendarza liturgicznego. Określono też, które fragmenty należy śpiewać, a które można recytować, choć śpiew był uważany za doskonalszą formę modlitwy. Przez całe wieki mszy towarzyszy chorał gregoriański, który do dzisiaj jest kanonem muzyki sakralnej. W dokumentach soborowych czytamy: „Śpiew gregoriański Kościół uznaje za własny śpiew liturgii rzymskiej. Dlatego w czynnościach liturgicznych powinien on zajmować pierwsze miejsce



wśród innych równorzędnych rodzajów śpiewu". Jednogłosowy śpiew wykonywany przez mnichów był przez wieki tworzywem śpiewów układających się w cykle mszalne, zależnie od charakteru uroczystości (Msza na Boże Narodzenie, Msza żałobna). Stwarzało to ogromne możliwości twórczego rozwoju; z chorału narodziła się muzyka wielogłosowa, a kompozytorzy przez wieki na bazie jego melodii tworzyli nowe kompozycje. Msza, będąc centralnym nabożeństwem liturgicznym, stała się również gatunkiem muzycznym, obejmującym części stałe: Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei oraz Ite, missa est. Stawiał on /i stawia do dziś/ ogromne wymagania, łącząc kunszt artystyczny z powagą tekstu sakralnego, wypowiadanego w obecności Boga. Pierwszy kompletny cykl mszy wielogłosowej pochodzi z XIV wieku, a niedoścignionym ideałem stały się kompozycje Giovanniego Pierluigi de Palestrina (zm. 1594), z jego polifoniczną Missa Papa Marceli. Forma mszy stała się najważniejszym zachodnim gatunkiem muzyki sakralnej, sięgali po nią również kompozytorzy protestanccy. Jedną z największych kompozycji w historii jest przecież Msza h-moll J.S. Bacha, skomponowana dla elektora saskiego i króla Polski Augusta III, uznawana za muzyczny traktat teologiczny. Do dzisiaj, mimo przemian soborowych, gatunek ten nie utracił swej żywotności. Można tu wskazać choćby twórczość Estończyka Arvo Pärta. Tak więc ustalenia Vaticanum II nie zamknęły dostępu do ogromnego dziedzictwa, ale stworzyły możliwość jego nowego rozwinięcia. W konstytucjach soborowych czytamy: „Ponieważ w niektórych krajach, zwłaszcza na misjach, żyją ludy posiadające własną tradycję muzyczną, która ma doniosłe znaczenie dla ich życia religijnego i społecznego, należy odnieść się do tej muzyki z szacunkiem i przyznać jej odpowiednie miejsce w kształtowaniu zmysłu religijnego tych ludów oraz w dostosowaniu kultu do ich charakteru".

Msze z różnych części świata

Tam, gdzie własna tradycja muzyczna była bardzo silna, a wiara zapuściła głębokie korzenie, zaczęły powstawać liturgie mszy ze śpiewami wykorzystującymi miejscowe melodie, rytm, instrumentarium, techniki śpiewu, a nawet elementy tradycyjnych gestów tanecznych. Tworzone były spontanicznie, składane przez anonimowych muzyków lub pisane przez profesjonalnych kompozytorów. Po raz pierwszy utwory te ukazały się na czarnym krążku w 1966 r. Misa Flamenca, a dwa lata później Misa Criolla (wznowione wspólnie na CD przez firmę Philips). Obie pochodzą z kręgu języka hiszpańskiego, lecz jakże różnorodne prezentują brzmienia. Misa Criolla, skomponowana przez Ariela Ramireza, wykonana przez zespół LOS FRONTERIZOS i chór Bazyliki Cocorro, z wykorzystaniem etnicznych instrumentów, bazuje na muzyce Kreolów, ludu rozsianego na wyspach i lądach Ameryki Łacińskiej, gdzie splotły się tradycje europejskie, afrykańskie i indiańskie. Poszczególne części oparte są na miejscowych rytmach, zależnie od charakteru śpiewanego tekstu. Całość otwiera nizwykle przejmujący śpiew Kyrie, otwierający całość: „Senor, ten piedad de nosotros..." (Panie, zmiłuj się nad nami), oparty na powolnym i dostojnym, wybijanym na bębnach rytmie vidala i bagudala. Gloria jest bardziej radosna, pojawia się tu rytm taneczny, instrumenty strunowe i perkusyjne. W podobnie radosnym nastroju utrzymane jest Credo i Sanctus. Wyciszenie przynosi ostatnia część Cordero de Dios (Agnus Dei), z piękną partią klawesynu.

W Misa Flamenca główną rolę odgrywa gitara - wprowadza motywy melodyczne, wraz z instrumentami perkusyjnymi tworzy akompaniament śpiewu, improwizuje w partiach między tekstami (jak organy w naszych kościołach). Całość, wykonywana przez śpiewaków i gitarzystów flamenco, z towarzyszeniem chórów, bazuje na tradycyjnych andaluzyjskich rytmach. Udział chórów w obu kompozycjach spełnia rolę nici wiążącej etniczne brzmienie z tradycją europejską, choć w nagraniach tych, liczących już ponad 30 lat, romantyczna maniera śpiewów może być chwilami nużąca.

Do dzisiaj obie msze ukazywały się w różnych wykonaniach. Bardzo ciekawą, bliższą rdzennej tradycji wersję nagrał Paco Peña (Nimbus 1991). Misa Flamenca poszerzona jest tu o kilka dodatkowych śpiewów. Autor nagrania, zarazem doskonały gitarzysta, nie tylko muzykę, ale również warstwę słowną potraktował w sposób autorski, w kilku miejscach rozwijając nieznacznie tekst liturgii. Każda część utrzymana jest w innym rytmie andaluzyjskiego flamenco, którego korzenie sięgają czasów islamskich, czasów wędrówek przybyszów cygańskich z dalekich Indii. Słychać to już w „Canto de entrada" (Pieśń na wej-



ście), wyśpiewanej na podobieństwo głosu arabskiego muezzina nawołującego do modlitwy. W całym nagraniu uczestniczą świetni muzycy i śpiewacy hiszpańscy, wspierani przez chór The Academy of St. Martin in the Fields. Duch flamenco obdarza tekst liturgii swoistym dramatyzmem i namiętną wiarą, charakterystyczną dla mieszkańców tych południowych regionów Europy. Misa Criolla doczekała się natomiast nagrania w stylistyce operowej, dokonanego przez Jose Carrerasa. Warto wspomnieć, że polskie zespoły VARSOVIA MANTA i SIERRA MANTA w swoim repertuarze koncertowym miały również Mszę Kreolską.

Analogicznie do tych dwóch kompozycji powstała Misa Luba, afrykańska msza utrzymana w stylistyce śpiewów negro spirituals, a w warstwie instrumentalnej wykorzystująca głównie bębny. Kilka lat temu jej wersję, cenną ze względów poznawczych, nagrał nawet chór CAMERATA SILESIA pod dyrekcją A. Szostak (Musicon 1995), słychać jednak, że Europejczycy inaczej artykułują śpiew niż gardła mieszkańców Afryki, naszym głosom brak głębi i naturalności czarnej muzyki. Msze afrykańskie komponowane są nie tyle z przeznaczeniem na estradę, co dla potrzeb lokalnych kościołów, choćby kameruńskie Messe Bakoko i Douala (Sunset 1990, Francja). Tradycje wielu regionów Czarnego Kontynentu bywają tu na tyle odległe, że dla nas związki tej muzyki z europejską musica sacra są już zupełnie niewyczuwalne. Nieco inna jest sytuacja liturgii w Zairze. Kościół tamtejszy ma bowiem zatwierdzony przez Watykan osobny ryt, znany jako msza zairska. Tu już nie tylko język czy muzyka, również przebieg całego obrzędu, układ czytań i gesty są odmienne.

Inwencja twórców ostatnich trzydziestu lat okazuje się niemal nieograniczona, zaczęły powstawać utwory nie tyle czerpiące z muzyki etnicznej, co z muzyki jazzowej, rockowej, popowej czy awangardy tzw. muzyki poważnej. Niektóre z tych kompozycji tak daleko odchodzą od rzeczywistego sensu liturgii, że tylko umownie można je nazywać „mszą". Są jednak utwory i bardzo udane. W 1968 roku mszę beatową nagrała Katarzyna Gärtner wraz z zespołem CZERWONO-CZARNI (warto temu zjawisku poświęcić osobny tekst!), a wielu muzyków wykorzystuje często poszczególne fragmenty mszy, jak choćby norweski pianista jazzowy Iver Kleive na swej pięknej płycie pt. „Kyrie" (Kirkelig Kulturverksted 1994, Norwegia).

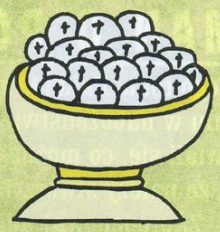


U progu III tysiąclecia

Charakterystyczną dla naszych czasów reakcją na wszechogarniającą globalizację jest potrzeba podkreślenia własnej odrębności poprzez odwołania do tradycji, z której się wyrosło. Pomimo mass mediów, ludzie coraz częściej chcą grać i słuchać własnej muzyki (łatwo się o tym przekonać na Bałkanach czy na Bliskim Wschodzie, gdzie radio transmituje głównie muzykę tradycyjną w nowych aranżacjach). To nie tylko kwestia tożsamości, to twórcze odczytanie dziedzictwa przodków, antidotum na wykorzenienie i rozbicie człowieka końca drugiego tysiąclecia. Mszy etnicznych mogłoby powstać tyle, ile żywych jest jeszcze tradycji muzycznych na świecie. Znamienne, że tak mało powstaje ich w Europie, choć ilość ludowych pieśni kościelnych jest ogromna. Funkcji takiej na pewno nie spełnia bowiem skompowana w latach 30. Msza Glagolska (Misa Slavonica) L. Janaška, tylko językowo nawiązująca do kultury rodzimej, w neoklasycznej szacie dźwiękowej.

Polscy muzycy w ciągu ostatnich stu lat napisali blisko 400 /!/ utworów noszących tytuł mszy, żadna jednak z tych kompozycji nie stała się muzycznym wyznacznikiem naszej rodzinnej religijności. Dlaczego? Może jest to wynik wygasania polskiej muzyki ludowej? Na pewno ogromnym bogactwem są żywe jeszcze do dziś tradycyjne pieśni religijne, które powoli zaczynają się odradzać. Znakiem nowej postawy były pisane specjalnie na przyjazd Jana Pawła II pieśni religijne oparte na melodiach ludowych /szczególnie w Starym Sączu/, czy niezapomniany śpiew góral pod Krokwią w Zakopanem w 1997. Być może to właśnie oni zaśpiewają kiedyś mszę, góralską i polską zarazem, a do tego umiejętnie wpisaną w liczącą 2000 lat tradycję liturgiczną.

Jakub Żmidziński
zdjęcia: z archiwum autora



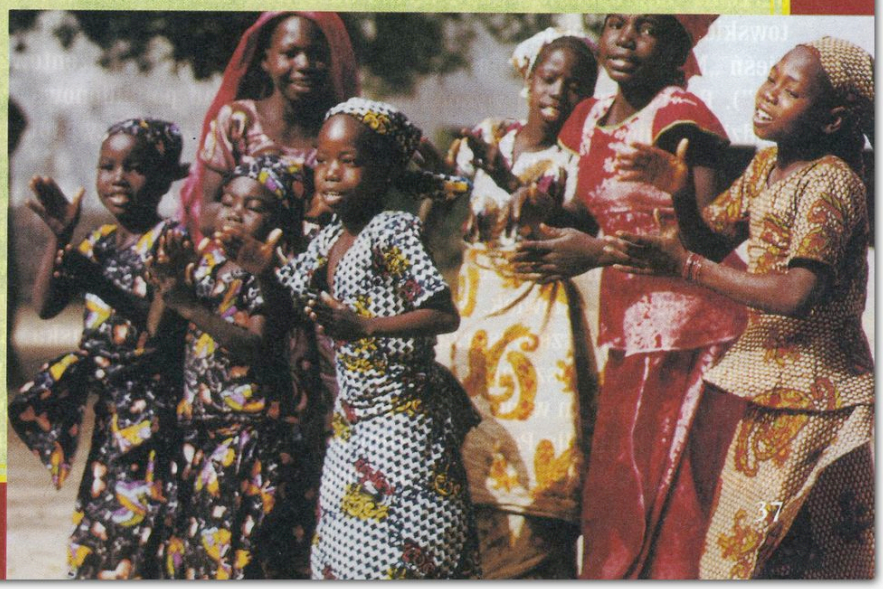




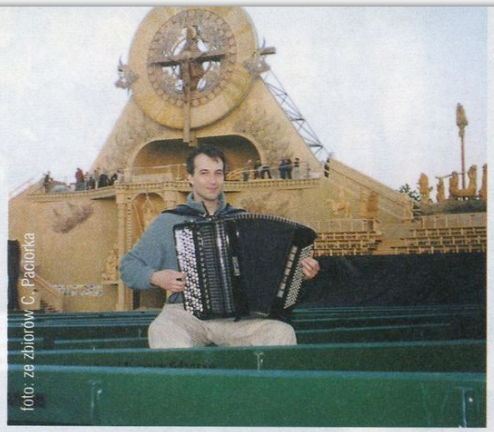
foto: Leszek Pękalski

CEZARY PACIOREK

JAZZMAN O POBOŻNYM NAZWISKU... I NIE TYLKO

Wiosną tego roku diakonia muzyczna ewangelizacyjnych wspólnot Trójmiasta otrzymała propozycję wzięcia udziału w nabożeństwie przygotowania przed spotkaniem z Ojcem Świętym na sopockim hipodromie. Zastanawiali się, co można tam zaśpiewać. Pewien człowiek, cieszący się wśród nich dużą estymą, przekonywał, że należy stworzyć nowy utwór, który w sposób szczególny uświetni i upamiętni to niezwykłe wydarzenie. Zaproponował gdańskiemu duszpasterzowi środowisk twórczych Księdzu Krzysztofowi Niedałtowskiemu, by napisał tekst, będący rodzajem hymnu. Sam zajął się muzyką. Tak powstała niezwykła pieśń „Nie ścigaj się z Miłością" (w poprzednim numerze prezentowaliśmy ją w „Klubie pieśni natchnionej"). Premierowego jej wykonania dokonała ponad półmilionowa rzesza wiernych podczas eucharystii z udziałem Ojca Świętego. Na wybrzeżu to już jest przebój. Czy popularnością dorówna songowi papieskiemu „Abba Ojcze"? - zobaczymy.

Inicjatorem przedsięwzięcia o nazwie „Nie ścigaj się z Miłością" jest Cezary Paciorek - jeden z najwybitniejszych w Polsce akordeonistów jazzowych, multiinstrumentalista, kompozytor i aranżer, autor licznych utworów ewangelizacyjnych, muzyk sesyjny, a przede wszystkim niezwykle skromny, sympatyczny i niespotykanie spokojny człowiek. Nie ściga się z miłością ani z czasem. Tworzy w zaciszu swojego estetycznie urządzonego i zawsze wysprzątanego M-2 w śródmieściu Gdańska. Kilka razy w miesiącu jedzie w trasę koncertową z najlepszymi muzykami w Polsce. Poza tym gra na organach w kościele i posługuje muzycznie podczas spotkań wspólnot „Drogi do Emaus". Człowiek owiany legendą w swoim środowisku. Ma 31 lat i myśli o celibacie dla Pana. Poznajmy zwierzenia, przemyślenia i marzenia zwyczajnego - nadzwyczajnego Cezarego Paciorka - muzyka pobożnego nie tylko z nazwiska.


foto: ze zbiorów C. Paciorka

O KSZTAŁTOWANIU WŁASNEGO WIZERUNKU

Staram się unikać takiego występowania w mediach, które ma na celu przede wszystkim działanie reklamowe. Jeśli wywiad ma służyć temu, by „wypchnąć się na pierwszy plan" lub czegoś tam więcej sprzedać, albo zyskać tanią popularność, to mnie to nie interesuje. Oczywiście ważne jest dla mnie, bym jakoś był zauważony, doceniony, szanowany i nie jest mi obojętne, jaki jest mój wizerunek wśród ludzi, jak mnie postrzegają. Dlatego chętnie godzę się na taką formę składania świadectwa i dzielenia swojego życia z innymi. Sam, czytając wywiady z różnymi ludźmi, sporo z nich zaczerpnąłem.

DLACZEGO MUZYKUJĘ?

Dzisiaj często mówi się artystom, że człowiek ma być jakby produkt, który „trzeba sprzedać". Na pewno nie jest to droga dla mnie, to mnie nie interesuje. Ja chciałbym komunikować się z ludźmi poprzez muzykę. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że po pierwsze nie jest to łatwe (nie jest to bowiem język, ale inna forma komunikacji); a po drugie: sytuacje muzyczne - sytuacje koncertowe - to sytuacje, w których nie zawsze muzyk i nie zawsze odbiorca jest przygotowany do tego, żeby się komunikować.

MUZYK - ZAWÓD WYUCZONY I WYKONYWANY

Ukończyłem klasę akordeonu na wydziale instrumentalnym Akademii Muzycznej w Gdańsku. Już w trakcie studiów były długie okresy, kiedy potrafiłem się sam utrzymywać z muzykowania. Ale było też tak, że po skończeniu akordeonu, gdy podjąłem studia kompozycji, ponieważ były one bardzo absorbujące, finansowo pomagali mi rodzice i wiele innych osób. Od momentu rezygnacji z drugiego fakultetu (naukę przerwałem po trzech latach), utrzymuję się wyłącznie z muzyki. Oprócz koncertów jazzowych, służę w parafii jako organista. Bardzo lubię grać na organach, choć nie mam wykształcenia w tym kierunku. Dla potrzeb liturgii jednak wystarczająco sobie radzę. Skończyłem również liceum łączności. Jestem monterem urządzeń elektronicznych, ale zupełnie zaniedbałem tę dziedzinę i nawet nie potrafię naprawić sobie domofonu.

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

Mój tato jest perkusistą amatorem. On mi zaszczepił miłość do muzyki. Początkowo słuchałem głównie zespołów rockowych i list przebojów. Z chłopakami kleciliśmy jakieś kapele. Kiedyś poszedłem na koncert jazzowy. Było to w wakacje po ósmej klasie. Wtedy właśnie zachwycił mnie jazz. Porwała mnie energia rytmiczna oraz wybujałość melodyczna i harmoniczna tej muzyki. Grali gdańszczanie - koledzy, z którymi teraz muzykuję.

PACIOREK - MUZYK TOWARZYSZĄCY

Na terenie jazzu najczęściej biorę udział w cudzych projektach. Swoje własne realizuję bardzo rzadko - raz, bo nie czuję się jeszcze do tego dostatecznie dojrzały, a ponadto w dzisiejszych czasach jest to bardzo „nerwowe" zajęcie. Trzeba się bowiem zatroszczyć, by wszyscy na tym zyskali (artystycznie i nie tylko). Wielcy ludzie, z którymi grałem to między innymi Maciek Sikała, Jan Ptaszyn Wróblewski, Janusz Muniak, Zbyszek Namysłowski. Z tym ostatnim dość sporo współpracujemy. Ze Zbyszkiem posmakowałem... jak to określić - normalnej pracy muzyka jazzowego. Sporo podróży, sporo różnych miejsc w Polsce i zagranicą, sporo najróżniejszych sytuacji - nie tylko muzycznych. Za największe swoje osiągnięcie uważam fakt, że będąc akordeonistą gram z największymi muzykami jazzowymi w Polsce. Choć jeszcze parę lat temu wielu jazzmanów w Polsce traktowało akordeon jako instrument „pozbawiony szlachetności", teraz okazuje się, że jest inaczej.

ŻYCIE NA TRASIE KONCERTOWEJ...

Nie jest to życie atrakcyjne. Jest to życie włóczęgi. Dużo czasu spędza się w samochodzie. Często w chłodzie, zmęczeniu, „nieracjonalnym odżywianiu się". Bywa tak, że rodzą się napięcia, konflikty. Na szczęście koledzy już mnie dobrze znają i z dużą życzliwością podchodzą do moich zwyczajów i „dziwactw". Tak się dziwnie składa, że ja również nieczęsto mam okazję wyrazić negatywną opinię co do ich zachowania. Czasy się bowiem zmieniły i ludzie się zmienili. Kiedyś jazzmani w taki sposób żyli, że to w ogóle nie dało się nijak pogodzić z moralnością chrześcijańską. Takie to było środowisko. Teraz jednak jestem coraz bardziej przekonany, na podstawie własnych obserwacji i przemyśleń, że jazzmani to normalni, dobrzy ludzie.

MISTYKA JAZZU

Są takie momenty na koncertach, również na próbach lub w czasie nagrania - kiedy muzycy (publiczność również) mają poczucie, że dzieje się coś takiego... bardzo niecodziennego i ważnego. To się dość rzadko zdarza. Wtedy najczęściej jest tak, że każdy członek zespołu w „dziwny" - nie tylko naturalny - ale jakiś taki duchowy sposób chłonie to, co proponują koledzy i sam z tym współgra i harmonizuje, proponując swoje pomysły. Są takie momenty. Gdy przychodzą, myślę sobie, że naprawdę warto długo czekać i długo pracować, żeby w czymś takim wziąć udział.

JAZZ DLA CHRZEŚCIJAN

Uważam, że w muzyce jazzowej jest ogromne pole do zagospodarowania dla chrześcijan. Bardzo mało jest na razie prób, które zmierzałyby do wykorzystania tego środka ekspresji dla potrzeb Kościoła i kultury chrześcijańskiej. Niestety, nie zawsze koncert jazzowy pod względem wartości duchowej może być porównywalny na przykład do tego co dzieje się na spotkaniach wspólnoty. Moim marzeniem jest jednak, by było to porównywalne. Chciałbym, żeby koncert jazzowy był przeniknięty modlitwą. W innych gatunkach muzyki już się to dzieje, a w jazzie jeszcze nie. Wyobrażam sobie to tak: Ludzie przychodzą na koncert jazzowy i odbywa się tam coś, co uświadamia im, że co prawda słuchają dobrej muzyki, ale nie jest to sztuka dla sztuki. Muzyka wskazuje na coś dalece ważniejszego. Na koniec takiego koncertu może wyjść ksiądz, który pobłogosławi wszystkich. Ludzie pójdą do domu wzbogaceni w duchowy sposób.

NIE JESTEM TYLKO JAZZMANEM

Biorę udział w różnych przedsięwzięciach muzycznych - nie tylko jazzowych. Współpracuję z Jackiem Wąsowskim. W marcu nagraliśmy nową płytę zespołu CHILI MY. To jest muzyka, która ewangelizuje delikatnie. Nie jest to otwarte głoszenie ewangelii, tylko dawanie do myślenia i delikatne proponowanie wartości chrześcijańskich. Oprócz tego zajmuję się muzyką, która służy bezpośrednio ewangelizacji - w sposób najbardziej otwarty. Zdarza mi się brać udział w ewangelizacjach ulicznych. Ostatnio w związku z pielgrzymką Ojca Świętego tu w Trójmieście parę takich ewangelizacji się odbyło i muszę przyznać, że to było bardzo satysfakcjonujące doświadczenie.

KOMPONUJĘ DLA KOŚCIOŁA

Jak wygląda „od środka" praca kompozytorska? W moim przypadku zawsze najpierw jest tekst (najczęściej komponuję do tekstów Pisma Świętego). Muzyką staram się wzmocnić przekaz tego tekstu. Muzyką można bowiem bardzo wpłynąć na to, jak tekst zafunkcjonuje w świadomości odbiorcy. Bywa również tak, że muzyka „poprowadzi" tekst w pewną stronę i trzeba go do tej muzyki nagiąć. Tak było w przypadku „Nie ścigaj się z Miłością". Ksiądz Krzysztof Niedałtowski napisał czterowiersz, bardzo precyzyjnie skonstruowany pod względem metrycznym. Okazało się jednak, że ta struktura jest trochę za sztywna w stosunku do melodii, która płynęła nie dość naturalnie. Musia-

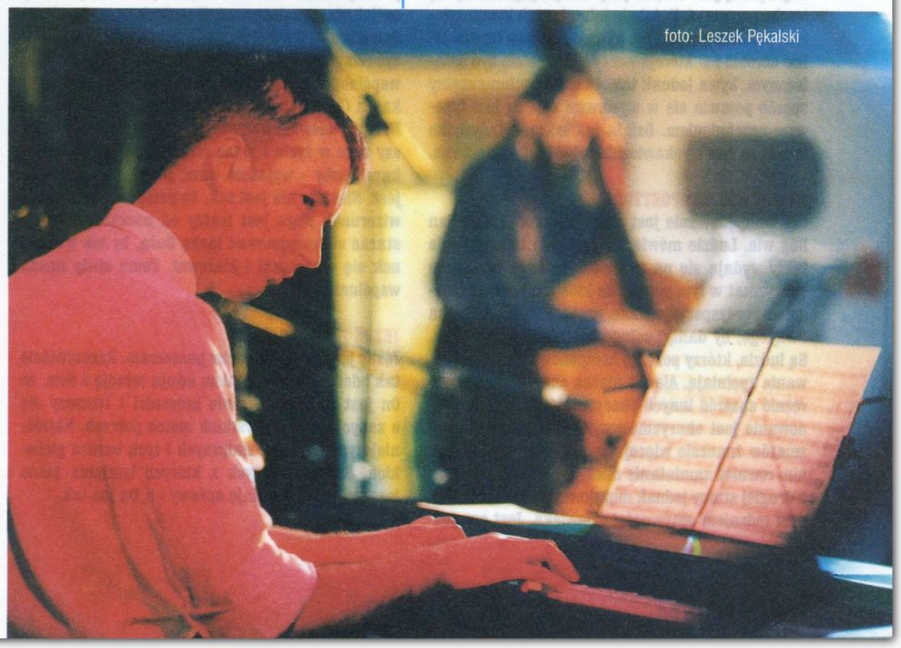

foto: Leszek Pękalski



foto: ze zbiorów C. Paciorka

lem więc wyrzucić jedno słowo, czym zburzyłem tę strukturę. Zamiast „do siostry swej Świętości zaprosi cię" pozostało „do siostry Świętości zaprosi cię". Przez ten zabieg melodia się uprościła. Ostatnia fraza „złagodniała". Okazało się, że tak jest lepiej. Ale to nie koniec. Gdy mieliśmy już gotowy czterowiersz, pozostał do napisania refren. Ksiądz Krzysztof długo nad nim myślał i w końcu zaproponował, żeby to były słowa Papieża: „Nie lękajcie się". I znów zasiadłem do pisania. Napisałem trzy razy „nie lękajcie się" i już czwarty raz nie mogłem (ha, ha). Wówczas samowolnie i bez konsultacji, bo ksiądz był wówczas na pielgrzymce w Rzymie - dodałem pointę „Bóg jest miłością".

NATCHNIENIE

Najczęściej jest tak, że przy kompozycji muszę się trochę pomęczyć. Podobnie jak u innych kompozytorów, pojawia się pomysł, który stopniowo trzeba jakoś obrobić i w którejś wersji okazuje się być ostatecznym. Bywa jednak tak, że w niewytłumaczalny sposób pojawia się w wyobraźni coś, co jest typowym natchnieniem. Działa jak iskra. Wtedy tylko trzeba za tym błyskawicznie pójść i już jest gotowe.

CHARYZMAT KOMPOZYTORA

Czy komponowanie jest charyzmatem? Jeden Pan Bóg wie. Ludzie mówią, że tak jest. Rzeczywiście fakty wydają się na to wskazywać. Ja rozumiem charyzmat w tym sensie, że ktoś ma jakieś szczególne predyspozycje dane przez Stwórcę i Ducha Świętego, by daną posługę spełniać dla Kościoła. Są ludzie, którzy posługę komponowania i muzykowania spełniają. Ale czy można charyzmat ten wyróżnić spośród innych charyzmatów? Jeśli komponowanie jest charyzmatem, to jest takich charyzmatów znacznie więcej. Na przykład czy nie jest nim również zamiatanie ulic?

Z drugiej strony jednak muzykowanie jest szczególnym rodzajem aktywności człowieka. Jest ono jedną z niewielu czynności, co do których mamy wręcz pewność, że obywatele Królestwa Bożego będą się nią zajmować w wieczności. Bardzo liczne miejsca w Biblii mówią o tym, że w Królestwie Bożym będziemy muzykować. Jak to będzie wyglądać - trudno sobie nam to wyobrazić, ale rzeczywiście tak będzie.

DZIEJE MOJEGO CHRZEŚCIJAŃSTWA

Z dzieciństwa pamiętam pewną powagę, z jaką odnosiłem się do spraw dziejących się w Kościele. Przestałem natomiast uczęszczać do kościoła w pierwszej klasie liceum. Wróciłem dopiero na pierwszym roku studiów. Powodem było przede wszystkim świadectwo ludzi chrześcijan, którzy pokazali mi, że można być w Kościele w sposób, który człowieka wzbogaca. Do tego doszły własne przemyślenia. Wróciłem więc, a potem cały szereg osób i zdarzeń doprowadził mnie do tego, że zdecydowaliśmy się z moim przyjacielem księdzem założyć Wspólnotę „Droga do Emaus". Teologia tej wspólnoty opiera się na perykopie z Ewangelii Łukasza (Łk 24,13-32) o uczniach idących do Emaus. Naszym doświadczeniem jest to, że Jezus towarzyszy nam w życiu i przez różne wydarzenia, spotykane osoby - wyjaśnia nam, jakim On naprawdę jest. Niestety nie jest tak, że posiadany przez nas wizerunek Boga jest trafny od początku. Trzeba starać się przyjmować łaskę Bożą, by ten wizerunek się oczyszczał i klarował. Temu służy nasza wspólnota.

JEZUS JEST DLA MNIE...

Jezus jest po prostu moim pasterzem. Rzeczywiście tak odczuwam i rozumiem swoją relację z Nim, że On jest tym, który mnie prowadzi i troszczy się o zaspokojenie wszystkich moich potrzeb. Najróżniejszych - tych prozaicznych i tych bardzo głębokich. Szczególnie tych z których istnienia jakoś jeszcze sobie nie zdaję sprawy - a On już tak.

NAJWAŻNIEJSZE W ŻYCIU JEST...

Istnieją wartości duchowe, które każdy człowiek powinien stawiać na pierwszym miejscu. Do tych wartości należy prawda, miłość, uczciwość, staranność, rozumność. Jeśli człowiek wiernie wybiera to, co rozwija te wartości, to jestem przekonany, że będzie znajdował w życiu coraz większe spełnienie, natomiast jeśli ktoś w imię zysku materialnego czy duchowego z tych wartości rezygnuje, to naraża się na „smutne rzeczy".

Z MUZYKĄ PRZEZ WIECZNOŚĆ

Czy mógłbym żyć bez muzyki? To wiąże się z tym, co mówiłem o Królestwie Niebieskim. Muzyka na pewno będzie tam funkcjonować, natomiast w jaki sposób, nie wiadomo. Z pewnością nie tak prymitywnie, by można to było porównywać z tym, co się dzieje w muzyce teraz na ziemi. Myślę, że cała głębia muzyki - ta najbardziej wartościowa, jest dla nas jeszcze do odkrycia. My jakoś próbujemy odkrywać harmonię konstelacji dźwiękowych, podczas gdy (i takie było rozumienie muzyki w średniowieczu) trzeba rozumieć muzykę jako harmonię wartości duchowych. Nie wiadomo, czy będziemy śpiewać głosem takim, jak my to rozumiemy teraz - w sensie akustycznym. Być może będziemy śpiewać duszą przedziwne pieśni, których śmiertelny człowiek nie jest w stanie na razie ani usłyszeć, ani skomponować...

MARZENIE

Moje marzenie jest trudne do spełnienia, ale może... Marzy mi się, żeby jakoś tak się stało na ziemi, że ludzie chodzić będą z roziskrzonymi oczyma, będą bardzo wrażliwi i bardzo otwarci na prawdę, dobro, że będą bardzo twórczy i że ja też taki będę. Wtedy to będzie naprawdę cywilizacja miłości tutaj na ziemi.

Myśli Cezarego wysłuchał i spisał
Grzegorz Grochowski

dyskografia C. Paciorka na str. 49

średniowiecze jak świeże bułeczki

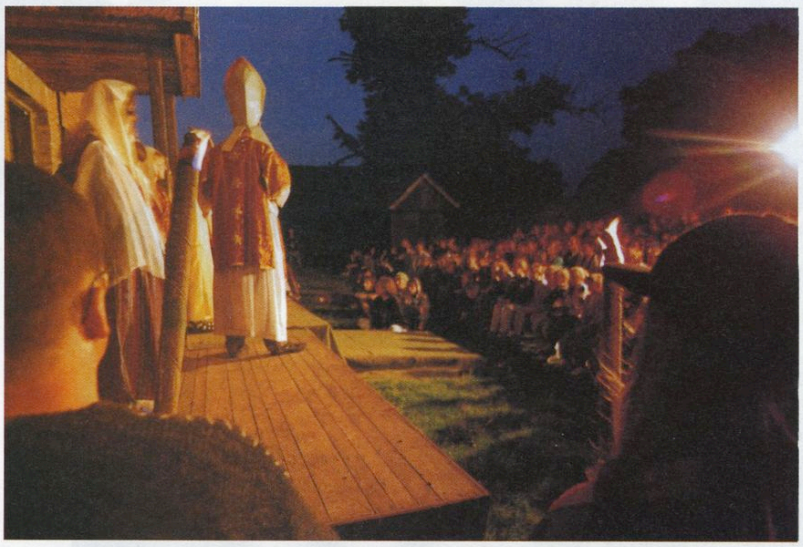


PISZE JACEK KOWALSKI 7/20

• BISKUP I KRÓL •

W roku 1079 biskup krakowski Stanisław ze Szczepanowa skrytykował w imieniu Kościoła rządy porywczego króla Bolesława Śmiałego. Król, nie przywykły do krytyki, kazał go zamordować. Oburzenie na ten czyn było tak wielkie, że monarcha musiał uchodzić z kraju. Konflikt władcy i kapłana oceniano rozmaicie. Jedyny nasz, anonimowy kronikarz z tamtych czasów, zwany Gallem, postanowił milczeć jak grób o wstydliwej aferze. Napisał więc wymijające słowa, które stały się przyczyną późniejszych kłótni i dyskusji historyków: „Jak zaś doszło do wypędzenia króla Bolesława, długo byłoby o tym mówić; tyle wszakże można powiedzieć, że sam będąc pomazańcem Bożym, nie powinien był pomazańca za grzech karać cieleśnie". Opozycja wobec króla była bowiem uważana w średniowieczu za potencjalny grzech, ba, za zdradę. Tymczasem przy grobie Stanisława zaczęły dziać się cuda. Kiedy dokładnie - tego nie wiemy. W ponad 100 lat później zamordowany biskup został oficjalnie uznany świętym, a jego kult jako patrona Polski przyczynił się do zjednoczenia Królestwa Polskiego. Dziś, mimo dziewięciu wieków, jakie dzielą nas od jego śmierci, Stanisław ze Szczepanowa dalej fascynuje. Są tacy, którzy bez wahania mówią o Nim: „zdrajca". Ale są i tacy, którzy - jak nasz Papież - podkreślają świętość Jego osoby i cześć, i szacunek, jakie Dlań żywią.

Oto siedzę przed komputerem na plebanii w Szczepanowie pod Tarnowem. Ksiądz Marek pokazuje mi redagowaną przez siebie obszerną, stale uzupełnianą stroną internetową o świętym Stanisławie i Jego rodzinnej parafii (zajrzyjcie sami: www.stanislaw.tarnow.opoka.org.pl). Także i na tej stronie widać aktualność problemu, toczy się e-mailowa dyskusja, spływają do skrzynki pochwały dla redaktora, ale i krytyczne słowa w historycznej debacie. Dodaję do niej swój głos. Po to przecież przyjechałem do Szczepanowa. Dowiązuję skromne ogniwo do wielkiego łańcucha dzieł poświęconych Stanisławowi, spośród których pierwszy był hymn „Gaude Mater Polonia" Wincentego z Kielczy, napisany w połowie XIII wieku, a ostatnimi - dramat Wyspiańskiego, poematy Karola Wojtyły i Romana Brandstaettera. A ja, na podstawie dawnych żywotów i historycznych interpretacji, z pomocą własnej inwencji i odrobiny humoru, piszę dialogi i pieśni do własnego „Misterium o Świętym Stanisławie". Przedstawienie





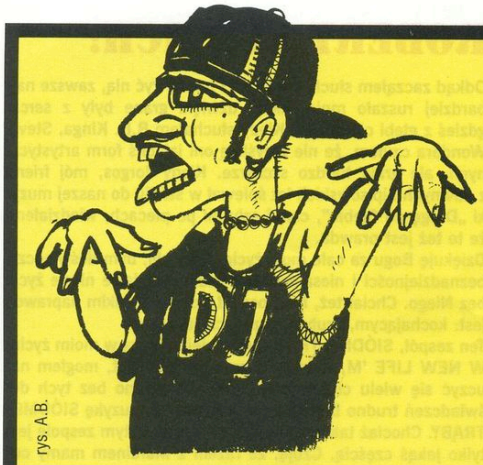


przygotowujemy od tygodnia; my - to znaczy grupka zapaleńców, miejscowych i przyjezdnych licealistów i studentów ze Szczepanowa, Tarnowa, Poznania, Żnina, Gorzowa i Jarosławia. Wspomogła nas pani profesor Ewa Wycichowska z poznańskiego Teatru Tańca.

Wszystko to („znowu!", jak powiedzą niektórzy) szaleńcza inicjatywa ojca Jana Góry. Tym razem wspólna z gospodarzem, tutejszym proboszczem, księdzem Władysławem Bielatowiczem. Misterium ma stworzyć uroczystą oprawę pielgrzymki z sanktuarium świętego Stanisława do domu świętego Jacka na Jamnej. Pielgrzymki łączącej duchowo osoby polskiego męczennika i polskiego wyznawcy, świadków czynu i myśli, Krwi i Słowa. Staramy się więc historię przelanej krwi przekazać słowem i gestem. Trzynastego sierpnia w piątek, na przekór ludziom przesądnym, przy świetle pochodni, przy biciu w bębny i przy dźwięku starych instrumentów, wychodzimy na scenę: damy dworu, pacholęta, rycerze, król, książę, biskup oraz władcy Węgier, Rusi i Niemiec, których nasz monarcha rzucił na kolana. Mamy stracha i tremę, wiele rzeczy pozostało nie dopracowanych, ale atmosfera jest świetna, publiczność skupiona. Gramy „misterium", czyli tajemnicę - bo jak było naprawdę, nie wiemy. Ufamy jednak, że po Tamtej Stronie stoi patron, ten sam, którego polscy rycerze widzieli pod Grunwaldem. Ponieważ zaś wierzymy w świętych obcowanie, śpiewamy, schodząc ze sceny: *„Święty Stanisławie, / Na wiecznej przeprawie / W nasze grzesznej sprawie / Wstawiaj się łaskawie".*

zdjęcia: Lambert





rys. A.B.

RAP
MUZYKA BLOKERSÓW

Trzeba przyznać, że jest wiele nieporozumień, związanych z tym terminem. Słyszałem już produkcje, które ich autorzy nazywali rapem, a które w rzeczywistości niewiele miały z rapem wspólnego. Cofnijmy się więc w czasie o jakieś 20 lat. W tamtych czasach program IV PR nadawał audycje o muzyce etnicznej różnych krajów. W jednej z nich usłyszałem autorów (nazwisk niestety nie pamiętam) opowiadających o tym, że czarni DJ-e na Brooklynie stosują niekonwencjonalne metody puszczania płyt w dyskotekach. A mianowicie puszczają dwie płyty naraz, jedną normalnie, a drugą popychają ręcznie do przodu i do tyłu uzyskując w ten sposób efekt muzyczny, który oni sami nazywają „drapaniem" - po angielsku „scratching". Ale to jeszcze nie koniec. Komentują odtwarzane piosenki, dodając do nich zrytmizowane teksty, które wymyślają na bieżąco.

Podręczny słownik angielsko-polski Jana Stanisławskiego (Wiedza Powszechna 1981) mówi: RAP - 1. kuksaniec, szturchaniec; 2. pukanie do drzwi, zastukać w stół, 3. powiedzieć bez namysłu, zakląć. No to chyba wszystko się zgadza. Można powiedzieć, że rap właśnie tym jest.

Wróćmy jednak do naszych redaktorów. A mianowicie powiedzieli oni wtedy (20 lat temu), że te wygłupy (czyli rap) raczej nie zdobędą popularności poza murzyńskim gettem Brooklynu. Coś mi się zdaje, że się pomylili i to bardzo. Ostatnio przerzucając kanały TV-sat, trafiłem na program jakiegoś (nawet nie wiem, jakiego) arabskiego kraju, zobaczyłem boysband śpiewający w stylu BOYS II MEN, ubrany w „raperskie" ciuchy, tańczący „raperskie" kroki, no i oczywiście jedna zwrotka musiała być „rapowa". Trzeba jednak przyznać, że „ortodoksyjny" rap nadal pozostaje środkiem wyrazu wąskiej grupy wykonawców, skierowanym do równie wąskiego grona odbiorców. Po prostu jest to jedna z subkultur, posługująca się własnym językiem, mająca specyficzne poczucie humoru, ubierająca się w charakterystyczny sposób.

Rap rozprzestrzenił się na całe USA, a potem na cały świat, siłą rzeczy różnicując się. Często spotykamy się też ze słowem „hip-hop": najczęściej używa się go w znaczeniu rytmów stanowiących bazę dla wygłaszanych tekstów, ale niektórzy tak nazywają łagodniejsze odmiany rapu.

Gatunek zaczął się rozwijać. Ekipa wykonawcza powiększyła się. DJ zajmował się przygotowywaniem podkładu muzycznego, używając gotowych fragmentów muzycznych (sample, pętle), a także układając własne. Doszedł MC („mistrz ceremonii", po angielsku Master of Ceremony - tym skrótem amerykanie opisywali dotychczas mikrofon), czyli człowiek z mikrofonem. Doszedł wkrótce drugi MC, bo przecież nikt nie jest w stanie „trzaskać koparą" przez parę godzin non stop. Niektórzy poszli jeszcze w innym kierunku. Używają „normalnego" zespołu muzycznego. Np. grupa THE FUGEES występowała z towarzyszeniem bębniarza, basisty i człowieka „grającego" na zestawie gramofonów (trzeba by nazwać go chyba „płyciarzem"). Od czasu do czasu w składzie zespołu pojawiał się fortepian elektryczny, lub gitara. Mogą też zagrać dęciaki. Rapem i hip-hopem zainteresowali się muzycy różnych proweniencji. Trudno dziś wyobrazić sobie popową piosenkę bez „raperskiej" wstawki, albo przynajmniej hip-hopowego rytmu. Interesują się nim jazzmani tacy, jak Herbie Hancock, Lenny White, czy Michał Urbaniak. Nie oparli się temu nawet tak odmienni stylistycznie muzycy, jak Sting, czy Mark Knopfler (DIRE STRAITS). Największym apologetą rapu stał się sławny aranżer i producent Quincy Jones (m.in. twórca sukcesu Michaela Jacksona). Stwierdza on wręcz, że rap jest najbardziej nowatorskim i fascynującym zjawiskiem w czarnej muzyce od czasów be-bopu, czyli od lat 40.

No, dobra, ale po co nam ten rap i hip-hop? Trzeba przyznać, że funkowo kołyszący rytm hip-hopu jest świetnym przenośnikiem idei muzycznych, a synkopowany sposób ni to mówienia, ni to wykrzykiwania jest znakomitym przenośnikiem idei słownych. I tu dochodzimy do sedna sprawy: jakich idei? Na ogół raperzy są blisko związani ze sferą kryminogenną. Teksty przepełnione są obscenicznymi słowami, obrażaniem władzy, apoteozą przemocy, czarnym rasizmem itp. Dlaczego? Czarni mieszkańcy USA znaleźli sposób, żeby wykrzyczeć swój ból. Poza tym afroamerykanie potocznie używają „mocno soczystego" języka. Nie dziwmy się temu: większość z nich zajmuje niższe piętra amerykańskiego porządku społecznego, a wręcz jego parter, sutereny, a nawet piwnice. Także i u nas rapem interesują się głównie „blokersi" - pozbawieni perspektyw życiowych młodzi mieszkańcy blokowisk.

Czy hip-hop i rap mogą służyć Panu? Nowej Ewangelizacji?

W 1990 roku na festiwalu „Good News" w Katowicach pojawiła się młodociana załoga DC TALK z Waszyngtonu. Trzech chłopaków: czarny, biały i mieszany, pokazało, że można rapować dla Pana, nie używając brzydkich słów, nie propagując przemocy ani rasizmu, ale Dobrą Nowinę z radością i pokojem. W naszym kraju próby tego typu są jeszcze nieśmiałe i nieliczne, ale to tylko kwestia czasu. Jeżeli zachciało się Panu Bogu powołać jazzmanów, piosenkarzy popowych i heavy-metalowców, to przyjdzie kolej i na raperów.

A potem? Chyba tylko techno. To nie żart. Słyszałem pobożne kawałki w tym stylu.

Andrzej Waśniewski

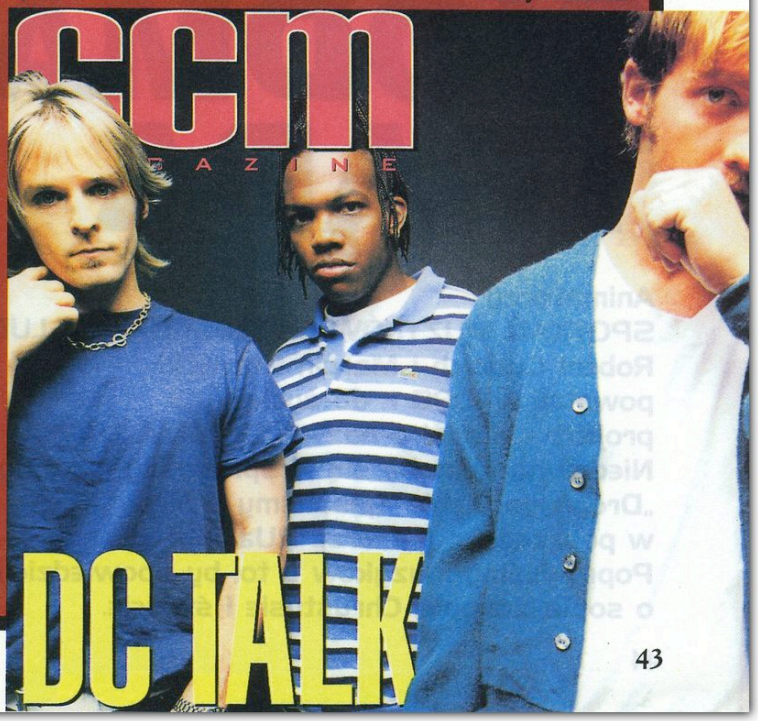
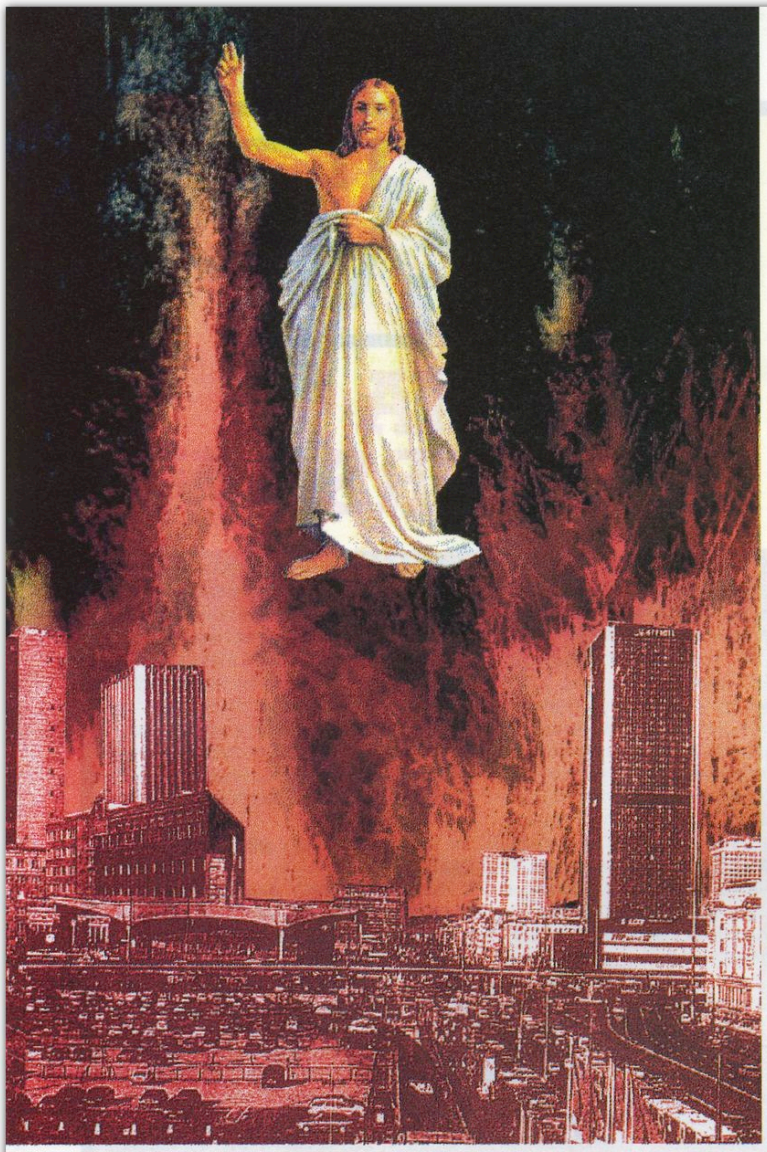


foto: Archiwum



SIÓDMA TRĄBA

Animatorzy
SPOTKAŃ MUZYKÓW CHRZEŚCIJAN W LUDŹMIERZU
Robert Cudzich i Marcin Stawicki
powołali w 1998 r. do życia
projekt - zespół o nazwie SIÓDMA TRĄBA.
Niedawno ukazała się w sprzedaży jego płyta
„Droga do Ciebie" (pisaliśmy o niej
w poprzednim numerze RUaH).
Poprosiliśmy muzyków o to, by opowiedzieli nam
o sobie, zespole, Chrystusie i świecie.

ROBERT CUDZICH:

Odkąd zacząłem słuchać muzyki i trochę żyć nią, zawsze najbardziej ruszało mnie, kiedy dźwięki grane były z serca, gdzieś z głębi człowieka. Kiedy słuchałem B.B. Kinga, Stevie Wondera czułem, że nie zmyślają oni jakichś form artystycznych, ale grają bardzo szczerze. Kiedy Jorgos, mój friend z dawnych hipisowskich lat śpiewał w studiu do naszej muzyki „Drogę do Ciebie", ciarki szły mi po plecach; wiedziałem, że to też jest prawda.

Dziękuję Bogu za całe moje życie. Pozwolił, bym doświadczył beznadziejności i niesamowitego rozdarcia, jakie niesie życie bez Niego. Chciał też, bym poznał Go takim, jakim naprawdę jest: kochającym, czułym, przebaczającym.

Ten zespół, SIÓDMA TRĄBA jest kolejną łaską w moim życiu. W NEW LIFE 'M, w którym gram od paru lat, mogłem nauczyć się wielu ciekawych rzeczy. Na pewno bez tych doświadczeń trudno byłoby mi współtworzyć muzykę SIÓDMEJ TRĄBY. Chociaż tak naprawdę, to muzyka w tym zespole jest tylko jakąś częścią. Czuję, że razem z Marcinem mamy coś jeszcze do powiedzenia paru ludziom, oprócz muzyki. Niektórzy, z którymi bardzo chcielibyśmy dziś pogadać, już nie żyją. Jestem przekonany, że opowieść o naszej drodze do Jezusa i życiu z Nim, może być bardzo ważna dla tych, którzy wciąż jeszcze uporczywie szukają miłości w mocy kwiatów, jointach i na polach namiotowych.

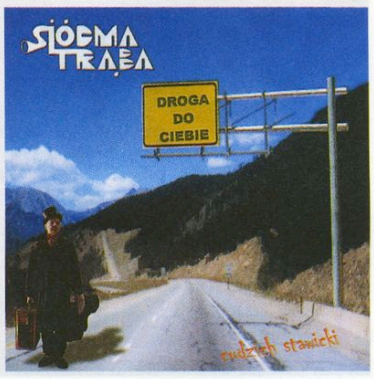
SIÓDMA TRĄBA jest też dla mnie ciągłym uczeniem się i odnajdowaniem przyjaźni. Z Marcinem byliśmy razem już w bardzo różnych światach. Kiedyś, gdy oboje braliśmy naukową komunistyczną heroinę, łączyła nas wspólna ssawa. Była to taka typowa mieszanina marzeń, bólu, wspólnego grzania, czynów przyjaźni i Hendrixowskich kolorowych klimatów. Marcin niesamowicie grał bluesa na organkach. W tym czasie Marcin przeżył już coś bardzo ważnego z Bogiem i czasami nam o tym opowiadał.

Z naszej dawnej nowotarskiej ekipy podobną drogę przeszedł Antoś Bujak (ten z okładki naszej płyty). Nie zapomnę tych chwil, kiedy Antoś z Jackiem Polakiewiczem grali w naszym cygańskim Harlemie swoją muzykę. Claptonowskie bluesy i highwayowskie country. Siedziałem wtedy przy nich zasłuchany i czułem się jakbym był na zawodowych, amerykańskich koncertach. Antek to bardzo wrażliwy i szczery gość. Bóg wyciągnął Go również z niemałego bagna.

Dużym wyzwaniem, ale i wielką frajdą jest uczenie się przyjaźni z dwoma członkami SIÓDMEJ TRĄBY. Są to Mateusz i Kamil Cudzichowie, moi świetni synowie. Czasami mieszają mi się te poziomy bycia tatą i kolegą z zespołu. Tak naprawdę granie z nimi jest niepowtarzalną przygodą i wielką łaską od Boga.

W 1985 roku, w sierpniu, gdy miałem 27 lat, pierwszy raz w życiu pomodliłem się świadomie do Boga. Byłem w koszmarnej sytuacji. W takich momentach ludzie robią sobie złoty strzał i wyskakują z okien. Jakiś czas potem byliśmy z Marcinem w jednej wspólnocie. Uczyliśmy się nowego życia i przyjaźni, ale już w Duchu Świętym. Marzenia z dawnych lat o miłości i lepszym świecie stawały się rzeczywistością. Nie musiałem się jednak już niczym speedować.

Od tego czasu wiem, że jedynym, najlepszym speedem jest uczciwość i prawda przed Bogiem.



MARCIN STAWICKI:

Tak jak wspomniał Robert, „Droga do Ciebie" to droga pisana przez wiele lat, własnymi nogami i własnym sercem. Nieraz bardzo trudna i tragiczna, ale też i zwycięska, bo przecież nie idę sam, ale idzie ze mną Jezus.
Nie było tak jednak zawsze, przynajmniej ja o tym nie wiedziałem. Gdy mieszkałem w Warszawie, którą zawsze przecież kochałem, doświadczałem straszliwej paranoi. Byłem zniewolony przez różne ciemne siły, ogromne nieprzystosowanie, lęk, rozmaite nałogi, silny okultyzm - myślałem, że nigdy z tego nie wyjdę.
Warszawa drugiej połowy lat 70. i początku 80. to koniec gierkowskiego letargu i nadejście bardzo burzliwego okresu. Jak w tyglu stapiało się dokoła wiele duchowych światów - dekadentyzm i patriotyzm, boom narkotyczny (w Gdańsku wymyślono kompot w 1976) i anarchistyczne hasła. Pochodziłem z rozbitej rodziny, moja mama nie żyła; wielu moich kumpli w Liceum Plastycznym było wewnętrznie rozbitych. Podobna atmosfera panowała w warszawskim klubie „Hybrydy", gdzie przez kilka lat mieliśmy „bazę", nie tylko muzyczną. Robiliśmy stamtąd nasze psychodeliczne wypady, tworzyliśmy tym alkoholowo-narkotycznym życiem jakiś mroczny performance. Długie włosy były nie tyle umiłowaniem ideologii flower-power, co przeciwstawieniem się konwencji i modzie, w tym także rodzącemu się punk rockowi. W sercu czułem się jednak zupełnie jak miejski śmieć - po prostu freaks, a czy nazwiemy to hippie, punk, czy rasta - to bez znaczenia. Powoli pętla zacisnęła się dookoła i zanim się obejrzałem byłem jednym z kompotowych wraków stojących na skrzyżowaniu dwóch ulic w okolicach Nowego Światu, które jak rozpacz i ból na znak krzyża przecinały moje życie. W grupie podobnych sobie czekałem na dealera. Ta gehenna trwała bez mała 10 lat. Nie pomagały żadne szpitale, kolejne odtrucia. W pewnym momencie, gdy czułem odtrącenie nawet w kręgu znajomych, którzy palili tylko marihuanę i uważali, że panują nad sobą, zacząłem dostrzegać światło. Do mojego prywatnego piekła schylił się Ten, który wszystkiemu nadaje sens.

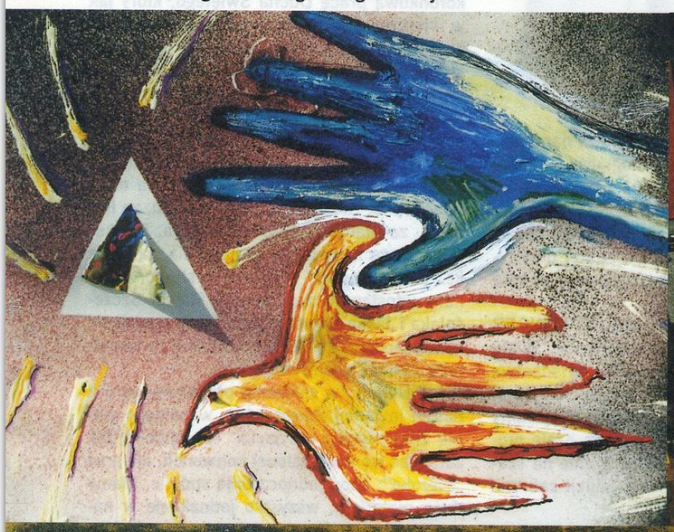




foto: z archiwum zespołu



grafika: Marcin Stawicki

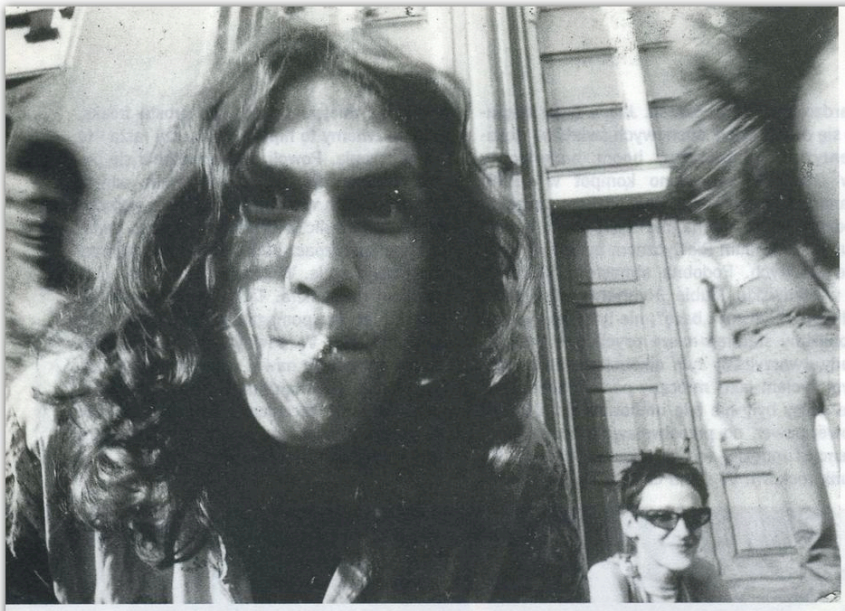


foto: Ada Dąbrowska

W czerwcu 1984 roku, w upalny dzień usiadłem na chodniku przy Krakowskim Przedmieściu i chciałem przygrzać, ale zastrzyk wylał mi się na spodnie z nieszczelnej strzykawki. W tym momencie poczułem czyjeś dłonie na plecach, spojrzałem, a młody mężczyzna z bródką powiedział: - Wiem, co Ci jest, bracie, ale nie martw się. Oddaj wszystko Jezusowi, a Twoje życie się odmieni. Pierwszy raz poczułem wtedy jakiś rodzaj ponadnaturalnego zaufania do Boga, Jego bliskość, zainteresowanie mną.

Dużo jeszcze musiało upłynąć wody w Wiśle i Dunajcu zanim wydostałem się na światło dzienne, ale to był punkt zwrotny. Po drodze miałem jeszcze kilka szpitali i bardzo ciężki rok więzienia, który zgotowały mi ówczesne władze. Jednak zarzuty, które mogły mnie nawet na 15 lat pozbawić wolności w tamtych „bezbronnych" latach schyłku komunizmu, okazały się fikcją i zostałem uniewinniony. Przeżywałem to już jednak jako świadomy chrześcijanin, modlitwa była moją tarczą, a słowo Boże jedyną ostoją dającą siły i wiarę. W więzieniu szczególnie poruszały mnie nie znane mi zupełnie psalmy, jak ogrody, w których znajdowałem wytchnienie, pisane jakby wprost o mnie i dla mnie, były wspaniałą modlitwą.

W 1987 rozpoczął się nowy rozdział. Pierwszy raz w innej niż dotychczas roli pojechałem do Jarocina, już razem z Robertem, Antosiem Bujakiem, Maćkiem Mensfeldem, których serce zwróciło się ku Bogu. Mieliśmy przeżyć wspaniałą przygodę. Nieznajomy ksiądz, pod kościołem, pewnego wieczoru utorował nam w tłumie drogę w kierunku holenderskiego zespołu, który grał ostrego rocka i przedstawiał pantomimę. Przerwał im właściwie występ i poprosił głównodowodzącego o mikrofon. Ten, o dziwo, dał go nam bez chwili wahania. Wprawdzie wyglądaliśmy „organizacyjnie" - wizualne pomieszanie hipisów i rastamanów, ale poza tym nie miał innych przesłanek, aby to zrobić i nikt nie znał naszego świadectwa. Powiedzieliśmy do zebranych kilkuset osób o tym, co dla nas uczynił Jezus Chrystus. Potem lider z Holandii modlił się o to, aby wszyscy przyjęli Jezusa do swego serca. Na koniec spytaliśmy siedzącego za nami perkusistę: reggae? - i wspólnie zagraliśmy „Pukając do nieba bram" Dylana, z nieco zmienionym pod kątem ewangelizacyjnym tekstem, oraz inne numery. To było wspaniałe: ludzie tańczyli, śpiewali, skakali. Do tamtej pory nigdy nie widziałem niczego podobnego na taką skalę w okolicach kościoła.

Tym zespołem był oczywiście NO LONGER MUSIC, a frontmanem Dawid Pierce. Wielu ludzi opowiadało niesamowite świadectwa o tym dniu i dla nas był to też pierwszy moment, gdy zagrało to, co dziś nazywamy SIÓDMĄ TRĄBĄ. Dawid i Martijn Krale proponowali nam nawet wspólne granie na scenie w następne dni, ale szef milicji zabronił Holendrom występów.

Rok potem byłem w Jarocinie i przeżywałem duchową pustynię. Ostatniego dnia na ostatniej kończącej się Eucharystii poszedłem do spowiedzi. Powiedziałem o swoim stanie i usłyszałem przez kratki konfesjonału głos, który powalił mnie na łopatki: - To ja się modliłem za Ciebie w Warszawie na ulicy kilka lat temu i powiem Ci to, co wtedy: oddaj wszystko Jezusowi. To było nieprawdopodobne, to ta sama postać z warszawskiej ulicy, młody ksiądz w młodzieżowej koszulce, to ten sam, który nam torował drogę do występu i świadectwa z Holendrami. Bóg wie, co robi i ma specjalny czas i odpowiednie narzędzia. Tym wspaniałym narzędziem okazał się właśnie ojciec Andrzej Madej, wielki, uniżony Boży człowiek, misjonarz Ukrainy i Indii.

Jakiś czas potem, idąc z Robertem wśród nie skoszonych dursztyńskich traw, mieliśmy wizję „festiwalu zielonych łąk", gdzie różni zaproszeni ludzie chwaliliby wspólnie Boga śpiewem i modlitwą. Z takiej wizji, zapalonej w wielu innych pragnących Boga sercach, zrodził się Ludźmierz. Miał ją też Joachim Mencel i Jacek Schmidt, Andrzej Dziewit i o. Andrzej Bujnowski. Bez tych wspaniałych narzędzi Bóg nie mógłby tak łatwo zrealizować swoich zamierzeń. Po tych latach widzę koronkową pracę Ducha Świętego, który jak w wierszu „pisze prosto na krzywych ścieżkach życia".

Dziękuję Mu za wszystko, co się działo i dzieje, również za te trudne chwile, których nie rozumiałem, a które były bezcennym oczyszczeniem. Dziękuję Mu za moich bliskich, za moją żonę Beatkę i trzech synów, za moich rodziców, za dawną rodzinę, która dla mnie tyle zrobiła, za Braci i Siostry w Panu, za Roberta, za Marcina, Kamila i Antosia. Dziękuję też Bogu za tę płytę, za nagrania, za wiarę ks. Leszka Kunca z Krosna i studio, które nam udostępnił, za Jorgasa, Miecia Szcześniaka i Jacka Dewódzkiego, który zgodził się nas wspomóc, za Beatkę i Monikę ze wspólnoty „Dom Zwycięstwa".

Jeżeli Bóg da, w założeniu pragniemy oprócz naszej inwencji zapraszać do wspólnego grania znajomych i przyjaciół. Nie chcemy też zamykać się w określonej konwencji, ale grać „szeroko", choć jednocześnie spójnie. Mamy dużo materiału, wszystko jednak nie w naszych rękach. W ostatniej sierpniowej „Machinie" mieliśmy bardzo dobre recenzje i notowania (lepsze niż O.N.A. czy Tadeusz Nalepa). Nie jest to oczywiście jakaś wyrocznia, ale to cenne. Nie zmienia to faktu, że z dystrybucją mamy ogromne problemy, a wiadomo, że bez tego pozostaje tylko satysfakcja, która choć miła, nie jest jeszcze sama w sobie szczytem marzeń; ważne, aby ta muzyka dotarła do ludzi.



Antoś Bujak

foto: z archiwum zespołu

Spośród listów, które ostatnio otrzymaliśmy, wybraliśmy dwa, naszym zdaniem najciekawsze. Pierwszy może być komentarzem do wspomnienia o SACROSONGU, festiwalu, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze RUaH, drugi świadectwem uczestniczki ostatniego spotkania muzyków w Ludźmierzu.

SONG, SONG, SACROSONG

Przejeżdżając tramwajem przez Wrocław, zwróciłem uwagę na wiszące na przystankach kolorowe plakaty zapowiadające SACROSONG we Wrocławiu. Skąd ta nazwa dla akurat tego festiwalu piosenki religijnej? Przypuszczam, że na to pytanie niechętnie odpowiedzieliby jego organizatorzy, jako że ją zapożyczyli. Natomiast z pewnością to określenie przyjęło się w Polsce i warto je nieco przybliżyć miłośnikom dobrej muzyki.

Słowo „sacrosong" wymyślił salezjanin, ks. Jan Palusiński. Jest ono tworem zawierającym pierwiastek łaciński - „sacro" (od „sacrum"- obrzęd, świętość) i pierwiastek angielski - „song" (pieśń). Taka niecodzienna konfiguracja, łącząca dwa odmienne kulturowo składniki, nie jest przypadkiem. Pierwiastek łaciński uosabia duchową stronę piosenki, odwołuje się do szeroko pojętej śródziemnomorskiej tradycji kulturowej. Chodzi tu nie tylko o śpiew, ale także o zakotwiczenie we współczesności. Jeżeli pierwiastek łaciński odwołuje się do mistycznych przeżyć indywidualnych, to angielski do otwartości kultury masowej. Oba te składniki - „duchowy" i „ziemski"- można uważać za nośniki skojarzeń radosnych i wzniosłych. Song okazał się formą wypowiedzi bardzo ekspansywną. Niektóre jego cechy predysponują go do uczestnictwa w kulturze masowej (np. prostota, dosadność, problematyka). Posługuje się komunikatywnym językiem, jest agresywny, odrzuca banał i pustosłowie, sprawdza się przy przekazywaniu treści ważkich z egzystencjalnymi włącznie.

W roku obecnym mija 30 lat od chwili, gdy młodzież akademicka „D.A. Węzeł" wraz ze swymi duszpasterzami zorganizowała w kościele p.w. Świętej Teresy w Łodzi pierwszy w Europie, ekumeniczny festiwal pieśni i piosenki religijnej, a mówiąc dokładniej Festiwal Twórczości Sakralnej - SACROSONG '69.

Sam jednak pomysł organizowania festiwali piosenek nie był czysto polski. Otóż prawie 150 lat wcześniej stowarzyszenia śpiewacze i zrzeszenia chórów kościelnych w Niemczech w diecezji Wittemberg organizowały tego typu festiwale (lata 1826 - 1848). W czterdziestych latach XIX w. podobne przeglądy pieśni organizowano we Francji. Potem nastąpiła 150-letnia przerwa. W tym czasie festiwale zostały przywłaszczone przez różne instytucje świeckie, a z biegiem lat pozbawiono je zupełnie religijnego charakteru. W 1986 r. w Wielkiej Brytanii w Birmingham, a potem w Bringhton odbył się zorganizowany zjednoczonymi siłami kilku wyznań chrześcijańskich międzynarodowy festiwal wiary, który przez tydzień gromadził uczestników niemal z całego świata.

Zainspirowany przez ks. Palusińskiego SACROSONG został pomyślany jako forma przemiany kultury niejako od środka. Takim właśnie sposobem chciano zapoczątkować na szerszą skalę proces rozwojowy chrześcijańskiej kultury masowej. Festiwal miał być świadectwem obecności nowej kultury we współczesnym świecie i w życiu młodych. Corocznie zwracano się z prośbą do poetów i kompozytorów o poparcie swoim talentem starań, a tym samym tworzenie chrześcijańskiej kultury masowej. Pomysł przyjął się mimo trudności nie tylko finansowych, ale i tych ze strony Służby Bezpieczeństwa.

Festiwal bowiem, to cała gama poszukiwań i osiągnięć artystycznych, barwny obraz różnych nurtów, przegląd współczesnej lub klasycznej twórczości religijnej albo świeckiej. Nadto, jest to różnorodność gatunków, form i stylów.

Z duszpasterskiego punktu widzenia, festiwal piosenki religijnej to przede wszystkim dostrzeganie potrzeby nowej ewangelizacji kultury poprzez inspirowanie twórczości religijnej. Charakterystyczne dla SACROSONGU są: poezja i muzyka, radość i entuzjazm w uczestnictwie, skupienie w modlitwie, dostrzeganie Niewidzialnego Boga-Stwórcy i Zbawiciela człowieka.

SACROSONG miał miejsce już 22 razy, licząc od roku 1969 do 1998. Stał się jednocześnie inspiracją dla kolejnych festiwali.

Być może ktoś nazwie opisywane zjawisko „Galerią", a jego entuzjastów „Dinozaurami", dla mnie są oni bohaterami kultury czasów PRL i RP i dlatego z wdzięcznością chylę przed nimi czoło.

ks. Marek Zołoteńki

* * *

To, co spotkało mnie i pewnie jeszcze wiele innych osób w tym roku w Ludźmierzu, to cztery dni małych i wielkich cudów. Od tego czasu minął już miesiąc, a ja wciąż czuję się tak, jakbym wczoraj stamtąd wróciła i wciąż doświadczam owoców tego spotkania. Gdybym miała krótko oddać to, czego tam doświadczyłam, musiałabym napisać tak: Miłości i Jedności dzięki nieustającemu uwielbieniu.

Wiem, że to stwierdzenie jest ubogie, może nawet brzmi jak slogan. Zdaję sobie też sprawę, że opisanie tego wszystkiego, co działo się w Ludźmierzu, nie jest łatwe. Oczywiście, w momencie gdy ograniczyłabym się tylko do pokazania formy, zewnętrznej otoczki spotkań, zadanie to byłoby o wiele prostsze. Jak wybrać spośród tych wszystkich cudów te, które mogłyby posłużyć za świadectwo? Nie wiem, dlatego zacznę od początku.



O Ludźmierzu dowiedziałam się w zeszłym roku z relacji przyjaciół, którzy właśnie wrócili z VII Spotkań Muzyków Chrześcijan. Moja wiedza na ten temat, gdyby przyjąć plastyczne kryterium opisu, prezentowała kolor zielony. Nie wiedziałam o Ludźmierzu prawie nic. Dziwili mnie ci, którzy opowiadali mi o tych czterech dniach modlitwy, skupienia i uwielbienia. Wszyscy byli tak bardzo spokojni, radośni, chętnie dzielili się tym, czego doświadczyli, a przecież zbliżała się sesja! Nie potrafiłam ich jeszcze zrozumieć. Myślę, że już wtedy Bóg zaplanował mi tegoroczny Ludźmierz. Przez rok poprzedzający mój majowy wyjazd przygotowywał mnie i całą wspólnotę (Emmanuel) do wielu rzeczy, prowadził, organizował, pomagał w podejmowaniu właściwych decyzji. Przykład? Proszę bardzo. Regularne spotkania diakonii muzycznej, odkrywanie (bo ono wciąż trwa) nowych talentów i przede wszystkim ogromne pragnienie nieustannego uwielbiania Tego, który nam to wszystko zafundował. Po powrocie z Ludźmierza moje oczy (nie wspomnę o uszach) otworzyły się i codziennie staram się Bogu za to dziękować. Dziś już wiem, dlaczego kiedyś ja na innych, a teraz inni na mnie i moich przyjaciół patrzyli „dziwnie". Nie dziwię się też minom dwóch pań z przedziału, które musiały wysłuchać około trzydziestu pieśni uwielbienia, najnowszych kanonów z Taizé, naszych spostrzeżeń i wniosków okraszonych bogatą gestykulacją w drodze powrotnej do Lublina.

Wtedy właśnie zaczęło się materializować tegoroczne motto ludźmierskiej inicjatywy muzycznej: „Aby byli jedno". Razem z przyjaciółmi z lubelskich wspólnot postanowiliśmy działać. Duch Święty nam pobłogosławił i już w Zielone Świątki Archikatedra Lubelska rozbrzmiewała dźwiękami dla Pana (ludźmierskimi dźwiękami!). Wspólnota, której doświadczyliśmy, jest moim zdaniem właśnie jednym z tych wielkich cudów, które przygotował nam Jezus. Z niecierpliwością i wiarą czekamy na realizację Jego kolejnych obietnic. A na razie pilnie uczymy się ludźmierskich przebojów i śpiewamy, śpiewamy i jeszcze raz śpiewamy - dla Jezusa.

Myślę, że św. Cecylia i król Dawid byliby z nas dumni... I za to wszystko Bogu i Mateczce Ludźmierskiej niech będą dźwięki.

Basia z Lublina



RÓŻNI ARTYŚCI
„Osiem błogosławieństw"

płyta / Radio Plus 1999

Wokaliści: Anna Maria Jopek, Natalia Kukulska, Kasia Stankiewicz, Robert Amirian, Joszko Broda, Grzegorz Markowski, Czesław Niemen, Ryszard Rynkowski i Mietek Szcześniak

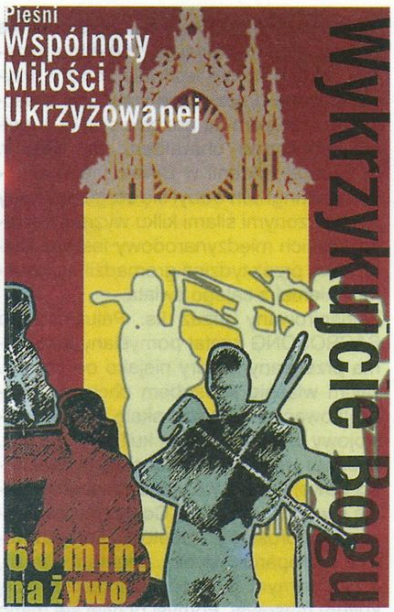
Nie od razu przekonałem się do kompozycji Janka Pospieszalskiego. Po raz pierwszy usłyszałem ją na katowickim koncercie TY-MOTEUSZA i NEW LIFE 'M. Zagubiła się wśród ściany wtłaczających w krzesło dźwięków. Później przegrała konkurencję z nadawaną często w telewizorze rewelacyjną piosenką „Nie boję się, gdy ciemno jest, Ojciec za rękę prowadzi mnie", wyśpiewaną przez pociechy naszych nawracających się muzyków. Jednak im dłużej wsłuchiwałem się w muzyczną wariację Mateuszowego „Kazania na Górze", tym bardziej mi się podobała. Aż w końcu spodobała mi się bardzo...

Dla wielu utwór jest muzyczną ilustracją papieskiej pielgrzymki. Popularność płyty przeszła wszelkie oczekiwania. Nie wiadomo, czy podziałała magia papieskiej pielgrzymki, dobór wykonawców, ciekawa muzyka czy ewangeliczny przekaz, dość powiedzieć, że Superekspres, do którego dołączona była płyta (świetny wjazd na świecki rynek!), momentalnie zniknął z kiosków. Po dwóch, trzech godzinach nie można było znaleźć żadnej gazety. Wydawcy zapowiedzieli dodatkowy milion płyt. Bagatelka.

Na taki obrót sprawy ogromny wpływ mieli pewnie wokaliści: Anna Maria Jopek, Natalia Kukulska, Kasia Stankiewicz, Robert Amirian, Joszko Broda (mocny góralski głos, rozpoznawalny na kilometr), Grzegorz Markowski, Czesław Niemen, Ryszard Rynkowski i „Mieczu" Szcześniak. Szczególnie efektownie wypadła partia Mietka (jak to można było zaśpiewać?). Janek Pospieszalski pokazał, że obok dobrego gitarzysty basowego jest też świetnym kompozytorem (do tej pory częściej w tej roli widzieliśmy jego braci: Marcina i Mateusza).

Naprawdę warto mieć tę płytę.

(jak)



WSPÓLNOTA MIŁOŚCI UKRZYŻOWANEJ
„Wykrzykujcie Bogu"

kaseta / Wydawnictwo Veni 1998

Zmartwychwstał Pan * Duchu Święty do nas przyjdź * Alleluja * Maryjo, weź mnie za rękę * Chwalcie Pana Niebios * Wykrzykujcie Bogu * Śpiewa Izrael * Boży Baranku * Płomień miłości * Cieszcie się * Amen, Amen, Alleluja * Hava Nagila * Przed tak wielkim sakramentem

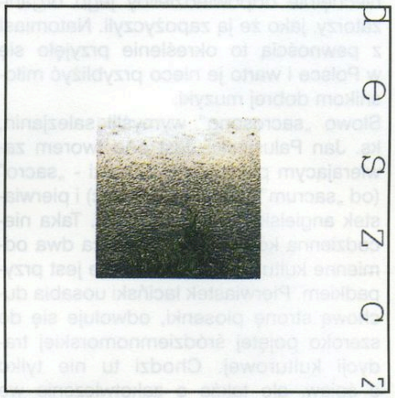
Wspólnota Miłości Ukrzyżowanej wywodzi się z polskiej Odnowy w Duchu Świętym. Inspiracją do jej założenia była wizyta kilku osób na rekolekcjach francuskiej Wspólnoty Emmanuel w Paray-la-Monial. Obecnie grupa liczy ok. 50 osób. Jak twierdzą sami członkowie, ich powołaniem jest kontemplacja i ewangelizacja. Głoszą oni w różnych miastach Polski rekolekcje, których integralną częścią są pieśni ich autorstwa. Grupa znana jest z utworów muzycznych, opartych na tekstach Pisma Świętego, Ojców Kościoła lub świętych. Wspólnota odpowiedzialna była za oprawę muzyczną tegorocznego Ogólnopolskiego Czuwania Odnowy w Duchu Świętym na Jasnej Górze. Gościem spotkania był znany rekolekcjonista Domu Papieskiego, o. Raniero Cantalamessa.

Zespół wydał już cztery kasety: „Paschalny Deszcz", „Dotyk Ognia", „Źródła" i prezentowany materiał „Wykrzykujcie Bogu". Ostatni materiał został nagrany na żywo w sierpniu 1998 r. *Kaseta nie była przygotowywana w jakiś szczególny sposób* - wyjaśniają członkowie zespołu - *została nagrana podczas wieczornego spotkania modlitewnego przed Najświętszym Sakramentem w trakcie sesji „Panie, naucz nas się modlić.* W modlitwie - śpiewie wzięło udział prawie pięćset osób z całej Polski. Był to czas szczególnej modlitwy o Ducha Świętego i czas uwielbienia" - wspominają muzycy.

Na kasecie dominują żywiołowo wyśpiewane pieśni wielbienia, czerpiące przede wszystkim z symboliki i rytmiki pieśni Izraela (na uwagę zasługują momentalnie wpadające w ucho utwory „Wykrzykujcie Bogu" i „Chwalcie Pana Niebios"). Gitary, śpiew kilkuset osób, glosolalia, teksty starotestamentalne i liturgiczne - to wszystko sprawia, że materiał brzmi jak zapis spotkania modlitewnego „Żydów mesjańskich", czyli tych, którzy uznają w Jezusie Pana i Zbawiciela.

Wszystkie poprzednie kasety grupy, choć misternie wydane (Chagallowe okładki) nużyły trochę swą monotonią. Większość piosenek napisana została na podobną nutę (część do złudzenia przypominała pieśni śpiewane przez uczestników Drogi Neokatechumenalnej). Wszystko to sprawiało, że muzyka - choć rozpoznawalna na kilometr - nużyła, a poszczególne pieśni były do siebie podobne. Grupa wybroniła się na koncercie. Tym razem piosenki nie nużą, stanowią świetne tło do modlitwy.

(jak)



KRZYSZTOF SZCZYPUŁA
„Deszcz"

płyta i kaseta / Krzysztof Szczypuła 1999

Nie o nie * Zawsze będę się radował * Dopóki * Gdy nie wiesz * Tęsknota moja * Dlaczego / Bezwarunkowo * Blue reggae * Przyjdź (Pierwsza miłość) * Królowi Wieków * Śpiewajmy radośnie * Jak długo? * Powróćmy

Krzysztof Szczypuła - śpiew, gitary, Tomek Basiuk - fortepian, instrumenty klawiszowe, Konrad Basiuk - gitara basowa, Radek Kuliś - perkusja, instrumenty perkusyjne

Płyta Krzysztofa Szczypuły trafia w lukę na polskim rynku muzyki chrześcijańskiej. Mamy bowiem w naszym kraju zespoły grające na cześć Pana ciężkiego rocka, sporo wykonawców z kręgu tzw. poezji śpiewanej, wreszcie chyba najwięcej grup czerpiących z wzorców amerykańskich - gospel i soul. Brakowało zaś chrześcijańskiej „muzyki środka". Ta przybyła... wraz z „Deszczem".

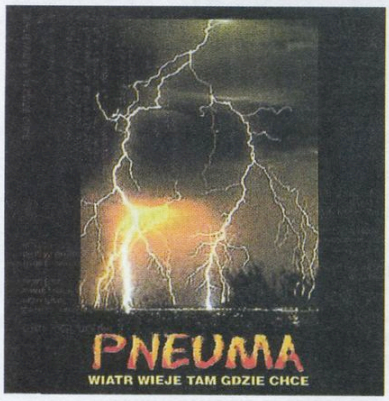
Już pierwsza piosenka „Nie o nie" wprowadza nas w klimaty „Chojnacko-Jansonowskie", co wcale nie przynosi ujmy tej produkcji, bo wszystko jest tu dopracowane pod względem

aranżacji, a także brzmienia. Słyszy się, że materiał nagrano w dobrym studiu. Cieszy, że pop-rockowe utwory okraszone zostały zgrabnymi partiami gitary. Można nawet dostrzec inspiracje muzyką U2, zwłaszcza w utworze „Jak długo?", który, moim zdaniem, jest najlepszym kawałkiem na płycie. Wyróżnić też trzeba piosenkę „Tęsknota moja", gdzie na akordeonie zagrał gościnnie Leszek Budaj.

Najsłabsza strona tych nagrań to chyba wokal. Nie jest bardzo źle, ale śpiew trochę odstaje od interesującego brzmienia instrumentów. Proste teksty czasem ocierają się o banał, ważne jednak, że przekaz jest jednoznaczny. To osobiste wyznanie wiary, dziękczynienie dla Jezusa za przemianę życia („kiedyś byłem w ciemności / Ty odnalazłeś mnie"). To także prośba do Niego o „napełnienie na nowo", o przywrócenie „pierwszej miłości". I wreszcie - to oczekiwanie na Pana, że „przyjdzie jak deszcz wiosenny deszcz".

Pozostaje tylko powiedzieć: „Amen", chciałbym jednak jeszcze zwrócić uwagę na profesjonalnie wykonaną okładkę, autorstwa Macieja Króla. Prostota i elegancja. Tak trzymać!

Szymon Babuchowski



PNEUMA
„Wiatr wieje tam, gdzie chce"

płyta i kaseta / OTD Studio

Szukając Pana * Alleluja * Radujcie się * Oto nadchodzą dni * IV pieśń Sługi Jahwe * Psalm 51 * Jeshua * Na wieki * Wołajcie radośnie * Wiatr wieje tam, gdzie chce * Jezus zwyciężył

Cieszę się, że coraz więcej nowych czadowych kapel świadczy o Bogu. Cieszę się czytając świadectwa członków PNEUMY - nowej kapeli z Wybrzeża. Martwię się jednak trochę, ilekroć słucham pierwszej płyty grupy. Nie chodzi nawet o kłopoty z dykcją (czasami nie można w ogóle zrozumieć, o czym koleś śpiewa). Chodzi o coś głębszego.

Ogólnie jest nieźle, ale gdyby zespół znalazł własną drogę, byłoby jeszcze lepiej. Muzyka zakręcona, wiele bardzo ciekawych rozwiązań, ale całość raczej przypomina zwykłe garażowe granie. Ostatnio mój kumpel stwierdził, że gdyby takie zespoły śpiewały o czymkolwiek, nikt by o nich nie usłyszał. Ale, że śpiewają o Bogu, a połączenie rocka z Ewangelią wciąż jeszcze jest sensacyjne, więc słyszymy...

Co zrobić, by nowa płyta, o której myślą muzycy, była lepsza? Grać swoje, nie kupować gotowych patentów. Nikt nie będzie drugim TYMOTEUSZEM. A jak tu nie posądzać gdańszczan o ślepe wzorowanie się na TYMOTEUSZU, skoro nawet internetowa historia zespołu rozpoczyna się od słów: „Zespół zaczął powstawać mniej więcej w tym samym czasie, co idea muzyków TYMOTEUSZA. Ponieważ jednak w składzie PNEUMY nie było znanych twarzy, start był trudniejszy". Kompleks? A nie lepiej rozpocząć od Pana Boga i dać sobie spokój z TYMOTEUSZEM. Robić swoje. Bóg to z pewnością pobłogosławi.

(jak)



LUDŹMIERZ '99
„Bogu Jedynemu"

płyta i kaseta / Wydawnictwo „m"

Bogu Jedynemu * Czekam dziś * Żyje mój Pan * Ja kocham Ciebie * Jak ożywczy deszcz * Jedna miłość * Sławię Cię * Święty Duchu, przyjdź * Jestem Twój * Każdego dnia

Kiedyś pisząc o Ludźmierzu, wspomniałem o „magii miejsca". Byłem wówczas pod ogromnym wrażeniem wiosennego koncertu TYMOTEUSZA, grającego na papieskim ołtarzu między Tatrami a Gorcami. Pomyliłem się. Ludźmierz pozostaje dla mnie miejscem niepowtarzalnym, ale muzyka w nim tworzona jest uwielbieniem Boga, które towarzyszyć może człowiekowi pod każdą szerokością geograficzną. Szczególnie, jeśli pieśni są tak różnorodne, jak te, które przynosi płyta „Bogu Jedynemu".

Oto doczekaliśmy się kolejnej płyty - zapisu modlitw Spotkania Muzyków Chrześcijan, rodziny powiększającej się z każdym rokiem.

Trudno obiektywnie oceniać muzykę, gdy było się uczestnikiem spotkań modlitewnych w Ludźmierzu i wraz z innymi podnosiło się ręce, by oddać chwałę Bogu. Płyta bardzo przypomina swe poprzedniczki: piosenki wykonane na żywo, nowe pieśni uwielbienia, zapis modlitwy kilkuset osób wypełniających do ostatniego miejsca salę Domu Podhalan...

„O kurde, country & western!" - uśmiechnął się kumpel modlący się obok mnie, gdy zespół diakonii ewangelizacyjnej KOINONIA zaczął grać swe pierwsze piosenki... Faktycznie na płycie dominują proste rockowe brzmienia. Największe wrażenie robi chyba piosenka: „Żyje mój Pan", z chóralnym potężnym okrzykiem „Jezus!!!". Jest też „koncertowa", a zarazem pierwotna wersja utworu „Jedna miłość"/hymn LUDŹMIERZA '99/, który na płycie SIÓDMEJ TRĄBY śpiewa Mietek Szcześniak. Autorami piosenek są m.in. Krzysztof Szczypuła, Marcin Stawicki, Monika Wachowska, Sławomir Butenko. „Żadna brama, największa nawet tama, nie powstrzyma mnie już..." - tę pieśń śpiewało wielu młodych schodzących z wysokich schodów Domu Podhalan (czemu piosenki zabrakło na płycie?).

Dobrze się dzieje, gdy „bracia mieszkają razem", i dobrze się dzieje, „gdy bracia śpiewają razem" - wyznają organizatorzy spotkania. „Dobrze się dzieje, że muzyczne zapisy spotkania mogą wspierać nasze wspólnotowe i domowe modlitwy" - chciałoby się uzupełnić Pismo. Można to zrobić z czystym sumieniem, bo przecież Nowy Testament nie zakończył się na Apokalipsie św. Jana. Trwa nadal. Przykład? Po kilkugodzinnej, „mocno charyzmatycznej" ludźmierskiej modlitwie, wyszliśmy na spacer. Około północy dotarliśmy pod sanktuarium. Paliło się w nim światło. „Co się tu dzieje w środku nocy?" - pomyślałem i wszedłem do świątyni. Mimo późnej pory kościół wypełniony był po brzegi. Ludzie odmawiali różaniec. Jednego dnia dane mi było uczestniczyć w dwu modlitwach jednego Kościoła. Tak różnych, a przecież oddających chwałę „Bogu Jedynemu".

(jak)

c.d. ze str. 40

Cezary Paciorek
dyskografia

- **Zbigniew Namysłowski** - „Dances" Polonia Records 1997
- **Zbigniew Namysłowski** - „Three Nights" Polonia Records 1999
- **Wojciech Staroniewicz** - „Karambola" Allegro 1999
- **Emil Kowalski** - „Children of Bird" w przygotowaniu
- **CHILI MY** - ...czyli kto? SOS Music 1999
- **AGAPE** - „Niech Twój rozbłyśnie dzień" Stowarzyszenie Muzyczne AGAPE 1999



Z ARCHIWUM Y:

GOSPEL RAIN

Początki zespołu związane są ze Światowym Spotkaniem Młodzieży w Częstochowie w sierpniu 1991. Wówczas w kręgu przyjaciół związanych z ruchem oazowym powstawała grupa działająca przy lubelskiej „Poczekajce". Przez kilka lat jej działalność związana była głównie z oprawą liturgiczną, udziałem w festiwalach muzyki chrześcijańskiej, zwłaszcza lubelskiej „Zakerii".
Od początku istnienia zespołu, jego główny obszar muzycznej inspiracji stanowiła muzyka gospel, soul, a także jazz i brzmienia latynoamerykańskie, będące korzeniami i filarami współczesnej muzyki i ścieżkami muzycznej perfekcji. Ze szczególnym upodobaniem pracowano zwłaszcza nad bogatą, wielogłosową stroną wokalną. Od czerwca zespół istnieje po nazwą GOSPEL RAIN w składzie: Malgorzata Bartosiewicz, Barbara Bartoszek, Barbara Bojarska, Krystyna Waseńczuk, Agnieszka Wielgus, Agnieszka Wojciechowska (śpiew), Grzegorz Głuch (gitara, śpiew), Marek Fedor (perkusja), Marcin Kojder (instr. perkusyjne), Piotr Michnikiewicz (piano, instr. klawiszowe), Bohdan Opoń (bas).
W lipcu br. zespół zarejestrował materiał na swoją debiutancką płytę, zrealizowany w Studiu PSALM przez Edwarda Sosulskiego. Płyta prezentować będzie prawie wyłącznie własny repertuar, zawarty w określonej wyżej konwencji. Utwory na niej umieszczone to dynamiczne piosenki w stylu gospel czy latynoamerykańskim, a także „pastelowe" ballady soulowo-jazzowe - wszystkie śpiewane wyłącznie w języku polskim. Zespół poszukuje obecnie wydawcy płyty.
GOSPEL RAIN to przede wszystkim zespół koncertowy - ma już bowiem za sobą kilkanaście poważnych tegorocznych koncertów i festiwali. Dbając o jakość wykonania, o moc i dynamikę przekazu staramy się, by nasze koncerty przybrały formę modlitwy, a zatem służyły duchowej refleksji. GOSPEL RAIN nie jest jedynie formą muzycznej realizacji, ale przede wszystkim naszą wspólną drogą duchowej przemiany i wyrazem głębokiego pragnienia, aby dzielić się z innymi bogactwem darów Ducha Świętego. Chcemy nieść dynamiczne i zawsze ożywcze przesłanie Dobrej Nowiny - pragnienie, aby spadł na nas wszechogarniający deszcz Ewangelii...

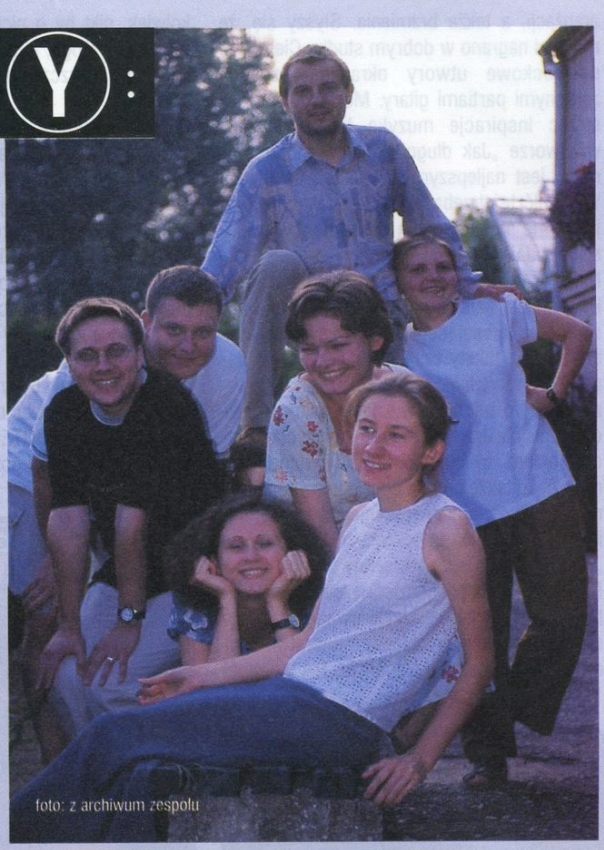


foto: z archiwum zespołu



ZAPISTNIK Toski Krzysztoń

PALEC BOŻY

TAK, TAK. MIAŁ ZE SOBĄ PROBLEMY... - KTÓŻ ICH CZASEM ZE SOBĄ NIE MA?
ALE ON BYŁ POZA TYM NIEPIJĄCYM ALKOHOLIKIEM.
SZUKAŁ KSIĘDZA. ZNAJĄC PIOTRA (BO TAK POWIEDZMY MIAŁ NA IMIĘ)
PRÓBOWAŁAM MU W TYM POMÓC. DAŁAM DWA NAMIARY.
NIEDŁUGO POTEM POJECHAŁAM NA WAKACJE

*

SPOTKAŁAM GO TYM RAZEM POD SOCHACZEWEM NA UROCZYSTEJ MSZY ŚW.
DO WARSZAWY WRÓCILIŚMY RAZEM. POSZLIŚMY NA HERBATĘ, ZNÓW
POWRÓCIŁ TEMAT. ZNÓW ROZWAŻAŁAM KTÓRY Z KAPŁANÓW BYŁBY
„NAJLEPSZY", ALE BYŁAM BEZSILNA. NIE WIEDZIAŁAM.
WRESZCIE STWIERDZIŁAM „ZOBACZYSZ TO SIĘ SAMO UJAWNI"
WŁAŚNIE MIJALIŚMY KOLUMNĘ ZYGMUNTA I NAGLE PRZYPOMNIAŁAM
SOBIE BLISKIEGO MOJEMU SERCU KAPŁANA, KTÓRY MIESZKAŁ TAK NIEDALEKO
„MUSISZ GO PO PROSTU POZNAĆ! POPATRZYSZ NA NIEGO"
JUŻ SZLIŚMY W STRONĘ WĄSKIEJ ULICZKI OKAZAŁO SIĘ ŻE KS. CH. JEST
ALE TRZEBA NIECO POCZEKAĆ
JUŻ CHCIELIŚMY SIĘ WYCOFAĆ ALE USŁYSZAŁAM, ŻE KS. CH.
WYBIERA SIĘ ZA DWA DNI DO KAZACHSTANU NA UPRAGNIONĄ MISJĘ.
PRZYSZEDŁ, USIEDLIŚMY ZA STOŁEM. COŚ PLĄCZĄC SIĘ MÓWIŁAM
O PIOTRZE KTÓRY SZUKA, ALE MA KŁOPOT Z DECYZJĄ
A WPADLIŚMY TYLKO TAK POŻEGNAĆ SIĘ

*

I STAŁ SIĘ CUD. NIE MINĘŁO PIĘĆ MINUT A PIOTR ZDECYDOWAŁ SIĘ NA SPOWIEDŹ
MIAŁ WĄTPLIWOŚCI CZY JEST PRZYGOTOWANY LECZ POWIEDZIAŁ
„NIKT NIE JEST DOSTATECZNIE PRZYGOTOWANY"
ZOSTAWIŁAM ICH. „GŁODNYCH NAKARMIĆ" POMYŚLAŁAM.
WRACALIŚMY OBYDWOJE ONIEMIALI. PÓŹNE SŁOŃCA I AUTOBUS,
Z PRZYSTANKU CZŁOWIEK WYGLĄDAJĄCY NA TYPOWEGO NAROŻNIAKA,
CO TO PRZEZ PÓŁ DNIA GIBAJĄC SIĘ MYŚLI,
SKĄD BY TU WZIĄĆ NA NASTĘPNĄ FLASZKĘ ZAWOŁAŁ:
„PROSZĘ PANI, ZGUBIŁA PANI PIÓRO"
I RZECZYWIŚCIE. ODDAJE MI DROGOCENNE PIÓRO,
KTÓRE DOSTAŁAM PO UROCZYSTEJ MSZY ŚW.
OD WIELCE CZCIGODNEJ OSOBISTOŚCI. WZIĘŁAM JE.
A ON JESZCZE ZDĄŻYŁ POWIEDZIEĆ - „PALEC BOŻY"
DRZWI ZATRZASNĘŁY SIĘ.
AUTOBUS PŁYNĄŁ PRZEZ NIEWIDZIALNE MIASTO.

* * *

Ps. Bóg jeśli chce pisze nawet trzciną złamaną


ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE • ZAIKS BIEM • AMP •
RUaH
JEGO JEST CZAS
Piosenki VI Festiwalu Piosenki Religijnej
paganini
1. THE BYEAHDA - Koniec x.x
2. PIOTR PAWLICKI - Wezmę,
3. DOROTA MIELCAREK - W miłości nie ma lęku, 4. ANNA BRZEZIŃSKA - Byłem kiedyś sam, 5. ALDONA BRYCKA - Wybrzeża pełne ciszy, 6. THE BYEAHDA - Jezus w mieście,
7. SLIGHT CONFUSION - Nie rozdzielaj (Miłość i samotność),
8. VENTURA - Mrówko, ważko, biedronko, 9. MOI PRZYJACIELE - Litania, 10. LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCALE - Daj Panu chwałę duszo moja, 11. THEOTOKOS - Jego jest czas (Hymn świętogórski)
CD 006


ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE • ZAIKS BIEM • AMP •
SŁUCHAJ IZRAELU
1. MISSIO MUSICA,
2. GRUPA MOJEGO BRATA
3. DROGA DO EMAUS, 4. MIŁOŚĆ UKRZYŻOWANA, 5. INICJATYWA LUDZMIERZ, 6. NORA NIEMEN,
7. SHOMER & TOMEK BUDZYŃSKI,
8. ANTONINA KRZYSZTOŃ & SHOMER,
9. MAŁGORZATA ROMAN,
10. DROGA DO EMAUS, 11. DEUS MEUS,
12. ROBERT GUDZICH "LUDZMIERZ '96
paganini
RUaH
CD 005